



kal. komp.
2540

II.

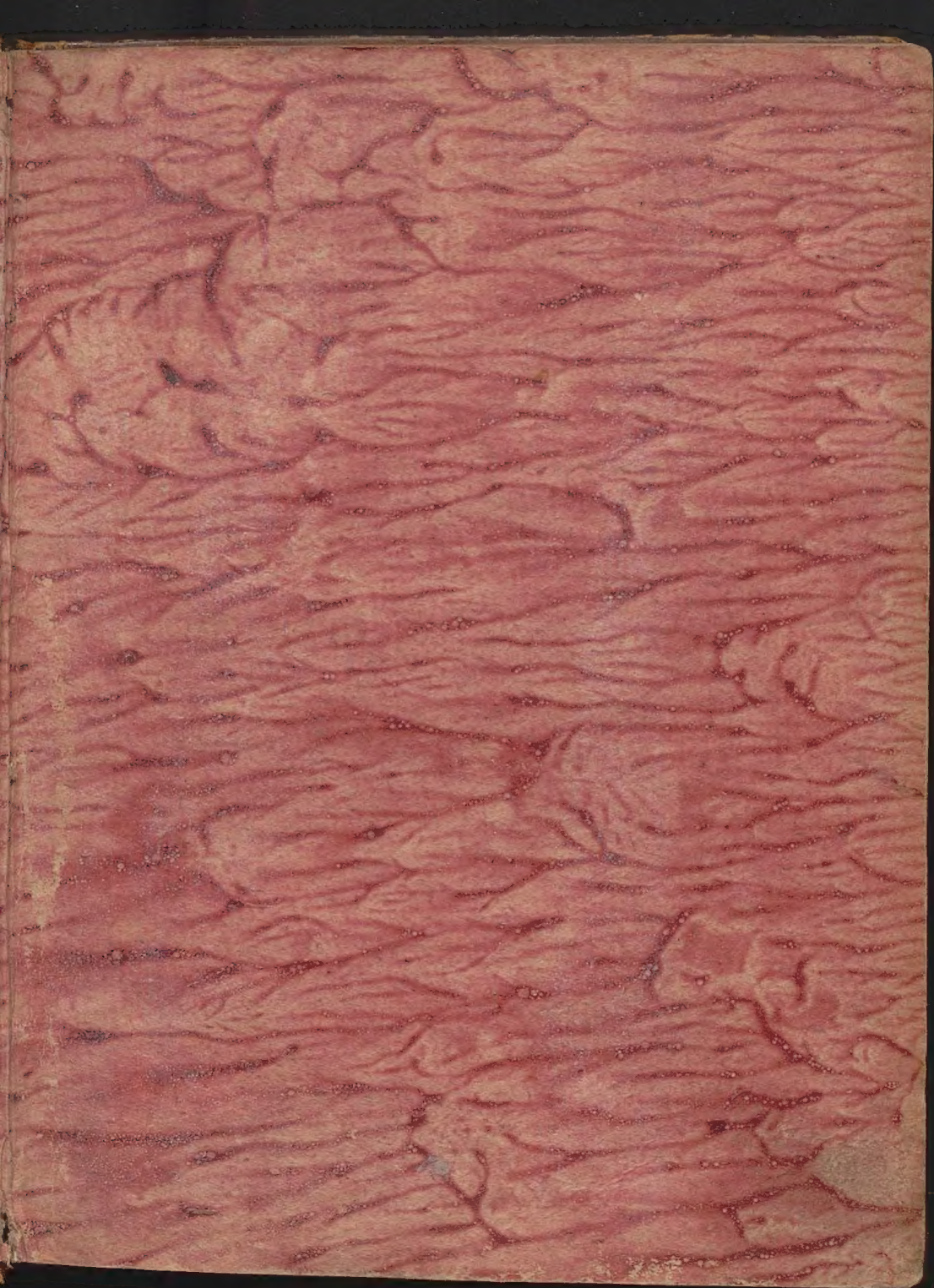
2

S.

P.



2540

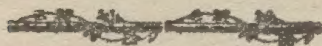


~~Poenja 1643.~~

2701 1/2

DZIEŁ NARUSZEWICZA

T O M II.



DRIFT AND ALLUVIAL DEPOSITS

OF THE

STATE OF NEW YORK

Alex: Oginska Hwazel

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA

B. K. S.


L I R T K A

T O M II.



Amici Prinski

W WARSZAWIE 1778.


w Drukarni Nadworney J. K. Mei

ADAM STANISLAW
NARUSZEWICZ

B. K. S.

LIBRARY

TOM II

2540 II





PRZESTROGA



Zokazyi pierwszej Ody na Pokóy
marmurowy, w tym II. Tomie w
III. Księdze położoney, dla obja-
śnienia i wiadomości lepszey,
kładzie się tu na wstępie przestroga, w tych fa-
mych wyrazach, w iakowych ią sam Autor, za-
aniał nòty, tey Odzie służącey, okryślił.



Władysław IV. chcąc zostawić w zamku Warszawskim, od Zygmunta III. zbudowanym, pamiątkę Familii swoiey Królewskiej, kazał wyłożyć marmurami ściany pokoju narożnego po lewey ręce wchodzącym bramą z ulicy Jezuickiey, i w nim obrazy postawić Jagiełłończyków, Wazów, i niektórych Arcy-książąt Rakuckich, z którymi przez oycę, matkę, żonę, i babkę miał pokrewieństwo. następujący Królowie, lubo nie wszyscy, przydali swoje portrety, ale te nie były podług miary dawniejszych, i bez porządku ie ułożono. cały nad ten pokój, staro-świeckim sposobem sporządzony, ciemny, zapylony, wiele z ozdoby swoiey przez niedozor utracił.

Jego Królewska Mość, wskrzeszając wielkiego imieniem i sławą poprzednika swego dzieło, a pokazując, iak wiele szacunku dobry gust materyi by naykosztowniejzey przydaie; własną inwencyą i kosztem pomieniony pokój z gruntu prawie odnowił, ułożył i przyozdobił, poleciwszy wykonanie myśli swoich JJ. PP.

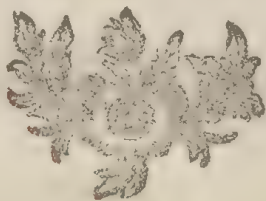


Fontaniemu Budowniczemu Rzeczy-polpolitey, Baciarellemu, i Le - Bruu sławnym w Europie, iednemu w malarstwie, drugiemu w rzeźby kamienney sztuce artyſtom. widzieć w tym gmachu, cokolwiek dowcipna ręka naysięknieyszego w marmurze, kamieniach, miedzi, drzewie, malowaniach, oczom ukazać może.

Ponieważ szczupłość miejsca wszystkich zgoła Królów i Książąt pomieścić nie dozwoliła; tych tylko obrazy do koła są wystawione, których wiersz porządnie iednego po drugim opiewa: innych iniona są wyryte na marmurze. pod każdym napisany iest rok zeyścia, a z tyłu na blachach miedzianych, na których są malowane portrety, kròtko zebrane życie z wyrażeniem dzieł znakomitszych. nad kominem z marmuru *Verde antiquo* kształtnie wykowanym stoi, portret panującego Króla Jegomości, z napisem u wierzchu: REGUM MEMORIÆ DICAUIT STANISLAUS AUGUSTUS MONUMENTUM HOCCE. ANNÔ MDCCLXXI. naprzeciwko portretu Kròlewskiego, wyżej wielkiego zwierciadła i



zegaru, dwa genjusze zwyczajnie przy pieczęciach Królewskich zażywane, z białego marmuru ryte trzymają herby J. K. Mei i Rzeczypospolitey. na suficie odmalowana jest wieczność w postaci dziewiczy, trzymająca wieniec gwiazdowy, a na koło iey genjusze nauk, które pamięć zmarłych Królów podają potomności, iako to: Historya, Pöetyka, Snicerstwo, Malarstwo, &c.





L I R Y K O W
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIEGA TRZECIA



O D A I.

NA POKOY MARMUROWY

*Portretami Królów Polskich z rozkazu J. K. Mci
Stanisława Augusta nowo przyozdobiony 1771.*



ŚWIETNY przybytku ziemskich bogów, gdzie przedlaty,
Wielo-władne iasniały Królów maieślaty,
Dziś miasto pierwszej chluby, blahe nosząc cienie,
Nieme tylko zawierasz farby a kamienie!

Acz i te już zawisny, lecąc skrzydłem płochem,
Czas grubym niepamięci chciał zasypać prochem;

Tom II.



L I R Y K O W

By nie następca wdzięczny i tronu i sławy
 Podał ich znowu światu i twarze i sprawy.

Już oto pod misternym i pędzłem i dłotem
 Nowym się martwe zwłoki wskrzeszają żywotem:
 Każdy w swej dobie stoi; a kędy wzrok padnie,
 Łatwo oko, kto to był, myśl, co zrobił, zgadnie.

Muzo! której łaskawe berło Stanisława
 Wolny przystęp do domu pana twego dawa,
 Wnidź tu na chwilę; (wszakeś ty córka pamięci)
 Auspokoy ciekawe ludu tego chęci.

Oto ten, co w koronie stałym kordem włada,
 A pierwszym go być królem bitny Lach powiada,
 Waleczny Chrobry, (a) gdzie się żelazem zamierzył,
 Od Dniepra aż za Odrę państwo swe rozszerzył.

Szczęśliwy, by przez żwawe następców niezgody
 W różne ręce podbite nie poszły narody,
 A froga wnuków zawieść wypadły ze szranków,
 Z jednego wielu słabych nie zrobiła pankow. (b)

(a) Nie od Ottona III. Cesarza wziął koronę, ale ją sam sobie włożył R. 1024. iako się to pokazuje z wielu pisarzów starożytnych i nowych.

(b) Bolesław krzywousty praprawnuk Chrobrego podzieliwszy państwo swe między synów, dał pochop kłótniom przez wiele lat między następcami trwającym.

Z tąd owa ustawiczna między bracią wrzawa,
 Z tąd berło do obcego przeszło Wenceśława; (c)
 I tyle lat koronę na cnych Piaślow głowie,
 Złożoną na swym panu uyrzeli Czechowie.

Ty moy, dzielny Łokietku, (d) kropło przedostatnia
 Krwi piaślowey, co niechęć roztargała bratnia,
 Znowu w jedno spoiwszy, żadnym nie pożyty
 Szczęścia losem, wkrzeseś oyczyste zażczyty.

Dwakroć na cię zła zazdrość swe wywarła iady,
 Dwakroć cię dawca koron dźwignął wszytko-włady,
 Pokazując ludowi, że się prożno miece
 Na tych, których on daie, i ma w swej opiece.

Co ociec zyskał bitny w żelaznym pancerzu,
 Utrzymałeś w pokoiu, wielki (e) Kazimierzu;
 Ciebie za mądre prawa, za twierdze ogromne,
 Za polor sławić będą czasy wiekopomne.

Aij

-
- (c) Syn Ottokara Czeskiego, a zięć Przemysława II. Króla Polskiego który tytuł królewski wkrzesił R. 1295.
 (d) Na niego albowiem po śmierci Leszka czarnego. Przemysława i Henryka książęcia Głogowskiego wielka i mała Polska. Pomorze, Kujawy, Lubelskie, Sandomierskie i Łęczyckie księstwa spadły. Kazimierz wielki syn jego ostatni z Piaśłów panował, bo linia Szląska i Mazowiecka później ustały.
 (e) Kazimierz wielki ułożył i ogłosił prawa na zjeździe Wiślickim 1347. tenże wielej miast i zamków zbudował, wiele pożytecznych rękodzieł do kraju wprowadził, i akademii, Krakowskiej dał początek.

Nie wszystko to Król dobry, co tylko zwycięża.
Jedni mają z pokoiu, drudzy đank z ołęża.
Zrówną zaletą wdzięczna potomność wspomina
Carlske laury z oliwnym wieńcem Antonina.

Po twarzy, po odzieniu i po obcey minie
Poznać krwi Francuska, Ludwiku Węgrzynie!
Lepiejby było Iachom, gdybyś nie w swej ziemi
Siedząc, rządził poddanych (f) głowami obcemi.

Tobie winni Polacy za swobodę dzięki.
Ogdyby dar tak zacny wzięty z pańskiej ręki,
Ze zdrowego rozumu nie wychodził kluby!
Niebyłby nam podobno pochopem do zguby;
Rozhukana nie forność łamiąc wszystkie prawa,
Zadney niechce zwierzchności, ani iey uznawa;
A kując sobie pęta, mało myśli o tem,
Ze tak ciężko pod swoim, iak pod cudzym młotem.
Równego Piaśtom domu głowę w Polsce widzę,
Dobrego Jagiellona przy piękney Jadwidze;

(f) Raz tylko był w Polsce, gdy go koronowano: a rządy państwa matce swej Ludowice, potem Władysławowi Xiążęciu Opolskiemu, naostatek trzem Polskim Senatorom polecił. za niego zniesione podatki.

Co w frogiey harde mnichy stał na głowę bitwie, (g)
Iprzeiednał na wieki Lacha mężney Litwie.

Jego sprawą narody dwa z wieków niechętnie
Wkroczywszy pod Horodłą w przymierza pamiętne,
Dały sobie braterskie, znak przyiaźni, dłonie,
Łącząc wspólne sztandary, orły, i pogenicie.

A któżby cię nie poznał po skrwawionym licu,
Młodziechny bohaterze, cny Jagiellonicu (h)?
Płaczą dotąd twej straty, kędyś poległ marnie,
Syte krwie Lackiey pola przy fatalney Warnie.

Twym upadem, kędy Rzym drugą miał stolicę,
Runął Cariski grod na blask pohańsk ey szablice,
A z błot Scytyjskich wpadłszy sprofne hord tyfiące,
Groźne aż nad Dunaielem utkwily miesiące.

Pomniycie na mściwego ramienia potęgę,
Którzykolwiek gwałcicie raz daną przyśięgę!
Jest Bóg, co patrzy na was, i rzuca ogromne
Pioruny na umyśły z nieba wiarołomne.

-
- (g) Księga sławna Krzyżaków pod Taneberkiem R. 1410, na której mistrz ich *Junningen* zabity. R. 1413. seym w Horodli, na którym ściśle y ieszcze Litwa z Polską złączona została.
- (h) Księga Polaków i Węgrów pod Warną R. 1444, po której w lat kilka wzięty szturmem Carograd od Machometa II. Władysław zawarł pokoy z Turkami na lat 20. w Szeiedynie za poradą niektórych zerwał go przed czasem.

Po bracie bratnadchodzi, co przynierzem nowym
 Kazimierz Litwę złączył z plemieniem Lechowym;
 I biorąc w hołd Prusaków, krwawey pochop woyny,
 Ztępił dumnych hermisirzow unyśł niespokoiny. (i)

Po nim idzie potomstwo, trzy bracia rodzeni,
 Jeden się Janem, drugi Alexandrem mieni:
 Pierwszy się wślawił klęską w puśłyniach Bukowych,
 Drugi prawem przymnożył swobod narodowych. (k)

Nie każdemu się jednak wiek następny dziwi,
 Czyie berło przypadek zagny uszczęśliwi.
 Wiele czas dokazuje; i dla swej roboty
 Szuka tylko od imion królewskich pozłoty.

Lecz iako między gwiazdy wdzięczniey księżyc świeci,
 Przewyższył obu cnotą starszych nad się, trzeci
 Owto Zygmunt, i w rozum i w skarby bogaty,
 Co go za oycy miały obce maieństwa.

A przeto najszczęśliwszy, że własnym sumnieniem
 I dlużim upewniony mawiał doświadczeniem:

(i) Dowodem tego sławny traktat Toruński 1466, mocą którego
 Prusy nazwane Królewskimi zostały zupełnie przy Koronie,
 a część ich druga oddana Krzyżakom pod obow ązkiem hołdu.

(k) Obacz statut Alexandra Króla R. 1505.

KSIĘGA TRZECIA

Serce mi od radości we łzach słodkich tonie!
U wszystkich spocząć mogę poddanych na łonie.

Oycu winien był naród i moc i porządek,
Tobie winne, Augustcie, nauki początek.
Tyś Muzom dał siedlisko: wdzięczne za twe dary
Cnot tylko dotykając, miaia przywary.

Tyś ostatnim przymierzem Litwę (l) z Polską spoił,
Ze ich żaden przypadek więcej nie rozdzielił;
A kosztownym kleynotem zdobiąc berło świetne,
Przyłączył do państw obu Inflanty szlachetne.

Z twoją głową poległ rod Jagiellena męski,
Zostawując w narodzie rozruchy i klęski,
Drogi zaszczyt swobody; bośmy do tej chwili
Jeszcze go dostatecznie krwią nie okupili.

Jako bystry kometa ledwo błysnął, zmyka;
Uyrzeli, i stracili Polacy Henryka (m):
Więc go i ja minawszy, wzrok na ciebie skory
Obracam, niezrównany wiekami Batory!

Mylę się? czy na północ i w niemey poślaci
Oko toczyłz, gdzie Dźwina z Połotą się braci;

(l) Na Sejmie Lubelskim 1569.

(m) Henryk Walezy Król Francuski, co w Polsce pięć miesięcy tylko panował.

Kędy twa dzielna szabla... lecz zamilczeć raczey.
Niech się sam Polak, czym był, a czym jest, obaczy.

Zeszło połudne światło: pułnocni sąsiedzi
Dali nam trzech po sobie królów bitni Szwedzi.
Zygmunt ich głowa: do dzieł ozdobniejszych zmierza
Władysław, cny poprzednik Jana - Kazimierza.

Zgasłes w kwiecie młodości, mężny Władysławie,
Kiedy ci żyć naydłużey trzeba było prawie.
Twa śmierć zgonem oyczvnie była: zaraz po niej
W tysiąc się klęsk okropney pogrzyła toni.

Niech, komu lubo krwawe łzami pisać dzieie,
Pisze zbestwioney czerni niegodne turnieie: (n)
Jak ten owad z hordyńską mszycą wszedłszy w fory,
Na pańskich karkach chamskie wecował topo y.

Ja do ciebie krok biorę, ciesząc przykre żale,
Ześ Trackim zhańbił narod haraczem, Michale; (o)
Bądź dobrej myśli: oto Jan rycerz waleczny,
Zmyie tę plamę, płocząc bułat w krwi wszeteczney.

Już

(n) Woyny chłopskie, i Tatarskie &c. za Jana Kazimierza.

(o) R. 1672. policy zelżywy Polscze z Machometem IV. zawarty pod temi warunkami: aby Kamieniec i Ukraina przy Turkach została, aby Kozacy Porcie podlegali, a R. P. corocznie 22 tysiące szew. złotych płaciła, co jednak do skutku nie przyszło.

Już widzę, iako wdziawszy hart niezłomney zbroie,
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoie;
Aposoką i prochem ozdobnym okryty,
Tratuie zdarte członki końskimi kopyty.

Na wzrok iego ogromny, na blask płytkiey stali,
Kupami się od Wiednia zbita gawieź wali:
Stoi zdrętwiały Dunay, że na bystrem grzbiecie
Most mu z trupow ułany, pławne barki gniecie.

Swiadek dzieł bohatyrskich pod Wiedniem bez liku
Następuiesz, Auguście drugi Fryderyku;
Kamieniec twym staraniem wrócony Koronie (p)
Sławi cię, poki Nieftler w czarnym morzu tonie.

Oycowskiego imienia i państw dziedzic prawy,
August trzeci spokojny, pobożny, łaskawy
Bierze miejsce po tobie: oba sławne plemie
Bitnych Sasow, à Polskiey wielki zaszczyt ziemie.

Witay świetny orszaku, już tam pomieszczony,
Gdzie Bóg lepsze w nadgrodeę prac daie korony;
A z gornych dziedzin patrząc na nasze rozruchy
Wspieraycie Stanisława przyiaznemi duchy.

Tom II.

R.

(p) Kamieniec przywrocony traktatem Karłowickim 1699. za pośrednictwem Anglii i Holandyi między Polską i Portą uczynionym.

Jeśli wiele na zdolnym sterniku zależy,
Ze łódź spokojnie płynie, lub na zgubę bieży,
Wam to lepiej wiadomo: już was Bóg osądzi;
Kto ją dobrze sprawował, a który pobłądził.

Od wielu lat już nierząd złe nasiona wrzucił:
Jeden wiek znosić musi, co drugi zakłucił.
Wieleśmy winni oycom za dobra, za życie;
Lecz ich długi opłacać musimy! sowicie.

Cożkolwiek bądź: ty, oycze oyczyzny kochany,
Co dziś rządysz od Boga lud sobie poddany,
Zyi nam długo szczęśliwie; aż przez twe staranie
Znowu się Polska nasza w pierwszym uyrzy stanie.

A kiedy cię powszechny los do przodków zbierze,
I w teyże, co dziś diudzy stoją, staniesz mierze;
Wdzięczna potomność w żadney nie podległych skazie
Niech trwalej fercach żyje, niżeli w obrazie.

Jeśli cię kłem nienawiść szarpie iadowitym,
Rzuć oko na tę wieczność, która gwiazdo - litym
Wieńcem przeważne dzieła zacnych królów święci,
Stawiać ie w nieprzerwaney kościele pamięci.

Tam dobroć ferca twego, nad niebieskie ślaki
Wyniezione uwieńczą wdzięcznych Muz orszaki,

Kędy wolne od gminnych zdań i złości grubey,
Każdemu dank oddaia należytey chluby.

Tam cię iedna związanym, druga wolnym piurem,
Ta kwieciem przyozdobi, a tamta marmurem;
I to wiekom następny pokazą na oczy,
Ze niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.



O D A II.

HYMN DO CZASU.

Istoto niepoięta rozumem śmiertelnym,
Którey ani, choć nieba zmierzył cerkłem dzielnym,
Zmierzy dowcipny gwiazdarz, próżne fuszac myśli;
Którą duch sam ogarnie tylko i okryśli:
Czasie! ty nie widomy lat i dni potoku,
Pozwol, nim legnę martwy w nieprzespanym mroku,
Dokąd mię nurt twoy pędzi stanąć nad tym brzegiem,
I wod bystrych wzrok napaść niedościgłym biegiem,
Któreż oko dosięże zrzodła twej istoty?
Która myśl kres ukaże? z kąd pierwsze obroty
Lot twoy żartki rozpoczął? ty sam niezmierzoney
Domierzaśz ogromnemi wieczności ramiony.

Bij

Wieczność kolebką twoją, w niej leżąc ukryty
Jużś był, acz bez władzy, nim sklep gwiazdo- lity,
Nim ziemię dzielny tworca, i co dysze na niej,
Zmętney spornych żywiołów wydzwignął otchłani.
Znagła się ciemnych lochow śmętne wstrzęsły progi,
Błysnął zewsząd gwiazd orszak siebrzysłemi rogł;
Tyś wyszedł. Bog ci pewne przepisał prawidła.
On lotne lekkim pierzem przyodziawszy skrzydła,
Rzekł do natury: tobie w dziale czasy skore,
Poki świata, oddaę. ja pan, wieczność biorę.

Boże! to twa istota; pod twoiemi oczy
Bystry wiekow ocean szumne nurty toczy,
Po kruchych wszytko-władney lepiankach prawicy:
Lecz nigdy nieśmiertelney nie sięgnie stolicy.
Miliaż wieków roty, rok po roku znika,
Dzień dni ztrąca, godzina godzinę polyka.
Stoią martwe lat stofy, za ledwo je zliczym.
Coż są one przed tobą, wieczny Panie? niczym.
Prożnoż na tych zwaliskach, nad tym stojąc błotem,
Mocnym się, bym nie zginął, chcę odgrodzić płotem.
Czas mię goni, czas chwytą, i me drobne lata,
Ow to prożek nikczeminy, rączym skrzydłem zmiata;
Ze ledwo doyrzeć zdołam, iak rychło, nieśfety!
Proch ten znika, kwapiąc się do fatalney mety.

Gdzie ieno rzucę okiem, zewsząd sinutne zwłoki
Okropnemi zniszczenia trwożą myśl widoki:
Tu porośle mchem groby zgniłe cisną trupy,
Tu, w gruzach mury leżą, tu słuczone słupy;
Tu kędy stały miasta, niemasz i pamięci:
Wszędy czas frogich zębów wytłoczył pieczęci.
Niebo, ziemia, nic iego nieuleże mocy.
Lecz kiedy w ciemnych lochów niedosiępney nocy
Slepym ryie podkopem, waląc okrąg świata;
Upierzona myśl ogniem, wyżej niebios lata:
I fama tylko czaſow nieznająca skazy,
Patrzy z gory na ruiny i okropne głązy.

Wiek, i ktorych iuż niemasz, i co was nadchodzi,
Niech mi się iedne cofnąć, drugie przymknąć godzi.
Sam tu do mnie. iuż ma myśl wiedną sforę sprzęga,
Już obu świata krańcow bystrym okiem sięga;
A patrzając na żnikomych rzeczy blahy wątek,
Widzi razem ich koniec i pierwszy początek.
Zemdlone długim biegiem słoneczne woźniki,
Uyrzą z wolna wyfychać ognioſwych poniki.
Zwolnieją koł niebieskich osie wyieżdżone:
A iako z gor przerwanych bryły odszczepione
Lecą z ogromnym trząskiem na niſkie padoły;
Stoczą się w ſtoś niekształtny skruszone żywioły.

Tu swe bezbrzeżna wieczność zacznie panowanie,
W tym wszelki czyn znikomy zniknie oceanie;
W nim się i czas ochylnie iak strumyczek lichy.
Lecz duch moy, śmiertelnemi niepożyty sztychy,
Nieścigłym pior zapędem wylatując w gurę,
Deptać będzie zburzoną w gruzach swych naturę.

Stworco! tyś sam bezdenne morza ograniczył,
Tyś naydrobnieysze czasu momenta policzył:
Sobie samemu trontwoy zachował to inglisty,
Kiedy przyidzie ow moment nocy wiekuisley.
Swiat niewie, i próżno się o to badać kusi;
To wie, że ginąc codzien, zginąć niegdys musi.
Ludzie! gdy was okropnym bita z wieży młotem
Miedź ostrzega, iak szybkim czasy płyną lotem;
Ach iak was haślo owe brzękiem swymprzenika!
Wnet się dusza z twardego letargu ocyka;
A płochę nadstawiając uszy, mniema oto,
Ze na nią: *Podź do trumny!* blada woła Kloto.
Błędni, co wam za gruba ćmi rozum ślepotą?
Moment do myśli macie, moment do żywota:
Lecz i ten, acz z nikczemnym równo znika cieniem,
Nie ieszczę dla was ieszcze nieznośnym brzemieniem?
Zbiera cudze, wędzi się różnemi kłopoty,
Niebaczny marnotrawca włafney swey isfoty.

Ledwo sam siebie poznał, ledwo zawział się,
Sam się gubi, sam kopie okrutną mogiłę!
Ten z pieluch umarł, stu lat ciężarem zkrzywiony,
Ow samym sobą kupczy dla marney mamony;
Ten szuler mozg przy kartach szufząc, zdrowie stracił,
Ow bogacz wszystkim złotem radby się opłacił
Czałowi, co go dręczy. tak żyć obelżywie,
Jest mniemać, że nie żyjąc, żyć można szczęśliwie.

Długoż tedy tak frogą zmamieni ślepotą
Błądzić będziem? myśl naszą iedyną istotą:
Tey samey człek prawdziwie drogim życie darem,
Ta sama czałow naszych winna być wymiarem.
Kochaymy mądrość; wszak to naywiększa nauka
Znać siebie, i żyć z sobą: kto iey pilniey szuka,
Prowadzi wiek szczęśliwy; a na czas upłynny
Patrząc, liczy bez trwogi wszelkie swegodziny.
Jeśliż kiedy dla bogactw, dla podłego zysku
Wolnością mam frymarczyć, i żyć w pośmiewisku;
Jeśli me serce iść ma w gnuśne zmysłow pęta,
Czasie! skroć, proszę, życia moiego momenta.
Niech me kości przed czałem zawze loch podziemny;
Wolę chwalebnie umrzeć, niżli żyć nikczemny.
Lecz, ieśli serc powolnych rymy me doleczą,
I w nich szlachetney cnoty czyśty płomień wzniecą;

Jeśli przez nie niewinność znajdzie utrapiona
 W troskach wdzięczną pociechę, w złym razie patrona;
 Jeśli miły przyjaciel folgę w swych uczuie
 Załach, i lzy płynące hojnie pohamuje;
 Pośtoy chwilę, miey bacność na me drobne latka.
 Niech jeszcze przez czas długi ukochana matka
 Ziemia, hołd uprzejmości synowskiy odbiera.
 Ty, zaś, sławo! ty enoto! których nie umiera
 Nigdy imie; po długiey lat moich ośnowie,
 Złóżcie skrzydła złociście na mey siwey głowie.



O D A III.

P O W A Z K I

*Folwark Księżny Izabelli Czartoryskiej
 Generatowey Ziemi Podolskich.*

Wsi spokojna, wsi wesela,
 Który głos twey chwale zdoła?
Kochanowski

CUDNEY z siebie natury upominku łuby,
 Piękności bez wytworu, pociecho bez chluby!
 Gdzie rozum samey tylko szukając wygody,
 Słomę z drzewem zostawił dla wiatrow i wody:
 Dom-

Domku jednej z najpierwzych w narodzie bogini,
Jakoś w mych oczach piękny; coż przy gospodyni!

Takie pierwotni ludzie kochali przybytki;
Nim ie duma przywiodła o szkodliwe zbytki,
Aby się nad śmiertelne niosąc przyrodzenie,
Pod gwiazdziste piętami wdzierali sklepienie;
A budując kosztowne pułki dla potomnych,
Ciężyli iarżmem frogim poddanych ułomnych.

Jeśli kiedy być może człek nieszczęśliwiony,
Z czego się próżno chępią i chaty i trony;
Jeśli próżny sen tylko gonim miasto rzeczy,
(Bo coż jest, jeśli nie sen błędny wiek człowieczy?)
Szukaymy szczęścia tego; może się udzieli
Przynajmniej w swym portrecie w domku Izabeki.

O jak tu wszystko lubo! wszystko wabi oczy!
Podle stok jasny mokrym szkłem rowninę broczy,
Tucząc żywną wilgocią zielone pobrażę;
Z kąd i pola kwieciste, i wspaniałe wieże
Pyszney widać Warszawy z wyniosłemi mury,
Siadło królow, miast wazzych kwiat, zacne Mazury.

Jako złota intrzenka na modrey przestrzeni,
Gdy świat wielki ożywi darem swych promieni,

Zapada na spoczynek w ocean'skie tonie;
Tak ona zaisnawszy w ziemskich bogiń gromie,
Wulubiony odieżdza kącik, aby nowem
Oczy blaskiem, a serce wiązała okowem.

Tu sobie raz, iak Cypru pani wszystko - włada,
Na tronie, co go rokosz złóż uwila, siada;
Ciesząc się z piękney pracy i cudnego smaku:
Podle niey nie ten, który, w stałistym saydaku
Szkodne żagwie, i pręty nosi serco-tyczne;
Stoia iak dwagolabki, dwie coreczki śliczne.

Więc i łowczy Dyanny wdziawszy na się groty,
Gdzie w gaju gęsto-liściu słodkimi pieśczoty
Ucho poi, w południe skwary, gmin słowiczy;
Skot leśny, płochy sarny i ielonki liczy:
A tym czasem szczek Duńskich morągów poziomy
Rozlega się po knieciach, płosząc zwierz łakomy.

Po pracy bez zradnego trwogi Akteona,
Miło zemdlone członki omyć, kędy z łona
Podziemnego w mislerych buchtach zdroy ukryty
Pierzcha szkłem nieobrażnym na złociste szczyty;
I gwoli swey bogini mieniać przyrodzenie,
Ogień w wodę, a wodę odmienia w płomienie.

Czasem, iak druga Tetys na perłowej łodzi,
Srebrnym styrem umiata, przeyrzyśie powodzi;
Sliczna twarz i skrzydlastey duszy ferca nęci.
Leci śladem do pań swey poczet łabęci;
A rozlicznemi gony strojąc tańce biegle,
Lekką wełną nastrzępia kryształy rozległe.

Często iasnym okryta płaszczem Flory gładkij,
W różne kształty sżykuie i zioła i kwiatki.
Zefir ie na pachnących barkach w snopkach znaśza,
Fosfor rannemi perły od wschodu urasza:
Ziey twarzy każdy żywśzych naciąga promieni;
Narcys wdzięczniey się srebrzy, a róża czerwieni.

Przy niey pięknych rodzicow Adaś obraz żywy,
Uiąwśzy węzłem złotey w różny kształt cięciwy,
Drobną rączką z ozdobnych wzorow wieniec składa
Dla oyca kochanego, dla mądrego dziada;
Powtarzając zuprzejymym uśmiecchem serdecznie:
Niechay dawcy krwi moiey świecą się tak wiecznie.

Co iesli chęć do zabaw rolniczych zabierze;
Podobna chlebo - tworney odzieniem Cererze,
Ze złotym wręku sierpem, w pszenicznej koronie,
Patrzy, iako ie tyśiąc na buynym zagonie

Cij

Rośnie mędlow pod różnym flu zamachem dziewek,
A sto kmieciow na przyszły radli łan zasiewek.

Szczęśliwe pomieszkanie! kędy rzadkim dziwem,
Sfornym zpięta ze sztuką natura ogniwem,
Prożne czarney zazdrości, nabytkow łakomych,
Boiaźni niespokojnych, troskow serco-łomnych,
Z ukochanym małżonkiem w ulubionym bycie,
Zdarza długie prowadzić i wesole życie!

Tu często leśne bogi skoczne zwodzą tańce,
Gdy na tle lazurowym niezgasłe kagańce
Chłodny zażega wieczor: Satyry, Dryady
Opuszczają swe knieie z rokosznymi fady,
Zażywając weselszych wczasow i ochoty;
Niżli ie przynieść mogą mchem uślane groty.

Tu bystrzeyszym polotem dni swobodne lecą,
Pierne słońce mniej szkodzi, iśniej zorze świecą;
Przyjaciele dobrani, poufalsze mowy,
Potrawy bez wymysłów, prosty sprzęt stołowy;
Śmiech z weselem, z ufnością, myśl śmiałkiem nie chora,
Obiad się nie odmienia w szkołę Pitagora. (a)

(a) Gdzie trzeba było milczeć kilka lat.

Sama pani najśłodszą wszystkiemu podsyta:
Jey serce dobro-czynne z myślą niepokrytą
Obludnemi pozory, iey grzeczność zabawna,
Uniżoność poważna, mądrość niewyśławna,
Jey szczodrota tyfiączną doświadczona próbą,
Nowym zawsze pociągami i gości ozdoba.

Muzyka, fletnia wieyska: sen chętnie do skroni
Sam się tuli, gdy wietrzyk płochym liściem dzwoni,
Igrając po gałęziach swych skrzydeł obrotom.
Srogi hałas z niemilym rączych koł chrobotem
Został za okopami: niechay się w tey wrzawie
Cieszy, komu w fałszywey lubo żyć Warszawie.

Tam ozdobna chudoba, tam przyiaźń farbowna,
Cnota za zysk przedayna, potwarz w kłam wymowna,
Miłości podeyrzliwe, serca obo-stronne,
Obietnice słow pięknych pełne, w skutku płonne:
Pełno karet i koni; ci zwolna, ci śpieszą,
A przecie nic nie robiąc, iedno błoto, mieszają.

Boday takie do zgonu liczył towarzysze,
Kto się w poczet ludzkiego plemienia nie pisze;
Kto nad pokoy i wdzięczną umyśłu swobodę,
Nad trwałszą pod wieśniaczym poszyciem serc zgodę.

Przenosząc złote bole i niedwubne troski,
Gardzi waszym poźyciem, ukochane wioski!

Lutni moja, ochłodo wdzięczna myśli czuynych!
I tobie miło bywać w tych gałęziach buynych;
Nucąc rymem uprzejmym, z kąd na cię łask wiele
Spływa, z grzecznym Adamem piękną Izabelę.
A gdy cię swym Król mądry obdarzy weyrzeniem,
Ostatnim szczęścia twego będzie dopełnieniem.



ODA IV.
DO PIIAKOW.

Czy wy opile w bezdenney gardzieli
Chowacie gębki? czyli brzuch odęty
Wziął na się postać owej to kąpieli,
Co zmyka całkiem ładowne okręty?
Drugi i dom swoy, drugi i dziedzinę
I co mu skrzętny ociec dóbr zostawił,
Złapiąc od rana w żarłoczną głębinę,
Z pełnemi dufzkim kielichy wyprawił.
Drugi, na co się serce prawie kraie,
Zajmujące się cnoty rodowitey

Skry, wstyd, uczciwość, piękne obyczaje
Zalał potopem wilgoci obfitey.

Z kąd potym bywa, że zagrzawszy szumne
Czupryny wściekłym Bachusa maffokiem,
Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,
I dziko-śmiesznym bawią świat widokiem.

Przysłapno bliżej, ktośkolwiek ciekawy,
Gdzie się iak na lep nieopatrzni ptacy,
Nieznaiąc w życiu uczciwey zabawy,
Zlecieli rojem pod wiechę piacy.

Ten się zprzyiaźnią życzliwą przymyka,
Ow gada, co mu ślina w gębę niesie;
Ten ledwo ruszy w pantoflach ięzyka,
Ow wrzeszczy, iako chłop na pustym lesie.

Coż kiedy ieszcze, bez czego się prawie
Rzadko obeydzie, głupia zwada wznieci?
Tam to dopiero, iak w Marfowey wrzawie,
Nie iednemu nos, lub ręka uleci.

Pękaią w frogich targańcach kołnierze,
Jucha się leie, brzęmią pięściami pyłki;
Pełno hałasu, leci zelbow pierze,
Kusle się tłuką, latają pułmiski.

Więc gdy słołowe wyrzucili słatki,
Suchemi sobie dogadzając razy:
Jako szermierze wypuszczeni z klatki,
Kończą robotę płytkami żelazy.

Lecz iak w potrzebie haśło do oręża,
I groźna zabrźmi do boiu pobudka;
Aż co przy kuflu miano go za męża,
Albo się w tchórza, lub przewierźnie w dudka.

Lub zepsēm wiarzmo w przągszy iałowicę
Brzeg ryie, iako Uliśes przed laty;
Lub zęby klepie, zmyśliwszy zimnicę,
Albo podagrę uwiia w fulaty.

O ieśliż lepszey cokolwiek nadzieie
Po was zosłaie; zaniechawszy piwa,
Potłuczcie kusle, a Bacha turnieie
Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa.



ODA

O D A V.

P O D Z I Ę K O W A N I E

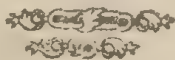
Za zegarek wzięty z ręk J. K. Mci.

KROLU łaskawy, coż za podarek
Odnoszę z pańskiej szczodroty?
Widzęc ia dobrze, iż to zegarek
Kształtnie zrobiony, i złoty.

Lecz mi on mocą, czaśy, ukrytą
Rączemi króci sprężyny:
Bo gdy w nim widzę twarz twą wyrytą,
Prędzey mi biegną godziny.

Nieufny, nuż mię wyrazem cichem,
Błądząc po liczbach, zawodzi;
W serce go popchnę złocistym sztychem:
Lecz on tak mowi, iak chodzi.

Już, widzę, składać nie na zegara
Wadę, ten pośpiech należy.
Czasu jest serce pewnieysza miara:
Z dobrym panem i on bieży.





O D A VI.

DO ZAZDROSCI.

G
NUSNA zazdrości, matko wszystkich zbrodni,
O ty podziemnych iędz czarna pochodni!
Co sprawy czyste brzydkim kazisz dymem,
Jakim cię będę mogł opisać rymem?

Zadna się cnota przed twym nie wysiedzi
Kłem iadowitym: wszędy ją wysledzi
Złośliwe oko; a iakiey postawy
Jest sama, taką cudze kopci sprawy.

Ty i w nayskrytsze ferc ludzkich świątnice
Chytrze się wdzierasz: ty ich tajemnice
Na złe nicując, godna frogiey kaźni,
Kupidem zowieś niewinne przyjaźni.

Ty, iako pałąk okrutnego iadu
Pełen, śmierć łączysz, gdzie iey niemaś śladu;
A skąd złociła pszczołka nektar boży,
Stygowy napoy czerpaś z piękney roży.

Słuchayże, larwo! prędzey się lew sprzężę
Z płochą farneczką, z gołębiemi węże;

Prędzey się zgodzą skrzepłe z ogniem lody,
A z krwawym wilkiem owcze zeydą trzody.

Prędzey po niebie krzywe poydą kroie,
I wśleczone rzeki odwiedzą swe zdroie.
Orzeł pług dźwignie, woł poleci rączy:
Niżli się przyiaźń z Kupidynem złączy.

Obie od siebie, różney są natury:
Tę człowiek z ziemi, tamtą bierze z gury:
Obu cel inny, inne animusz;
Ta ciało tylko, tamta kocha duszę.

Miłość jest ślepa; tam się płocho ciśnie,
Gdzie ieno pozor marney krasy błysnie:
Ani się radzi rozumu promyka,
Który iey twórea dał za przewodnika.

Miłość w postępkach swoich zawsze płocha,
Jutro się brzydzi tym, co teraz kocha.
Iznowu, czym się dziś okrutnie brzydzi,
W tym się zakochać nazajutrz nie wstydzi.

Miłość zawisła nie cierpi kolegi,
Tyśiąc ma oczu, tyśiączne ma szpiegi.
Sama chce kochać i być przyjacielem,
Sama postrzałem, sama sobie celem.

Dij

Miłość, czarnego płod niepewny mroku,
Boi się oka słonecznego wzroku;
Ludu się strzeże, światłu niedowierza,
Wziąwszy nocnego postać niedoperza.

Miłość okrutna, w czyie tylko serce
Utkwi swoy zastrzał, stanie za mordercę:
Pomiesza zmyśli we śnie i na jawi,
Nie ugaszonym ogniem duszę trawi.

Miłość zuchwała, gdy się ieno wściecze,
Niedba na stopy, na groty, na miecze;
Za nic ma życie, i w każdej ie dobie
Wydrzeć gotowa i drugim i sobie.

Miłość małżonkow, miłość zwadza braci,
Wywraca miasta, krew leie, lud traci;
Burzy narody, i iednym zawodem,
Tenże świat niszczy, co go wskrzesza płodem.

Święta przyiaźni! ty żywy obrazie
Nieśmiertelności, kędy żadney skazie
Miłość niebieskie nie-podległa duchy
Wnierozerwane społa łańcuchy.

Ty cnoty idąc nie pomylnym torem,
Za płonnym nigdy nie biegasz pozorem:

Twe oko bystre tam tylko zachodzi,
Co się pocziwie człeka kochać godzi.

Ty kogo złoczył swoją tainą złotą,
Nie rozrwiej jej, chyba frogą Kłoto.

Twa miłość nie zna pierzchliwej odmiany
Czy to w czas przykry, czyli pożądany,

Ty komu sprzyjasz, nie zayrzyysz zawisnąć,
Ze się doń z holdem, kto zna cnotę, ciśnie:
I owszem kochasz z tej naywięcey miary,
Ze mu świat niesie powinne ofiary.

Czyiego serca twoy się płomień boski
Uymie, zgryźliwej nie doznaie troski;
Nigdy nie ięczy, nigdy się nie żali,
Bo twoy oświeca ogień, lecz nie pali.

W kogo ugodzić-grot twoy czyłty raczy,
Ten nigdy nie zna śmrotney rozpaczey:
Zyć chce do usług kochaney osoby,
I radby wszystkie poożywał groby.

Tyś fzczęściem domow, matką świętey zgody,
Ty utrzymuiesz w pokoju narody:
Ty gładzisz spory, ty pola obfite,
Ty czynisz większym dobro pospolite.

Więc którykolwiek sławie mey uwłacza,
Ze przyjaźń moia z granicy wykracza;
Niech, proszę, złoży błędliwe mniemanie,
By mię opaczne martwiło gadanie.

Jako nie mierzę drugich własną piędzą;
Tak sobie jestem i pragnę być sędzią:
Nie dbam na ludzkie ięzyki; a tobie
Sprzyjam, cna pani, nim ulegnę w grobie.



ODA VII.

NIEMENCZYN.

Z okazji otrzymanego tego probosłwa.

ZIASNEGO dworu, gdzie twoy promień złoty
Doyrzał mię w ziemi, dobył, i oczyścił,
Stawiać pomiędzy szereg rymo - ploty,
Bym z publicznego szacunku korzyścił:
Oto mię, Królu, (bom jest dzieło twoie)
Na kąt posyłaś i wieśniacze znoie.

Już się od piorka i sioniowey fletnie
Do sierpa, widzę, brać trzeba w tym czasie;
A com w przod zrzymał, uwieńczony świetnie,
Z lauru gałązki buyne na Parnasie;

Kładąc ie pod twe dobro-czynne stopy,
Przyidzie szykować ścięte wmendel snopy.

Wzgardzony tłumney wygnaniec Warszawy,
Amiedzy brudne policzony kniecie;
Rolne mą będą zabawką uprawy:
Znać, zem na wielkim nie wart mieszkać świecie.
Lecz i w tym przecie osadzony stanie,
Spiwać cię będę, nayłaskawszy Panie.

W proste go wiernych tajniach przyrodzenia,
Kędy pień lada cieniow nie rozwleka;
Pochlebstwo wiatrow fałszywych nie zmienia,
Woda, porwawszy dary, nie ucieka:
Szczerym natura idąc sobie szykiem,
Władać mynā będzie sercem i językiem.

Ze od tych krokow wzrośt się moy poczyną,
Rad i pomierny folwarczek dziedziczyć:
Wszak i leśnego w pośrzod Niemenczyna,
Jeszcze się echo odzywa słowicze;
Gdzie luby wieszczek, zafzczyt (b) Sarbiewa,
Szumno-gałęźne głosem żywi drzewa.

(b) Wieś w Ciechanowkim; z którego nazwisko miał poeta Sarbie-
wki, bywał w Niemenczynie często, iako sam pisze:

*Quales Lacifci, vel Nemencini lacus,
Udumus Bzdani nemus, l. Ep. od. c.*

Jego wyfokim ożywiony duchem,
 Jeśli nie cofnę nieflanowną wodę,
 Ni strun urocznych tajemnym łańcuchem
 W taniec pochopnych dębów nie powiodę;
 Serca ci jednak będę ciągnął z chuci,
 Co ie błąd święty często bałamuci.

Prożno nawracać wielmożne prożniaki,
 Zbroynego na nie potrzeba plebana.
 Podłe to dusze, zyskowe żebraki,
 Gotowe srokroć lżyć i wielbić pana.
 Prędzey swe serce kmić ku tobie nagnię;
 Cierpieć on umie, a nie wiele pragnie.

Z temi ci wonne zwiać będę plony,
 Kłaść na ołtarzu plenne zbożem kłosy,
 Rymem nacinać bartowne iesiony,
 I z snopkow dźwigać rycerskie kolosy.
 Czas ich żarłocznym zębem nie pożyć,
 Bo miłość swemi skrzydłami okryć.



ODA



O D A VIII.

*Do IGNACEGO WITOSŁAWSKIEGO**Oboźnego Polnego Koronnego.**O złym używaniu poetyki.*

Długoż próżney obmierzłym być kapłanem dumy,
Ina gornych ołtarzach wonne kłaść perfumy;
Zkąd za drogie ofiary, bożyłcza złociście
W słownych daią zamętach odpowiedzi mgliste?

Alboż tylko pocziwość, honor, męstwo, rada
W pyszney Sydonu welnie, i w złocie zasiada;
A ziomek, że mniey sroynny, choć w cnotę bogaty,
Ma zniknąć potomnemi zatłumiony laty?

Nie tak jest, Witośławski: nie na mym zagonie
Mętna Lete powłacza niepamiętne tonie;
Zebym słodkiey przyiaźni świadek przez lat wiele,
Miał ją kiedy w niewdzięczne pogrążyć topiele.

Dofyć się strun napfuło, nucąc niedostępne
Skały owe, i cedry pyszne a posępne:
Zagraymy co chrościnom: rychley w tey dąbrowie
Głos moy dojdzie; twej echo wdzięczności odpowie.

Czas się wziąć do pierwotney czystych Muz roboty.
Wszak, kiedy świata Saturn wiek ulewał złoty;
Kto kochał, kto kochany, był śpiewania celem,
A w hołdzie rym odbierał sam Bog z przyjaciелеm.

Wychowanka pokoju, iasney płod natury,
Lasy tylko poezys lubiła a gury:
I gdy pierwszy swej matce wiersz zabrząknąć miała;
Ton iey ferce, takt prawda, wolność wdzięk dawała.

Jeszcze nudne pochlebstwo dufz za język płatnych
Nie wlokło iey przed wozem rozboycow szkarłatnych;
Ni złotemi u kotar pętało kaydany,
By krwawe z wiarołomstwem wielbiła tyrany.

W lubey gaiow zaciszy niewinność pastusza,
Gdzie Zefir mdle gałązki płochym skrzydłem wzrusza,
Bez chęci podłych zyskow, bez uraz boiaźni,
Spiewała tylko cnocie, pracy, i przyjaźni.

Kto w wierney ślubow sprzęży chował dzieci karno,
Pomyślnym wieńczył snopkiem znoje gospodarne:
Liczne pługi wywodził, sytłsze pasał stada;
I równą szalą ważył z swym dobro sąsiada.

Sława cnoty nadgroda, głos był sławy świadkiem.
Nie znała iey fortuna nabyta przypadkiem:

Wdzięczną lutnię stroiło powszechne sumnienie;
A kto lepiży, brał miłsze w upominku pienię.

Lecz kiedy wiek skażony wspak rzeczy przewrocił,
Serca oblokł w żelazo, choć dachy pozłocił;
A plac spólney natury w różne grodząc płoty,
Ołtarze losom sławił, a kruchty dla cnoty:

Gdy równość pod szczęśliwszą przemocą upadła,
Skowano sierp na kordy, na przyłbice radła;
Rozdęta pychę, gnuśność błysnęła szkarlatem:
I poeci z zepłutym popłuli się światem.

Podła chciwość mamony, względy bojaźliwe,
Ztruty w samych ponikach iadem źródło żywe;
Ze co pierwey niewinnym nurt prowadził srokiem
Zdroy Kałalski, obcych się zlewów zmącił tłokiem.

Taka, co ią podniebnych śniegów wilgie łoże,
Wiecznym krzepi rozciekiem do walney podroże;
Czysta w rodzinnych pieluch zielonym okresie,
Jasny z urny oyczystey Wiśła kryształ niesie:

Wiofki iey tylko łube, łąki, pola równe,
I gwarem leśney rzefzy gaiki odzowne;
Ni n mętnych rzek przysadą, spółkiem mieyskiey skazy,
Różna od siebie obcey nie naciągnie zmayı.

Eij

Zmienił wiek obyczaje; lecz nie nagle przecie:

Został pozor, choć cnota znikła na świecie:

A nie z pełna słonecznych ogniów ciemny strata,

Nim noc zażła, tlał wieczor mdlejącą poświatą.

Zeszła z naturą scena pierwotney prośoty,

Ruszyła polityka tajne kołowroty:

Łechcąc okazałszemi błędny umysł mary,

Świat został misterniejszym z mniej prawdy i wiary.

Już rzadze po ugorze kmicieć leńsze wodził,

I wolik po paśtwisku bezpiecznie nie chodził:

Innym strojne poswarkiem pastierz struny miewał;

A zamiast wierzb, na pańskich bramach gęśle wiewał.

Powstały pyłzne grody, groźne magistraty,

I źródła kłamstw publicznych przyśiężne traktaty.

Las na morze wypłynął niedościgłym szlakiem,

Ziemia się pod orężnym zatrzęśła orszakiem.

Błysnął topór na zbrodnie; zysk do pracy wabił;

Wieńczył liściem zwyciężkim skroń, kto więcej zabił.

Weszła w mury społeczność, prośte gardząc chaty:

Byłyć to w prawdzie cnoty, choć późniejszey daty.

Więc mądrych prawodawców, rycerzów walecznych,

Sadźców miast, poradników ziomkom użytecznych,

Kto z bogacił, ozdobił kray, z zguby wybawił;
Ludzkość mu dziękowała, a poeta sławił.

Tak, ow boski Meończyk w złotą trąbę głosił,
Jak Greczyn żono - kradzką Troję mieczem znoślił;
Jak Ulis z ciężkich trudów, błędów, i cierpienia
Dla swej ziemi mądrego nabył doświadczenia.

Lub kto w rączych zawodach bystre mi dzianety,
Czy biegiem skrzydło - piętym piękney dopadł mety,
I wziął wieniec w Olimpie z krasnych liści wity;
Wnet mu brząknął Pindara bardon srebrno - lity.

Nie rozerwaney z sobą trzymając się ligi,
Z wielkiemi dzieły honor chodził na wyścigi.
Tego tylko wielbiono, kto wart był zalety:
Szukał cnoty poeta, a cnota poety.

My śluby, my mauzole, wiazdy i rodziny
Piejąc, wieńczym łożnice, bramy i grobsztyny.
Skutek na dzieła nasze czarne kładzie znamie:
Gnuśnik wieźdza, łotr leży, a ktoś wiare łamie.

Gdzież owe przodków męstwo, kędy miłość zgody,
Wiara panu, wstyd, przyjaźń, gdzie mądrość ze szkody?
Dzieła godne pamięci w wieko - pomnym czasie,
I pieśni słodko-rymnych na Polskim Parnasie?

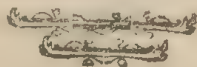
Drobna liczba tych ziomkow: ty chceszli być takim,
Bądź zawsze, Witośławski, prawdziwym Polakiem;
Zarabiał przy walecznym na sławę hetmanie,
Wizakeś na nią zarabiał i w ziemiańskim stanie.

Byłeś miły, rzetelny, przyjaciel uślužny,
Gładki w mowie, w piśaniu, poradny, ostrużny.
Czas te cnoty nowemi mnożyć pożytecznie:
Czuy w połu, znay twoy urząd, a biy się serdecznie.

Mało to, żeć kto przyda do tytułu: *iaśnie*.
W ofadzie podłych duchow sam honor zagaśnie.
Wlaził na woz słońca Fanes, wart pewnie kądzieli;
Biedni mu ludzie głowy schylali, i kleli.

Powierzchowna wspaniałość nie ma u mnie względu:
Wielkie dusze bywają często bez urzędu.
Fortuna sobie żarty stroi na przemiany,
Stawiać Warrow na rostrach, u pługą Serrany.

Świetnym z rąk dobro-czynnych darem zaszczycony,
Obożnym się dziś piśesz woysk Polskiej korony.
Czyni dziełnie twą powinność, iakoś dawniey czynił;
Aby nas za pochlebiłwa świat więcey nie winił.



O D A IX.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Kroła Polskiego, W. Książęcia Litewskiego

W dzień doroczny urodzenia.

... Non si malè nunc, & olim
Sic erit ... *Horatius.*

PŁEN nadziei, że się złe przefili,
A los żelazne połamawszy młoty,
Da kiedy Polzzcze słodkiej użyć chwili,
I pociech łańcuch ukuie nam złoty;
Choć się rok każdy w nowe biedy mnożył,
Zawszem ci, Królu, lepsze lata wrożył.

Nie widać dotąd skutków mego boga,
Co mi z Parnassu te szeptał nadzieie:
Po iedney druga następuje trwoga;
Każdy się z rymow, czytając ie, śmieie:
I mówiąc, wróżkom pochlebnym nie wierzy;
Panów a wieśczków naywięcey szalbierzy.

Jużem chciał przestać daley być prorokiem,
Widząc, że próżne ludzą mię otuchy:

Lecz mi Apollo ieszcze raz pod bokiem
 Siędzie; a dawne poruszywszy duchy,
 Ofuknie gniewem pałając: także to
 I rym i wiarę chcesz rzucać, poeto?

Smiertelni ludzie, próżno waszych chuci
 Mierzycie wieczne wyroki prawidłem!
 Nie ufni Bogu, że was nudną smuci
 Dołą, spętany czas uchodząc skrzydłem;
 Mniemacie, że ten nieszczęśliwy, komu
 Długo nie błysnął iaśny promyk w domu.

Czyż na to dzielne on utwarza dufce,
 I w twardych losów osadza obrębie;
 By tylko wiały im Fawoniufze,
 A z Cypru róże znosiły gołębie?
 Och, iednym by się nie roznili całem
 Zmiękkim waleczny Tyt Sardanapalem!

Płodna w różliczne fortuna igrzyska,
 Nie wchodzi z łada duszą w szranek, ściśły;
 Mężów rosprawne chce na boiowiska;
 Gardząc, bądź ślepa, słabemi umyśły:
 Więc choć iey przydzie broń z ręku uronić;
 Lubi, przegrawszy, cnocie się pokłonić.

Tegoż

Tegoż ia wielkim nazwę bohatyrem;
Co w czasie cichey usiadłszy pogody,
I drzemiąc, gnuśnym mógł kierować slyrem?
On spał, a same łodkę niosły wody.
Czas iego rzady tak drogo ocenił;
Ze dał żyć poty, poki się nie zmienił.

Twardsza nad wszystkie cierpliwość oręża,
Kiedy ią rozum swym hartem-uśtalił;
Tyśiączne z czasem przebie pawęże.
Niechay się duma, niewiem iako, chwali;
Musł nit puścić: a od czegoż pani
Wszystkiego zmienność, co leczy i rani?

I ta moc bystra Wisły piaszko-mętney,
Co płowym nurtem wilgie ily porze,
Tyśiąc rzek zjadła w podroży zakrętney:
Przecież iey przydzie wpaść w silniejszy morze.
A iak się znurzy, pozna tonąc w głębi;
Ze iest mocniejszy, co i mocnych gnębi.

Waży na szali, iako piaszki liche,
Niepoliczone pan wiekow narody:
A za nieszczerosć, zawisci i pychę,
Zdeymuie z iedney, co był dodał wprzody;

I znowu potym, gdy się pora poda,
Pełną wyśypie, a do próżney doda.
Lecz czasy jego otchłań nieprzebyta
Przed żnikomemi oczema ukrywa.
Sroży się człowiek, ciśnie, gwałci, chwyta:
A kara za nim wlecze się leniwa;
Niosąc dłoń krzepką na łupu wydarcie,
A gąbkę na to, co pisał, zatarcie.
Wolę z niewinnym chwilę cierpieć wielce,
I choć w nieszczęściu mieć ręce omyte;
Czekając, a że tłukąc po kropelce,
Łzy me przekuią nieba z miedzi lite.
Každy mi powie, że zdrowiem przypłacił:
Alem szczęśliwy, bom cnoty nie stracił.
Szczęśliwsze twoje niewolne kaydany,
Ofiaro dumy nie ieden, cny Królu!
Nad złote owe, co ie wlokł rydwany
Wiarzmiony świata krąg do Kapitolu.
Prożność dziś na te widoki wykrzyka;
A mądrość oczu z ludzkością umyka.
To mi Apollo szeptał, a ja za niem
Jeszcze ci, Królu, wrożyć mogę śmieie:

Ze wzdy u portu szczęśliwego staniem,
Przebywszy srogie trosk naszych topiele.
Z kąd ci ta ufność, ieśli pytasz, Panie?
Bóg, czas, cierpliwość i twoie staranie.



O D A X.

A D I E U

Kochanym Jezuitor.

Ze słodkich kaydan od tey rozwiązany
Ręki, ktorey dał owce i barany
Paść swoje Chrystus; już pan moiey woli,
Zegnam was, zacni synowie Lojoli!

Czas przyszedł lubo zwami rzucać kąty,
Kędym zakończył rok dwudziesty piąty,
Nie czuiąc nigdy w przyiacielskim gronie,
Iż niewolnikiem trzeba być w zakonie.

Wasza mi dobroć i łaskawe względy
Naypracowitsze słodziła urzędy:
We wszystkich miłą znalazłem ochłodę;
Bom w nich miał honor, a wpożyciu zgodę.

Jużem dziś nie wasz, a wyście nie moi:
Serca mi iednak żaden nie rozdwoi.

Fij

Kochać osoby będę aż do zgonu,
Jeśli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylając głowę przed tworcą obliczem,
Całuję rękę, co mię chłosta biczem;
Zkądkolwiek na nas wiatr burzliwy wieie,
Na ludzkich losów składam to koleie.

Wszak przebiegaąc bystrym życie okiem,
Zwać teatralnym można je widokiem;
Wiele w nim odmian: a nim koniec będzie,
I pan częstokroć z kmieciami usiedzie.

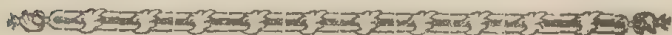
wers.

I I siebie, i nas czas mieni, co leci;
Grałem dwa akty, już zaczynam trzeci.
Koniec dla wszystkich ieden, piękna sława,
Kto dobrze daną osobę udawa.

Służąc pod waszym dotąd wiernie znakiem,
Zaden mię świętym nie nazwał proźniakiem;
I w tey odmianie szatney mego stanu
Będę rad służył oyczyźnie i panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty;
Zkąd mają przędzie misterne warstwy,
A napoiwszy kosztownemi foki,
Robią z nich ciałom udatne powłoki;

Skoro dopełnił nadobney roboty,
Letkie do barkow swych przypina loty;
Rzuca kąt stary, a nowy gość świata
Swobodniey sobie po powietrzu lata.
Żaden rzemieślnik nie żale mu za to:
Szczerze pracował i wioinę i lato.
Skończył swe dzieło: a za trochę liści
Niechże kto drugi da więcej korzyści.
Muszę się z wami żałośnie rozbracić.
Jeśli nie mogę do końca wypłacić
Hołdu wdzięczności w zakonnej gromadzie;
Łzy wam i miłość oddaę w zakładzie.



O D A XI.

P R O G N O S T T K

na Rok Pański MDCCLXXV.

Młodziuchny synu wieczności sędziwey,
Co duch zpełnego zrzodła zawsze leiesz;
W starości z czoła zganiając włos siwy,
O lekką ścianę młodniesz i więdniesz;
A w iedney krążąc obręczy zamkniony,
Coś był, jest, będziesz, widzisz z każdej strony.

Nikną krolestwa, iak od letney pary
Znikome zioła, nie mające cieni.
Gniecie śmierć możne książęta i cary;
Traf świata pośłać bez ustanku mieni.
Słysząc coś w księgach; lecz i te mol ziada:
Ozdoba twoja z liścia nie opada.

Nikt w tobie płochy nie doznał odmiany:
Zawsze koleją dzień po nocy wodził.
Już śniegiem biały, już małem odziany;
W jesień zbierał, a na wiosnę rodził.
Niechybnym szlakiem prowadząc stworzenie,
Zywił, oświecał wszystko przyrodzenie.

Zacóż na ciebie błąd narzeka ciemny,
Ludzkich wysłępków szukając pokrywy?
Nie ostrzyż mieczów na zabój wzajemny,
Nie jesteś dumny, łakomy, i mściwy.
Wszystkiemuś przecie winien, co się dzieje:
Czemu? bo człowiek pod tobą szaleje.

Przewrotne serca, podło - myślnie dusze,
Gorszym aspektem narodowi grożą;
Niż dżdżyłe baby, parne Syryusze,
I coraz nowe nieszczęścia mu mnożą.

Nudny astrolog, siedząc przy kominie,
Twę wszystkie biedy przypisać winie.

Walczy od wieków sprzeczne z lądem morze,
Rzeki się za swe wdzierają łożyska:
Krwawą posoką świetne mrocząc zorze,
Groźnym kometa warkoczem połyska;
Drży z gruntu ziemia, niebo ogień miota:
Był jednak pokój, kiedy była cnota.

Śmieją się zdala na błędne obroty
Szykowne gwiazdy moralnego świata.
Obwinia człowiek górne kołowroty,
A sam z powinnych obrębów wylata.
Nie temu złego niebo nie wyrzuży,
Kto szczerze panu i oyczyźnie służy.

Z dawna to było ślepe omamienie,
Nie upatrować w sobie żadnej winy.
Szuka załłony podchlebne sumnienie,
Potępia skutki, ukrywa sprężyny;
A kiedy wątku wymówek nie staie,
Samo źle czyni, a czałowi łacie.

Bez hartu cnoty, bez zgody wigoru,
Stoi cień próżny pośpolitey rzelze.

Coż za dziw, że ja, iak dąb martwy w boru,
Lada powiewem wiatr z gałęzi krzefce?
Niechay złość winy na lata nie kładnie,
Rok nie wydziwia, ni zdziera, ni kradnie.
Ze dola nasza mylnym idzie szykiem,
W sobie niechybną przyczynę nosiemy.
Pocziwość szczęścia pewnym prognostrykiem.
Placzem na losy; bo takie mieć chcemy.
Niebo się dla nas i ziemia odmieni;
Niech się człek tylko lepszym być nie leni.
Gdy Mars niezgody zgładzi nieużyty,
Wenus się w zbytich zapalach posirzeże.
Jowisz mieć będzie wierne satellity,
Merkury cudze porzuci łupieżę:
Zimne Saturny świecić nam nie będą;
Nowy rok z lepszą zacznie się koleją.



ODA



O D A XII.

HIMN DO PRZYJAZNI

SZACOWNY darze łaskawych bogów,

Słodki uroku śmiertelnych!

Święta przyjaźni! zstąp z gornych progów,

Użyj twych promieni dzielnych.

Twój zastrzał złoty kogo przesylic,

I czystym ogniem ochlonie:

Wdzięcznych mu pociech pasmo się wie,

Życie mu w jasnych dniach tonie.

W twych więzach miłej żródło swobody;

Sam czas szanuje twe prawa.

Innym odbiera; do twej urody

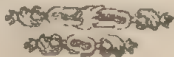
Nowego blasku przydawa.

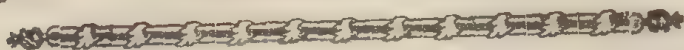
Tobie i miłość zmienna zazdrości,

Hartując statkiem kochanie.

W tobieby znalazł wszystkie lubości,

By człek w niewinnym żył stanie.





O D A XIII

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego W. Książęcia Litt.
w dzień doroczny szczęśliwej koronacyi.

Magna agere & fortia pati regum est.
ad Gr.

Siodmy temu rok miia, Królu moy łaskawy,
Jako cię iedno-myslnie palcem boskiey sprawy
Wziąwszy sobie za pana potomstwo Lechowe,
Światną przodków koroną uwieńczyło głowę.

Pomniłz iaką radością narod napelniony,
Wesoło rozpościerał głos na wszystkie strony;
Jak życzliwym okrzykiem brzmiały wśie i miasta:
Mamy krew ze krwi naszey, Króla, Oyca, Piasła!

On wyślawszy ku swoim miłość równo z mlekiem,
Obdarzy pod swym berłem złotym Polskę wiekiem;
On zacne poprzednikow swych dzieła prześcignie,
I kray z oplakanego letargu wydźwignie.

Jego dziełem lustr dawny nauki odbiorą;
Sprawiedliwość z pokojem wieczną sprzęgła sforą,

Uiąwſzy w złoty rydwan woźniki polotne,
Sypać będą po kraiu pożytki ſtokrotne.

Role, nadzieia kmiotkow, łaſkawym powiewem
Będą ſię zginać w fale pod buynym zaſiewem;
Ze go rzeki, co ſzklanym pętem ziemię wiążą,
Pławić na byſtrych barkach do morza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła początkiem:
Wſzyſko iſć poczynąło równo-ciągłym wątkiem.
Do wſzyſkiegoſ przykładał, Królu, ręki zdolney,
Zachęcając poddanych ku robocie ſpolney.

Zkądże tak nagła ſłodkich nadziei odmiana?
Zkąd ſię ſłaga zaięła z wiekow nieſłychana?
Zkąd ſię krew hoyna ſączy? zkąd nędzny kray ginie,
I w właſney ſię ſamochcąc pogrąża ruinie?

Gdziekolwiek ſię myſł ſolgi żądliwa zaciecze;
Ztąd ią ſtraſzne pożary, zowąd płoſzą miecze:
Tam zabija mor wſciekły, indziej nędza błada;
I z iednych ſię na drugie nieſzczęſcie przeſiada.

Jako kiedy zbłąkany od ſmutney macierze,
Wpadnie płochy ielonek w myśliwcze obierze;
Chcąc ſię z iednych wypłatać, w drugie włata ſieci:
Ztąd nań oſzczep, z tąd ołow ſmiercio-ſkrzydły leci.

Gij

Czyliś nas kochać przestał, oycze ukochany,
Zostawiając swym własnym chuciom lud zmieszany?
Lud, który cię obrawszy swym wodzem, swym panem,
Prześladuje sposobem w świecie niesłychanem?

Nie pada na twe serce, Krolu, zmyśl tak dziki,
Serce, co srogie nawet kocha przeciwniki;
I gotowe nacyęższe urazy darować,
Byleby z niemi mogło oyczyznę ratować.

Tyleś nam dał dowodów miłości prawdziwey,
Pokazując i wolę, i umysł chętniwy
Do dźwignienia powszechney z klęsk ostatnich matki;
Boś znał z gruntu iey rany, i iey niedostatki.

Samaśmy przygod naszych sprawcami ogniwa;
Ze wszystko opak bierze zazdrość nie życzliwa,
I w czystych twych zamyślach dla dobra oycyzny,
Szuka, iak szkodny pałąk, i w różach trucizny.

Jęczemy już na własne, już obce uciski,
Na słabość narodową, na prywatne zyski.
Niechże się do poprawy kto ozwie z ochotą;
Wrzesczy złość podeyrzliwa: że chce być despotą.

Nie naprawi sam Dedal upornej maszyny,
Gdzie się sprzeczne trą własnym zawrotem sprężyny;

A ręką, coby mogły skutecznie poradzić,
Ani się dadzą dotknąć, ani się pogładzić.
Niemogą tam iść rzeczy przyzwoitym szykiem,
Gdzie każdy chce mieć wszystko, i być radnikiem:
A jeśli mu nie wierzą, albo mu nie dadzą;
Barwiąc gniew dobrem kraiu, zwierzchnią czerni władzą.
Choćbyś sam nektar boski w tuczną sławę wraził;
Komu ślinogorz martwe podniebienie skaził,
Nie uczuie zepsuta gardziel sprofnyim wrzodem;
Mieniać iadem, kęs wdzięcznym podłycony miodem.
Kto raz sobie szlachetną hardzie zmierzył cnotę,
Mów mu: iż ona fama wskrzesza wieki złote,
Sama związkien towarzystw, występku wędzidłem,
Naypewniejszyim rozumu wodzem i prawidłem:
Nie przekona zazdrości głos całego świata.
Nazwą bezbożnym błędne Ateny Sokrata:
A co był i mądrości i cnoty modelem;
Będzie kraiu, bo tak złość chce, nieprzyjacielem.
Takci to zawsze było, i będzie na potem:
Kiedy się wszystko toczy fortunnym obrotem.
Każdy sobie przyczyta cześć, choć nic nie czyni;
A wżym razie samego tylko rządzcę wini.

Stawiamy zmarłym królom ółtarze pochlebne,
Bo ich widok zaćmiły zaśiony pogrzebne;
Aprzecież, choć kto lekko wzrok po dzieiach wodził,
Powie śmieie: iż żaden król nam nie dogodził.

Zawsze duma obcemi naśtroiona duchy,
Wzniecała na swe pany kraiowe rozruchy;
I pod płonnym pozorem praw swoich obrony,
Niszcząc własne, sąsiedzkie bogaciła strony.

Poznaiemy, Monarcho! z iakiego ta burza
Na ciebie i na twoy kray zrzodziła się wynurza.
I to nas frodze boli; że będąc niewinny,
Doznawać skutkow musisz nienawiści gminney.

Lecz masz na to lekarstwo pewne z doświadczenia;
Wiesz, żeś dobry Krol: ciesz się z takiego sumnienia.
To twoy sądzia: ten gdy ci wiernym świadkiem, Panie;
Gardź tym, jeśli nienawiść ma błędne mniemanie.

Niech swe gryzie przekłeta i szarpie pochodnie:
Wszak to iey cnota, z kaźdey cnoty czynić zbrodnie,
I nawodzić żalobną barwą świetne sprawy;
Ze sama iest okropney, i czarney posławy.

Nie są wolne od iey strzał monarchow stolice;
Biie bez braku w domy ludzkie i świątnice.

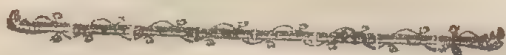
A kto by pytał, czemu? odpowiedzieć śladno:
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz czyliż, że cię okiem wszędy ściga krzywym,
I zayrzy twym niewinnie posępkom cnotliwym;
Masz zaniechać, coś począł? i tępiąc ochotę,
Sam niciako twą własną przesładować cnotę?

Krolu! słabych to tylko umysłów upadać,
Nie twego, który samym szczęściem umie władać;
I kierować potrafi równie cnoty słyrem,
Czy morze Austrem szumi, czyli śpi Zefirem.

Kończ twe o nas starania, nim szturm szyię złamie,
A wierne cię zupełnie tworcę dźwignie ramie;
Pomniąc na to, bezpieczny w niewinności zbroi:
Złość się burzy, gmin gada, mądry zawsze stoi.





ODA XIV.

STARUSZEK.

Już mię u tego krefu wyrok wieczny
Postawił, zkąd się wiek nie cofnie wsteczny:
To tylko słodzi żałosne me straty,
Ze przecie rozum zwykł przychodzić z laty.
Na coż się przyda, oślepoto froga!
Brać tak szacowny podarek od Boga;
Jeśli dla tego czas na bredniach trwonię,
Bym tylko z niego korzyślał przy zgonie?
W pierwszym poranku wiosny niemowlęcy,
Prowadząc żywot ledwo nie bydłęcy;
Słabi, nikczemni, wątłą ścianą z niczym,
Zkąd dzielny twórca nas dźwignął, graniczym.
Ledwo się z ciemney mgły wygarniem trochę,
Alić nas chęci w bok unoszą płocze:
I tym głupszemi zostaiem od dzieci;
Ze gdzie nam szkodzi, tam błędna myśl leci.
Więc grubą wdziawszy na oczy zasłonę,
Oślep na rasy bieżym utaione:

Ro-

Roskosz nam luba i miłości; kturę
Elańbią rozumną człowieka naturę.

A kiedy młodość zbieży nieucięta,
Czyliż się błędny człowiek upamięta?
Silniejszy szturmom idzie na igrzyska:
W przód ludzkie zwodził, a potym uciska.

Czas, który wszystko swym pędem wywraca,
Cokolwiek długa budowała praca,
Nic nie folguie: same bez zniszczenia
Występki nasze z latami odinienia.

Smieźnym się ludzki wiek obraca szykiem;
Z rana połgłowkiem człek i rozrzutnikiem,
Pyśnym w południe, a ze dnia upadem
Kutwą łakomym, i mrukliwym dziadem.

Już mię lat zbiegłych niebaczone zapędy
Dwakroć w żałosne wprowadziły błędy:
Będę miał oko; by przynajmniej schyłek
Był życia mego wolny od omyłek.

Jużem był dosyć podobnym do rzeki;
Co bystre tocząc z gor wysokich ścieki,
Szumi okrutnie; a z gniewnemi wody
Mieće ogromne i głazy i kłody:

Tom II.

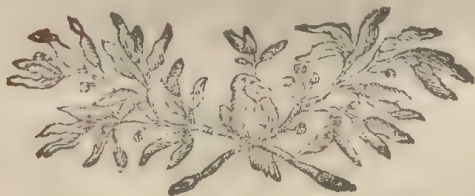
H

Piękniejszy widok przed oczema sławi,
Gdy się pośmyczą lekką kędzierzawi;
A płynąc równo w spokojnym korycie,
Uczy nas, iakie wieść potrzeba życie:

Wten czas, gdy w polach, czy zebrane wlecie
Obficie miastom i wsiom dary niesie:
I nim się w morzu bezdennym pogrąży,
Nazad się cofa, i ku źródłu dąży.

Tak i ja bliski mety zamierzoney,
Cały w przedwiecznym tworcy zatopiony;
Rozważam przeszłe mylnych ścieżek ślady,
Nim mię grob złączy z moimi pradiady.

Więc kończąc życia nędznego ostatek,
Tak mówić będę do kochanych dzietek:
Porzućcie próżne żale rozpościerać;
Zyczę wam lepiej żyć, a tak umierać.





O D A XV.

D O G M I N U

z *Francuskiego P. Thomasa.*

Tv, który w znojach pędząc żywot pracowity,
 Nie znasz, co są herbownych kleynotow zaszczyty:
 A okrutnym wyrokiem górno-mysłney buty
 Skazany między podle natury wyrzuty,
 Przez krwawe rąk mozoły, przez pot wysączony
 Dźwigasz sam na ramionach i państwa i trony;
 Godnych obywatelow poważne zebranie,
 Dworow wzgardo, lecz mądrych iedyne kochanie.
 Gminie! chcey łaskawego ucha mi nakłonić:
 Mam wolą od niekufszney obelgi cię bronić.
 Niechay kto inny rymem pochlebnym kołysze
 Dumne panow umyśli; ja do ciebie piszę.

Darmo na blask mocarzow, na szumne przepychy
 Patrząc, hoynemi łzami stan oblewałś lichy.
 Darmo łaielsz zły doli, i chcesz ją odinienić;
 Poznay lepiej twą wielkość, a ucz się icy cenić.
 Na tobie się państw możnych wspierają iedynie
 I władza i doślatki: twoją pracą slynie

Hij

Ich sława, ich potęga; czy to król szczęśliwy
Słodkim berłem kieruje naród Marfa chciwy:
Czy wolny obywatel, i godzien być takim,
Żyje w równi z drugiem pod prawem jednakim:
Czy w pośrzed zgrai katów despotyzm odęty,
Wardem równych sobie karki tłoczy pięty:
Twój przemyśl, twej obrotnej ręki dzielna władza
W nowy zawsze kształt życia martwy świat odmładza:
Twojej on pracy darem i kwitnie i żyje.
Coż mu sto królów dało, krom iarzyna, na szyć?
Niszczy bohater, ludzkie ty ratujesz plemię:
On pustoszy, ty czynisz urodzayną ziemię.
Opłakany stan ludzki jużby był na schyłku,
Gdyby nie miał od ciebie wsparcia i pośiłku.

Podła rzecz, powie mi kto, rolnicza zabawa.
Dobrodzieciem jest ludzkim, a małaż to sława?
Twe cepy, twe lemieszce, twój sierp, twa motyka
Żywszym nierównie blaskiem oczy me przenika;
Niż owe złote jabłka, berła, i korony,
Ktore wspaniałe królów otaczają trony.
Ta sztuka jest nayszybsza, tej za życia dary
Od pierwiastków świat winne oddawał ofiary.
Nim gwiazdarcz liczył zorze, nim wysokie stawiał
Gmachy biegły architekt, nim po morzu pławiał

Zeglarz misterne nawy, nim poeta baiał,
Mowca gadał; już chłopiek pługiem skiby kraiał.

Rzućmy iefzcze z pol żyznych oczy ku tey stronie,
Gdzie dumna ziemia dźwiga miasta na swym łonie;
Bodąc złotemi rogi niebieskie pałace:
I tam się dziwić trzeba dziełom twoiey prace.
Tam rzemioła rozliczne kwitną, i te, ktore
Potrzebą swą konieczną wspierają naturę,
I te, co ie syn wczasow i miękkiey swobody
Zbytek, dla ferc wynalazł roskoszney ochłody;
A łącząc dzielną zręczność z dowcipem obrotnym,
Ieie złoto po kraju kanałem stokrotnym.
Wszystko twej pracy czynem, wszystko w twoich ręku
Wzrost bierze bez przestanku i nabywa wdzięku.
Pod twym młotem posłuszna stał, iak wosk, się zgina,
Drzewo heblem kształt bierze, kołem gnuśna glina:
Przez misterne len z wełną przechodząc warłaty,
I iedwab z ciągłym złotem drogie daią szaty.
Ty kruszce z brzydkich żużlow oczyszczasz, ażeby
Biegiem swym wspomagały publiczne potrzeby:
Twey marmur wygładzony przemysłem prawice,
Czyni krolom pałace, a Bogu świątnice.
Lecz nie dosyć ci własne ufzczęśliwiać kraie.
Swiat cały dobro-czynney ręki twej doznaie;

Ktora spoiwszy węzłem handlow świat okrągły,
Na szumnych oceanach rzuciła most ciągły.
Jeśli się między krolmi froga wszczyna zwada,
Twe męstwo losem szczęścia dziel marfowych włada.
Ty murem nie przebitym krolestw, ty ramiony
Silnemi chwiciące się utrzymujesz trony.
Czegoż wart ow nikczemnik, co swe tylko imie
Szumno wielbiąc; wiek cały, w miękkim puchu drzymie?
Ow niewieściuch lenistwem uwędzony brzydkiem,
Co me oczy przeraża niesłychanym zbytkiem;
I tylko się podwiką bawiąc a puharem,
Nieużytecznym ziemię zaymuie ciężarem?
Darmo, darmo nas płochey blask fortuny ludzi!
Ten mi wielkim, kto umie uszczęśliwiać ludzi.
Darmo, ubogi gminie, stanem twym pocierać:
Ty sam dla kraiu umiesz i żyć i umierać.
Tobie ieszcze i ten zysk Bog zdarzył nad inne,
Ześ wziął w podziale życie święte i niewinne.
Pan ma świetne honory, król obfzerne kraie,
Bogacz liczne dochody; a gmin obczyać.
Nieszczęsny wiek nasz samo zdeptał przyrodzenie.
Zwać synem, zwać małżonkiem dziś frogie zelzenie:
Niechno z tych imion ktore w dumne wpadnie uszy,
Wnet się iako na wżgardę dziki człek obruszy;

I iakby się za naszym gdzieś urodził światem,
Gniewa się; gdy go nazwą oycem albo bratem.
Lecz to waszych serc podłość, wasz to umysł dziki.
Niewdzięczni! te grubiańskie porobił słowniki,
Piszcie się margrabiami, książęty, barony:
Zaeniefsza jest z swoiemi natura imiony.
Te u samego gminu są w szacunku godnym;
Bo on sam ieden nie ma pychy być wyrodnym.

Pewnie ow hardy dworak, ow sługa mamony,
Co swej tylko fortunie wybiia pokłony;
I na łonie rokoszy nie zna przykrey chwili,
Rzuci okiem na nędzę, lub ucha nachyli?
Dotkliwsze kmiotek serce, łaskawsze ma uszy:
Prędzey go skwierk ubogich, prędzey bieda wzruszy.
On ich czuie potrzeby, on nadstawia dłoni,
On czuie radość, kiedy łyż nad nędzą roni.
Nie zna on, iak się trzymać, iako twarz umilić,
Rękę podać misternie, gładko głowę schylić:
Nie zna, co zwierchnich wdziękow powabna obłuda,
Pod którą się łotr często za dobrego uda:
A myślić i żyć trybem nauczony prostem,
Nie zdobi miękkich słówek pochlebnym pokostem.
Nie wdziewa na się masek tych zwodniczych; bo te
Przystoyność ciała znaczą, nie gruntowną cnotę.

Wytworność obyczajów wroży ich ruinę.
Często ten, co ci grzeczną ukazuje minę,
I ludzkim się usławnie przyjacielem głosi;
Ludzkość ma na języku, a miecz w ręku nosi.
Gładkie to są łąteczki, iak z kamienia ryte:
Coż kiedy myśl kamienna, serce nieużyte?
Miłsze mi obyczaje są prostego gburą,
Ktore mu niezmuszona wraziła natura.
Pod tą serce wspaniałe kryje się prostota,
Pod tym się podłym blockiem czyż te tai złoto.

Niech się bezbożne ręce targając na trony,
Z głów królów niefortunnych strącają korony;
Gminie! ty nie znasz, wielkie przed nią biorąc zbrodnie,
Miotać na podpał świata okropne pochodnie:
Nie znasz intryg subtelnych, co straszne odniamy
Czynią; burząc narody i mieszaiąc stany:
A ieśliś się dał kiedy uwieść tą poczwarą,
Zostawszy i narzędziem zbrodni i ofiarą;
Jeśli kiedy twa ręka wsparła te zamęty:
Panów to duch przewrotny nadął twe okręty,
I popchnął w ślepej burzy na morskie otchłanie.
Oni świat zamęcili, a ty cierpiłś za nie.
Chciwi wzajemney rzezi, na swą krew zażarci,
Szarpią się po ostepach ze lwami lamparci;

A chcąc

A chcąc mieć pierwsze miejsce, pierwszą własną chlubę,
I siebie i swe knieie przywodzą o zgubę.

Troskliwa o swe ziarko w podziemney pułstyni,
Ryie spokojny dołek mrowka gospodyni.

Dzięki tobie, moy Boże! niechay będą wieczne,
Ześ mi z pomiernym stanem dał miejsce bezpieczne.
Choć mi żaden nie klęka, ani czołem biie;
Pewien jestem na dole, że nie złamię szyie.

Nie wziąłem od mych dziadow prawem urodzenia
Bogaćtw, włości, honorow, świetnego imienia;
Lecz ieżeli mam cnotę, mam umysł wspaniały,
I gardzę warto-głowow brzydkimi kabały;
Jeśli serce dotkliwe na skwierk noszę nędzy,
Jeśli szczery przyjaciel, a nie dla pieniędzy;
Jeśli mię każdey zbrodni sama wzmianka wzruszy,
Prawdziwiem jest szczęśliwy, i mam wielkość duszy.

Mamli temu dać wiarę, że w tych tylko progach
Szczęście płuży, gdzie marmur świeci na podłogach?

Ze tylko pod pysznemi baldekiny siada;

Ze się poszofno wozi, i na złocie iada?

Często przy hoynych stołach, przy stołach mamony,

I wperłach siedzi nędznik iaśnie oświecony;

A z złotego naczynia, gdy bol serce ryie,

Chwyta kęsy śmiertelne i truciznę piie.

Ich to słodki arzenik wściekłym iadem rażi,
Co kwiat śliczney młodości sprośnym czerwem każi.
Patrz na te złote larwy, uwiedle rokoszą;
Jak im ledwie ciał zdartych nogi szczątek noszą:
A na twarzy pożółkley i fałdach lubieżnych,
W lat trzydzieści wyryła gnuśność starców śnieżnych.
Twoja to ręka, frogiey matki froższe chłopię,
Trawi ich młode lata i wczesny grob kopie.
Ty wielo-władną mocą panując nad światem,
Z ożywiciela ziemi im się staiesz katem.
Za niemi śmutek biega; ich ciemna intryga
Z tyśiącem trosk i trudow w dzień i w nocy ściga;
Za niemi dumna nieci niezgaśle podpały,
Zazdrość ciska padalce, a gniew puinały.
Jęczą pod złotogłowem w żelaznym okowie;
Cierpią iak niewolnicy: świat bożkaini zowie.

Gminie! w tobie się ogień złych chęci nie froży,
Praca twe siły krzepi i czystą krew mnoży.
Przebog! coż mi bez zdrowia choć na maieście?
Pan się kręci na puchu, chłop zasnął na macie.
Twe zmyśły nigdy pierwfzey dzielności nie tracą,
Twa rokosz żądzą życie, a ostrzy się pracą.
Wdzięczne wierney małżonki i dziełek uśmiechy,
Niewinne we dni święte z sąsiedztwem uciechy,

Ranek miły, dzień jasny, lubo w wieczor chłody,
Te są żądź twych, te starań nayssłodze nadgrody.
Twą radość czyście sączą bez skazy strumienie:
I tobie się żyć tylko zdaie przyrodzenie.

Kto w życiu nic niepragnął, bez troski je rzuca.
Ciebie, kmiotku, okropny los ten nie zasmuca.
Cięższe są niebo-tycznych gór zawsze ruiny,
Okropniejszy do trumny tronow przenosiny.
Na cały świat rozciąga śmierć swoy wyrok bystry,
Waląc króle, hetmany, książęta, ministry.
Zaden tey straszney toni nie uydzie pływaniem.
Swiat jest morzem: rozbitow wszędy pełno na niem.
Kto ciemną raz mogiłę zaległ; mało nada,
Czy wręku cepy trzyma, czyli berłem włada.
Zaden tam nie rozcina pysznych koron blasku;
Taż sama i z rataia i z krola garść piasku.
Nie płacz, ubogi gminie, na stan twoy nieczemny;
Przyidzie wszystkim odwiedzić w krotce loch podziemny.
Zycie domem gościnnym, śmierć mieszkaniem wiecznym;
Twój los jest być szczęśliwym, chwała pożytecznym.
Sam występek jest podłym, cnota zacność daie:
To pan naywiększy, co ma dobre obyczaje.





O D A XVI.

PARODIA z HORACTUSZA

*Warszawa do J. K. Mci, w czasie oddalenia się jego
do Wolborza.*

*Divis orte bonis, optime Romulæ
Custos gentis, abes jam nimum diu.
Heracl.*

W PIERWIASTKACH wieku na moim łonie
 Jak naystarowniey pieszczony;
 A teraz, kiedyś, Krolu, na tronie,
 Czuły mey sprawco obrony!

Ledwo złotemi szofsty raz cugi
 Wodz zorzow mety doskoczył;
 W szczerym kochaniu moment nie długi,
 W rok mi się ciężki przetoczył.

Ciebie wygląda poczet ochotny
 Z poważney rady świątnice:
 Przywroć oyczyźnie promień żywotny,
 Wracając żądane lice.

Na tve weyrzenie wżysko rzeźwieie.
 Jak kiedy wiofna zawita,

Zmartwiały ugor iafny kwiat sieie,
I dzionek wdzięczniewy zaświta.

Jak nie cierpliwa tęskliwey zwłoki
Matka, gdy nie widzi fyną;
Zadżdżone bystrym wiatrem obłoki,
I łódź, i morze przeklina.

Myśli po brzegach, chodzi, postawa,
Jęczy, boleie, przyzywa:
Tak utęskniona bez Stanisława,
Wzdycha stolica życzliwa.

Wszystko ci winno to miasto, Panie,
Bezpieczność, zdrowie, ozdobę:
Kto poznać zechce, w iakim iest stanie,
Ma w oczach nie chybną próbę.

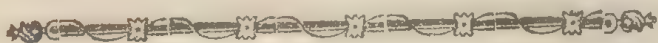
Samey Cererze niegdys święcone,
Kryją się gmachami niwy;
Naiady z mętow swych oczyszczone,
Zdroy ludziom wydaią żywy.

Pięknieyszym wzrostem wstaią budowy,
Przed murem znikaią drewna.
Przyémione Muzy lustr biorą nowy,
Oświata narodu pewna.

Stoią za szańcem domy warownie,
 Zbrodnia nie ślępa zuchwale:
 Ma swoje Pallas z Marsem zbroiownie
 I w księgach i w arfenale.

Spokoyny ziomek słodko używa,
 Co mu Bóg zdarzył na stole;
 A ciebie swoim oycem nazywa,
 Wesoły w godowym kole:

I żebyś długie dni pędził, pragnie,
 Szczęśliwy, kochany, rzeźwy:
 Czy w wieczor z winem gąsiora nagnie,
 Czy rano modli się trzeźwy.



ODA XVII.

KOLET ŻYCIA LUDZKIEGO.

Pewny strumyczek biegnąc po kwiecistej łące,
 Uwiedziony pozorem rokoszney krainy;
 Tam się bawi swobodnie, wciąg koł tyfiące,
 I z żalem iść mu z lubey przychodzi gościny:
 Wpada potym z szelestem na okropne skały,
 Tocząc po twardych głazach zapienione wiry:

Już, co go pierwicy słodkim mručeniem głąkały,
Zabiegły w obcą sronę ucieszne Zefiry.

Wściekły gdzieś z Eolowey wiatr wyparty praśy,
Zasępił czyśły kryształ czarnych deszczow miokiem:
Przecie nasz pielgrzym i te wytrwawszy tarasy,
Wolnym pod iakieś miasło przypłynął potokiem.

Tam wchodzi, z tamtąd znowu na błonie wypada,
I w podroży spokojne miia kniotków chaty,
Sliczne trzody po wzgórkach, po dolinach ślada,
I z ról żyźnych obfite do stodoł intraty.

Alić powtornie w smutne zagnany puśtynie,
Sam niewie, kędy dąży; iak się z tąd wywiezi:
Zkąd zaledwo po długich zakrętach wypłynie,
W buyney drzew rozłożystych odpocznie gałęzi.

Nakoniec między piaśki skrywszy się nadbrzeżne,
W nieprzebytym nawieki zniknął oceanie.
To mi staruszek mówił, co miał włosy śnieżne.
Aia westchnąwszy na to: tak się z nami stanie.

Po rożnych niestateczney igrzyskach fortuny,
Po troskach marnym szczęścia przeplecionych blaskiem;
Przydzie na koniec czleku wleść do frogiey truny,
I skończywszy wędrowkę, zawrzeć oczy piaskiem.





O D A XVIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego W. Książęcia Litt:
Z okazji otrzymanego swego zdrowia.

W POZIOMYM domku, gdzie ledwo doleci
Dziennym promyczek słoneczny przechodem,
Rzucaś wzrok na mnie, Królu, po raz trzeci,
Zwykły dobroci szacownym powodem;
Kędy pomiędzy dwie skwarliwe ścianie
Na trzęskim niemoc szarpie mię rydwanie.

Nie jestem giermkim ia nieustraszonem,
Bym w tarcz troynitną bok pański odziewał;
Ni złoto-rymnym Augusta Maronem,
Co w karb wieczyſty dzieła jego wlewał:
Z tego się daru śmieje tylko piſzę,
Zem wierny panu memu, poki dyszę.

Twego, Monarcho, blask ożywny czoła
Wkrzesił mą duszę i dzielniey ukrzepił;
Niż życie-wrotne i kruszce i ziola,
Z kąd Eſkulapi ſzkolę ſwą zaſzczepił:

Ze

Ze wziąwszy pierwszy hart w strząskanym domu,
Charontowego flyer złamała promu.

Tak, kiedy nagłym wicherem się zamąci,
I grunt na mętne przerzuci powierze;
Ledwo się morze z niebem nie roztrąci,
Świat się w otchłanie zdać wracać pierze:
Warczy powietrze, ziemia drży; a społem
Ogień się łamie z wilgotnym żywiołem:

Lecz, gdy błagalne rozwinię warkocze,
I czarney zeinknie wódz zorzów opony;
Legną szkłem mokrym uporne roślocze,
Słodkim powiewem zieie wiatr uśpiony;
A błędny żeglarz puhar mofzczu pełny,
I skot na ołtarz kładnie srebrno - welny.

Zywym jest morze człowieka obrazem:
Ledwo się kiedy uciszą oboje.
Wszystkiego pragnie, i nie syty razem;
Połyka cudze, gdy rozlewa swoje;
A pod zdradnego błękitu zasłoną,
Wirow i głazów tai pełne łono:

Zbytek mu szkodnych dodać wilgoci,
Myśl je zagęstwia, a smutek osłala;

Duma ze złością ledwo nie przewroci:
Więc iak się z gruntu nagła zburzy fala,
Mętnych topieliśk siędzie dusza na dnie,
Lub ledwo brzegu łodeczką dopadnie.

Nawszystkich równie ta przywara pada.
Sam sobie człowiek grób kuie powoli,
Czy służy światu, czy to krzyżem włada,
Zawsze jest własney męczennikiem woli.
Ni ja wyłączam siebie z tego stanu:
Lecz i śmierć luba przy tak dobrym panu.

Wniepoliczonym tylu istot zbiorze,
Nie jest me życie tak szacowne przecie:
Wszystko swym ładem, wszystko idzie w porze,
Choć śmierć lichego komorka zagniecie;
Nie uczułby ztąd świat żadney odmiany:
Dbay jednak o mnie, bom jest twoy poddany.

Celniejszy w chlubnym dank pozyskał darze,
Niż gdyby w okoł tegi mur osaczył;
Pierwszy wpadł na szańc w Marfowym poszarze,
I sto naw zbroynych ofęką zahaczył;
Wdziękując zaszczyt szlachetnego ziela,
Który zachował dni obywatela.

Rządzący narodów, oycowie, pasterze,
Stroże publiczney z pokojem swobody!
Pod wąż berła na to się świat bierze,
By mu zwierzone słodko żyły trzody:
Na coż się płonne zda nosić nazwiska,
Gdy imię lechce, a dłoń lud uciska?

Nie tak jest licha krwi ziomków opłata,
By ją gwicht lekki marney dumy cenil.
Wiek ludzi rodzi, moment ie zamiata,
By się na skroni próżny laur zielenil.
Strach wam obecny słupy sławi harde,
Przyszłość rozwalczą hartwie oskarde.

Cożecie, ziemscy bogowie, bez ludzi,
Z otoczonemi blaskiem maiełłaty?
I w drżącym sercu dzielną ufność budzi
Zbiegły Kodoman w śród Arbelskiey straty;
(Jeszcze jest królem,, rzekł w ucieczce śmieie,)
Gdy was mam kilku z sobą, przyiaciele! „

Kimieć wam pracownym radłem morg zapładza,
Zyskowny kupiec obce zwiedza kraie,
Zołnierz was strzeże, a szlachcic doradza;
Uczony piśmem potomkom podaie.

Kij

Nie ważcie lekce tak poddanych sobie:
Ktoż będzie pisał, albo czynił w grobie?

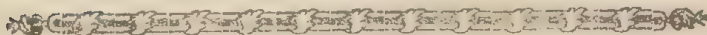
Dzikim to zwierdom przyrodzenie hojnie
I dla płochego prawo dało państwa;
By z nich obłowni lwie tyły rozbojnie,
A orlim sponom krwawa doszła państwa:
Na coż kroluią? żeby się kto spytał:
Ten aby szarpał, tamten aby chwycił.

Daleki od tey, mądry Królu, wady,
Znaśz wielkich przywar pozory nikczemne:
Gotuiąc sławę, wodzą zdrowey rady,
Szukasz iey w ludziach przez dzieła przyjemne;
I żebyś został dla tronow modelem,
Nietylkoś królem, lecz i przyacielem.

Nie zbroyny przystęp, serca pociąg rzadki,
Na przeciwniki dłoń dobrocią mściwa,
Nie suche oczy na wspólne przypadki,
Pomoc nieszczęsnym i rada życzliwa,
Zachęt dla młodzi, przyjaźń bez zawodu;
Te są twe prawa do serca narodu.

Ze się z nas każdy przyda na co światu,
Zaden z twych czynnych starań nie uleci.

Ni to pańskiego zniża maiestatu:
Wszystysmy, Królu, równie twoie dzieci.
Nie jest słoneczny promyk mniej znaiomy,
Czy cedry żywi, czy chrościk poziomy.
Uczeńnik pańskich łask w żałosnym razie,
I z niebezpieczney wydźwigniony tonie;
Nie wiem żadnych darów przy obrazie,
Lecz serce składam na oycowski łonie:
A jeśli ważą co rymy nieskładne,
I lutnią u stóp na ofiarę kładnę.



O D A XIX.

D O O B Ł O K O W

w czasie suszy napisana.

CORR wielkiego płodne oceanu,
Ożywce mego łanu, 7
Czyste kryształ, łane z chłodney rosy,
W których wódz złoto-włosy 7
Nawrotnych wieków, zatoczywszy krasną
Teńczę, twarz pławi łąną; 7
Cożkolwiek wasze zatrzymaie kroki,
Stokroć żądane Obloki! 8

Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,
Czy gdzie swe Wisła tonie ⁊
Ukrywa; zdroie czerpacie obfite
W wanienki złoto-lite; ⁊
Gotując skarby, nie opłatne drogim
Kruszczem, kmiotkom ubogim: ⁊
Przybądźcie rychło. oto was świat wzywa,
Co prawie dogorywa ⁊
W smutnych pożogach; a za prezent wielki,
Zebrze wody kropelki. ⁊
Chelznaycie skrzydła Zefirow powiewne;
A na te pola siewne ⁊
Patrzcie; w co idą prac naszych zawody.
Ptaśzek nie ma gospody, ⁊
Zwierz płochy pastwy szuka; a człowieka
Błady głód w ziemię czeka. ⁊
Wszystko pod ogniem w martwey sęka cizy:
Wietrzyk zaledwo dyfzy ⁊
W zgorzałym liściu, a suchey iabloni
Płonną gałązką dzwoni.
Więc Narew z Bugiem, co w przod bystro biegły
Za brzegi; na dnie legły
Zurny febrnemi, zostawując nagle
Piaśkom maszty i żagle.

Chodzi żałofna po ogrodach Flora,
Od rana do wieczora;
Patrząc, iako iey wychowanki wdzięczne
Znoszą skwary miesięczne:
Aniby mogła iednym skroni kwiatkiem
Umaić; by ukradkiem
Litofny Hesper do ziających gąbek,
Przez modry cedząc rąbek,
Wilgotney duszy, gdy Feb zaśnie mściwy,
Nie dał rzefzy płacziwey.
Czy to powolne na mych Muz błaganie,
Jak twe, (a) Arystofanie!
Niegdyś na pieśni, gdyś szydził z Sokrata;
Już gończy wiatr zalata
Od siedmiu kędyś pułnocnych Tryonów,
Chłodnych postylionow
Z brzęnięcemi trąbki prowadząc przed sobą?
O pożądana dobo!
Już się i za nim na dżdżyfym rydwanie
Same znać daią (b) panie.

(a) *Aristophanes* sławny poeta Grecki; na ktorego komedye lud cały Ateński z wielką ochotą zlatywał się. ten czy to przez własną nieprzyjaźń, czyli też przez chęć przypodobania się nieprzyjaciółom Sokratesa; szydził z niego w swoich komedjach, i natrząsał się.

(b) *Hyades, Plejades*; po Polsku: Baby, dżdżownic.

Ta cudne farby od wzorow tyśiąca,
Na spiekle od gorąca
Przynosi kwiaty, i ziołka, i drzewa;
Ta na iałnym odsiewa
Przetaku, rosy od gradow wilgotne,
Na zasiewy unłotne.
Tamta lituiąc obumarłych sadow,
Mdleiących winogradow;
Nieśie z nektarem perłowe słoiki,
Wypełniać pęcherzyki
Uśchłych jagodek; bieśiad waszych chlubę,
Służki Bachowi lube.
Ale ty przecie człecz niepobożny!
W kłamstwa i potwarz mnożny,
Nie ufay wszystkim: bo tam siedzi mściwa,
Co pod płaszczem ukrywa
Piorun troynitny, na przewrotne głowy
Wypaść zawsze gotowy.



O D A XX.

NA SPODZIEWANE ZAMĘSCIE

*Księżniczki Doroty Jabłonowskiej Woiewodzanki Poznańskiej z Fr. Xawierem Branickim Hetmanem W.
Koronnym.*

Z LUBYCH swobody siedlisk, z samotney zacisze,
Gdzie przymus czułym sercom ostrych praw nie piśze;
Słodki pokoy skroń wieńczy w kwieciste uploty,
A wrot baczney na wszystko straż pilnuie cnoty:
Tak chce ociec, los każe, lud czeka z ochotą,
Zebys winny dom przeszła, nadobna Doroto!
I ten wdzięczny przybytek, wolnych dusz kochanie,
Na pełne trwóg i wrzawy zmienia mieszkanie.
Widzisz ten gmach ponury, tę broń płytka, i te
Burzliwe gońce śmierci ze spiżu ulite,
Ten ruch ludu żelazny i chrapliwe krzyki,
Plocho-piorych postrachow czuyne poprzedniki.
Tu masz mieszkać; tu wespół z Marłową maczugą,
Zaszczytną złożyć igłę Minerwy posługą;
I na jednym węzłowi, wiecznych losów czynem,
W nierozzerwany wieniec spleść rolę z wawrzynem.
Tom II. L

Czeka ołtarz na słowa, Bóg słucha przyśięgi,
Rozmyśl poprzedza; wiara w wieczne piśze księgi:
Czas ich strzeże; śmierć patrzy, w ktorej życia dobie
Tajemny skinie wyrok, by ie zdarła w grobie.

Już się z tarcz i pancerzów na uślane łoże
Wdziawszy złote Lucyna prowadzi (a) poroże;
Wdzięki wiodą pod ręce, Hymen ogień nieci,
A polotne Cytery kwiat rzucają dzieci.

Uśną z dzielnych uroków wszystko - władney duszy,
Widzę, iż żaden przykry widok nie poruszy:
Idziesz z miłym uśmiecchem, będąc pewna o tem,
Ze cnota głazy miękczy, a stal czyni złotem.

Taka niegdyś wozdobnym różnych dziewic kole
Do męznego Alcya niosła krok Iole;
Choć wsparty na buławie, gromca potwor mściwy,
Łup na barkach z lwow zdartych wstrząsał żółto-grzywy.

Tak jest: często udatnym blaskiem pozor zwodzi:
Wuśnanych kwieciami gmachach zrzedny niesfor chodzi:
W upieczzoney postaci czarna miewzka zdrada:
Mars domem Branickiego, miłość sercem włada.

(a) Poroże: księżyc na nowiu.

Dla kraju bezpieczeństwa, dla pana obrony,
W ten go kiryś przybrała groźna dłoń Bellony;
Zostawiając twym grotom pod blachą hartowną,
Myśl otwartą, chęć szczyrą, i piers niewarowną.

Bo któraż moc powabom płci ważey wytrzyma?
Naymężnieysze rycerze w siła piękność ima;
W niewolnicze zdumiały biorąc świat kaydany,
Nad krolmi i frogiem przewodzi hetmany.

Acz ciebie zdobiąc niebo w dary tak obfite,
Nie próżności z nich chce mieć i dumy podsytę;
Zebyś w domu rycerskim przez wdziękow podniety,
Bawić miała z Armidą dowcipne poety.

Dosyć tych bohaterek wiek nasz liczyć może,
Co we złote młódz gnuśną uiawży obroże;
Drogie z życia tablicy chwile uczą spychać,
Przy igle obumierać, przy kądzieli wzdychać.

Nie marne ci godziny, nie płóche momenty,
Skazę serc, a złych chuci żagwie i ponęty;
Lecz szlachetne wieść każe dni sam los zamęścia,
Dzielić z mężem walecznym przygody i szczęścia.

Niech on, iako oyczysley stroż i władzca broni,
Wspiera nią sprawiedliwość, nieprzyjaciół goni;
Lij

Ty pilna powinności, pełniąc stan kobieci,
Rządź domem, rodź mu piękne i wychowuy dzieci.

Prawnuczka dzielnych wodzow, małżonka hetmana,
Bierz umysł tego, z którym wiecznieś uwiązana;
Sposobiąc ze krwi spólney, w te czasy wyrodne,
Zemść krajow zelżonych, plemię Lachow godne.

Jaka więc niezwalczoney pleć nadobna Sparty
Męskimi niedołączną myśl stała harty;
Gdzie ostra matron czułość pod barwą prostoty,
Grom światu gotowała, a szkołę dla cnoty.

Nie w śród zgrai nieszczennych i zatopnych pierzy
Groźna ręka kształciła ziomkow i żołnierzy;
Blach twardy ich kolebką, ważny pas powiciem,
Igraszką glans bulatu, a pancerz nakryciem.

Po knieiach niewytropnych gnać ścieżyste dziki,
Cel ubić, mącić rzeki, krocić zawodniki,
To chluba lat wyśalszych: a w siłę niemożny
Po rdzawych pełzał tarczach rycerz czworo-nożny.*

A ociec krwie swej godnym radosny wychowem,
Ciężki zgniecionych Persow bogatym obłowem;
Całując różę miękkich ust przez szyszak krwawy,
Wfączał synom z miłością chęć męstwa i sławy.

Tak kiedy się z rodzinnym pożegnawszy domem,
Wodz ptaków zwodzi trudny boy z płazem poziomem;
Lub wiośły pierzysłemi kryśląc wietrzne szlaki,
Płofzy błędną po lasach skrzydłaczów orszaki:

Troskliwa na swym gnieździe opłód zosławiony,
Poosirza synów matka nowo-roste spony;
A bysłrząc wzrok słonecznym niezrażony grotem,
Uczy ziemi panować, nieba sięgać lotem.

Ciefzy się ptak w zwycięskie ozdóbiony wieńce,
Jako mu rosną w męstwo podobni młodzieńce;
Wieszcząc w lata potomne, że i po swym zgonie
Orla w gnuśnych potomkach sława nie utonie.

Oczyzno! imię próżne, przecież ulubione,
Ktorą chciwość rozrywa, mącą rady płonne,
Podłość hańbi, mdli słabość, zwad niesforność miota,
A fama tylko kocha uciśniona cnota:

Takich to oyców plemie, wszak pomniśz, przedlaty
Zrownano z wielkim Rzymem nad-Wisłne Sarmaty:
Sławiąc ich zacne sprawy i ogrom potęgi,
Krew czernidłem, miecz piorem, a świat był za księgi.

Nie ten to cech w rąbkowym obozie pieńczony;
Narzędzia obcey dumy, pacholstwo mammony,

Przepaść zbiorow dziedzicznych, otchłań cudzey pracy,
Rzeczą zaguba kraiu, imieniem rodacy.

Ich to dział, ich to tylko sprawy znakomite,
Krzewić swoje, mniey ważyć dobro pospolite:
Sądzić ślepo, występki popelniać i winić;
Kuć prawa, a nie chować, mowić a nie czynić.

Kto wie, (jeśli już tylko złość, co nas tak miesza,
Nie kreślow ostatecznych oyczyźnie przyśpiesza)
Może się martwy honor, gdy nieba dać raczą,
Wskrzepłych duszach ożywi przynajmniey rozpaczą.

Gdy ten narod w letargu, pewney znak odmiany
Poczuie swą nieczułość i zelżywe rany;
A pod hasłem porządney wolności i zgody,
Zechce oycow żałosne powetować szkody:

Na ow czas na tym placu honoru i sławy,
Słyszac pięknych potomkow nieodrodne sprawy;
Jako iedni w szkarłatnym radą slyną kole,
Drudzy w laury oyczyście uwieńczają pole:

Uściwwszy, coś winna kraiovi i Panu,
Ośłodziś przykre trudy małżeńského stanu;
A chlubna, że ich imie wszędy pięknie świeci,
Rzekniesz z matką Lacieńską: moje to są dzieci!





O D A XXI.

S Z C Z Ę S L I W O S C .

PATRZ, iak na niebie w niezgaśłym orszaku
Każda pilnuie zorza swego znaku;
A niezmiyszany od wieku szeregim,
Hetmańskim słońca bieg swoy mierzy biegiem.

Wszystko się stało i trwa pewnym rzędem;
Łąd się z wodami, woda wiąże z łądem:
Jeśli się ten świat i życie i rusza,
Tyśiącem istot iedna władnie dusza.

Ona wiatrami rządząc na przemiany,
Morskie podnosi i muszcze bałwany.
Jey rozrządzeniem iedna łączy sfora,
Od człeka aż do lichego komora.

Rząd a powszechne dobro, moim zatem
Prawdziwym dobrem. ieśli mączę światem,
I z przepisaney sam kluby wypadam;
Prożno się chępie, że szczęście posiadam.

Na wszystkie członki iedna się rozlewa
Boleść i zdrowie: gdy ieden omdlewa,

W powfzechnym związku ; długoli krotkoli
Drugi też wyznać musi, że go boli.

Równym spoieni na świecie ogniwem,
Zyiemy ludziom. kto bliźniemu krzywem,
Będzie i sobie; a taż sama wada,
Co innym szkodzi, i na niego spada.

Więc ieśli serce powolne nie skaża
Swych powinności; ieśli nie obraża
Spolney osnowy, interes mych chuci
Gnuśny niewolnik; gdy mi nie wyrzuci

Zaden, iż w sobie samym rozkochany,
Ludzkich towarzystw wszystkie pfuię stany:
Gdy czyniąc sobie drugim dobrze czynię,
W ten czas się nazwę szczęśliwym iedynie.

Mętnych rośkoſzy Źródło ſwym wypadem
I naykraſnieyſzy kwiat zaraża iadem:
Na koło złotych dachow ſmutek lata,
A boiaźń i puch łabęci ugniata.

Słodka weſołość wczystym tylko rada
Sercu przebywa: tam gniazdo zakłada,
Gdzie iej pocziwe wskazuje ſumienie,
Bądź carſki pałac, bądź ſmutne więzienie.

Temu

Temu gdy ufam, nie wiele dbam o to;
Ze chciwa na krew i przemożne złoto,
Slepym podkopem czyha na mię zdrada;
Zazdrość mię szarpie, a gmin płocho gada.

Bym miał do zgonu żywot pędzić lichy,
Nie chcę ia zebrzeć o litość u pychy;
Gardzę szafunkiem ludo-kupney dłoni,
Co mi chcąc cnotę wydrzeć, workiem dzwoni.

Wdzięczny pokoiu, darze w ludziach rzadki!
Idź ze mną, proszę, choć do kmieciey chatki;
Kędy na łonie nieškodney roskoszy,
Niewinność snów mi słodkich nie wypłoszy.

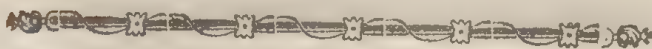
Nie Epikurskiey gnuśny uczeń szkoły,
Oddaig panom łzami zlane stoły;
Prześlaiąc na tym, co ubóstwem ściśłem,
A mądrym stawię na obrus przemyśłem.

Ten był od wieku los mieszkańcow świata,
Ze się wesołość frafunkiem przeplata:
Raz kwiaty sypie; lecz czasem chcąc wiernie
Od szwanku odwieść, prowadzi na ciernie.

Lecz kiedy ow czas przyidzie, gdy przed oszy
Cała się rzeczy śmiertelnych zatoczy

Ofnowa, którą przed ułomnym wzrokiem
 Bog niedostępnym zawinał obłokiem:

Tam się dopiero prawdziwie ucieszę,
 Gdy równym torem do kresu przyspieszę;
 A fame troski, podjęte dla cnoty,
 Wieniec mi włożą w potomności złoty.



ODA XXII.

PIESN DOROCZNA

Na dzień ocalenia życia i zdrowia J. K. Mei.

Wdzięczne kadzidło w łódki niosąc dani,
 Błagaycie tworcę, życzliwi kapłani;
 Kropcie przed jego wiecznym maiestatem
 Ołtarze kwiatem.

Niechay lud wierny, nucąc pean święty,
 Za dar dziękuie wiekiem nie obięty;
 Jaki tentylko, co dał morzu łożę,
 Sam zdarzyć może.

Dzień to pamiętny, którego on ranę
 O wątłą nader położywszy ścianę,
 Z życiem oyczyzny zchylił na icy żalę
 Litofney szale.

Nie zesła ieszcze nam z pamięci ona
Brudna ponurych opryszkow zaślona,
Ktorą utkały z Erebowey pary
Piuta pieczary.

Gdy pod iey inglistym płaszczem zboycze plemie,
Skaza twey, Lachu, nie wetowna ziemie,
Na boskiey władzy noszącego znamię
Podniosło ramię.

A wśrzed narodu mętney zawieruchy
Tłumiąc ostatniey iskierkę otuchy;
Na los go podać już miało surowy,
Z upadkiem głowy.

Jęknęły głuchych murów nieme głazy:
A cóż te ferca, gdzie żywe obrazy
Łask iego wdzięczność wieko - pomną złotem
Wyryła dlotem?

Czarny żal nocnym ukirzony mrokiem,
Zaępil domy; a gorzkich potokiem
I rocząc ulice łez, przywrocil one
Wieki strapiene;

Kiedy tve króle płaczem niewzruszona,
Na zimne mary kładła Persefona,

Mij

Polsko żałofna! łamiąc onych dziką

Bełta motyką:

A ożywione ich śmiertelnym łosem,

Wabiąc chrapliwym bezkrólewia głosem;

Na łup okrutny podawała ztwoiem

Szczęście pokojem.

Patrzył Bóg na to z gwiazdzistej wierzchnice,

Zkąd nieprzeskoczne wymierza granice

Świata, dokąd iść mają, i którędy

Łudzkie zapędy;

Poki niewinność ma płakać uięta

W potwarcze szpony; i poki odęta

Duma przewodzić, a szlifować swoje

Niezgoda zbroie.

Na iego palców zakres nieprzełomny,

Cofa swe grzbiety gwałt morza ogromny;

Mdleją pożary, a dłoń moru bleda

W pochwy miecz wkłada.

I wy, mocarze! pod których zdeptyany

Niewolniczymi brząka lud kaydany,

Macie swe kresy: o iego się ramie

Każda moc łamie.

Szydzi na górze on z niesilney dumy,
I na swe szwanki przewrotne rozumy
Często nicuie: czyniąc, że w swe sieci
Sprawca sam leci.

Więc kiedy ludzkiey już pomocy zgoła
Nie stało, ruszył dzielnego anioła;
Anioła, który od twej, Wazo! skroni
Uchylił broni:

Gdy nań mozgowiec wypuścił ukryty
Z ceklarskiej pięści czekan miedzio-lity,
Chcąc sprzątnąć zbrodzień za iednym zawodem
Króla z narodem.

On i drapieżnym lwom wydzierać trzony,
I smocze karki własnemi ogony
Umiał zadzierżgać, i targać z paszczęki
Dzicze osęki.

Ten skoro złote rozpiął nad nim skrzydła,
Wionęły, iak proch, niezbędne straszydła:
Strach ie ozionął, giermek nieodstępny
Zdrady posępney.

Zmártwiały dłonie i kordy ze stali;
A ci, co pierwey Boga się nie bali,

Siebie się złakrzy; w tey, zkład się wykradli,
Nocy przepadli.

Nikt ich nie ścigał. złość służebna podle
Siedząc na tymże za iędźcami fiodle;
Siekła, bicz wziąłszy z padalcow utkany,
Konie i pany.

Stroż zaś ująwszy iednego z tey trzody,
Na większe mocy niebieskiey dowody
Cisnął o ziemię: tak ia, mówiąc, sprawię,
Móy Stanisławie!

Wszystkim, co na cię miotaia kłam żywy;
Zaden nie uydzie Boga ręki mściwey.
Jak dzień słoneczną idzie za pochodnią,
Tak każn za zbrodnią.

Onę niezgodę sprofną z piekła kmochę,
Co iadowitym iędza mozgi płocze
Mącąc ozorem, wielo-gęba szepce;
Noga ma zdepee.

Pod łaskawemi opiekuna pióry,
Który cię wynioś, i który cię z góry
Teraz ratował; z walczyśz ieszcze frogie
Przygody mnogie.

Niewinność z prawdą na wierzch się wyiawi;
Pan moy po burzy iasny pokoy sprawi:
Lecz czy korzystać będziesz po twej szkodzie,
Biedny narodzie!



O D A XXIII.

DO POETY STAREGO.

TEN, który teraz na pustym ugorze
Zwiślemi zuchwy pełne ścina mięty;
Kiedy był młodszym, w rowney z wiatrem sforze
Dościgał krefów rumak skrzydło-pięty.

Ta, co nie dawno w szkarłatney odzieży
Była pieśczoną dziewczycych rąk zabawką;
Już się niezgrabnym cierniem tylko ieży
Róża, po między ostem i żegawką.

Co wprzod pod buynym ugięta ciężarem,
Ledwo dźwigała płod na sobie słodki;
Wiekem i letnim uwarzona skwarem,
Drobne mać winna wydaie jagodki.

Nie miłe nozdrzom i Arabskie gummy,
Choć ie zacięty balsam z rany sończy.

Gdy ogień pierwſze wyſmaży perſunny,
Przykrą ſię wonia zgorzelizną kończy.

Pytaſz mię, co te podobieńſtwa znaczą,
Godzien poeto laurowey gałęzi?

Niech twe Pegaza muzy rozkulbaczą:
Pięknie poryżał dawniey, teraz rzęzi.

Poki żywſzemi byſtra krew rzucała
Chuciami; tworząc z myſlą rym uczony,
Zadna ſię z twoią arfa nie zrownała,
Na któreſkolwiek naſtroił ią tony.

Darmo ſię ſtarość na pierwſzą wyſiła
Chlubę: nie ſproſta twarzy obraz ſłaby.
Młodszy Meończyk (a) dzielnego Achila,
A ſtary ſpiewał ze ſzczurami żaby.

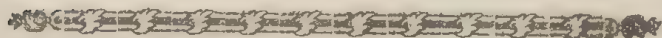
Nierozerwanym ſpoiony ogniwem,
Te dawno z ciałem duch zawarł ſoiuſze;
Ze gdy ubieli ſniegiem iedno-ſiwem,
Tenże wiek razem ſpolną tępi duſzę.

W nowym goſpodarz mieſzkaniu zażywa
Roſkoſznych w czaſow i miłego bytu:

Taż

(a) Homer który piſał Woynę Zab i Myſzow.

Taż sama flaga, co dachówki zrywa,
 Kapie na pana ze starego szczytu.
 Nim go do szczętu czas pożul surowy,
 Pyszney Palmiry gmach cudem był świata:
 Teraz i puffy do swoiey budowy
 Ledwo co z wielkich głazow kmić wylata.
 Wszyscyśmy prawom podlegli natury;
 Prożno się nad iey przepisy zawodzić.
 Zawieśmy stare na kołku bandury:
 Uśchłemu drzewu trudno się odmłodzić.



ODA XXIV.

POCIECHA CNOTT.

w dzień Imienin J. K. Mci.

*Nunquam felix, qui semper felix,
 Seneca.*

Komu fortuna chętnie z powicia
 Przed wrota koło zatacza,
 A dni iasnego poskoczne życie
 Zlotemi kreski naznacza;

Spokoyność wiernym uzbraia szczętem,
Skutkiem uprzedza żądania,
Potrzeby plennym mierzy dofytem,
Natrętne smutki odgania.

Któżby nie mówił, iż ten szczęśliwy?
Lecz ja nie zayrzę mu przedię;
Jeśli nie doznał troski zgryźliwey,
I co jest zmienność na świecie.

Nie zna błyskotney nędzy niedole,
Drzemiąc na łonie rokoszy:
Bo jak go zdradnym grotem ukole,
Baczność i radę wypłoszy.

Podobny temu, co bysłym okiem
Z krągiem się promiennym zbracił;
Naylepszym z nagła zdięty pomrokiem
Rozumie, że wzrok utracił.

Grubsza ślepota na tego pała,
Kto nigdy nie widział cienia.
Z cięższym grom hukiem w pieśkliwym siada
Uchu, gdy bez doświadczenia.

Błaskiem podchlebnym umyślnie wabi,
Chytra w swych pol. pkach pani;

Im miękczey ferce szczęściem osłabi;
Tym głębszym ie sztychem zrani:

Ze złotey cewki wiodł bez przysady
Neron godziny na tronie:
Zagrzmiał gdzieś Galba: aż on bez rady
Miecz w gnuśnym ponurza łonie.

A ty, Łokietku, choć cię trzy-krotnym
Los gniewny ścigał pociskiem,
Igrzysko szczęścia, samąś odwrotnym
Fortunę zrobił igrzyskiem.

Przykre są nader fortune kroki;
Długo się cieszyć, los rzadki.
Odmienia szczęście niepewne stoki,
A z gory szkodliwsze spadki.

Pomyślney doli te są przywary,
I ludzi próżnych kłopotu;
Pomnażać zazdrość światłem bez miary,
A gasnąć też bez powrotu.

Szczęśliwszy często, komu burzliwy
Długo upornie wiatr wieie;
Bo ięszcze przecie, dopoki żywy,
Tuczney nie traci nadzieie.

Ufny w swym Bogu, ufny w sumieniu,
Tę stałą mdłą serce krzepi;
Nuż po bezwinnym duszy zmartwieniu,
Los zdarzy, że będzie lepij.
Tym czasem mężny unyś wyprawia,
Dając z połorem hart cnoty;
I w równą wiernie szalę ustawia
Na uśmiech szczęścia i młoty.
Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem
Zwaśnione wały pogodzi,
Potrafi dzielnym kierować styrem,
Jak w ciszy, tak i w powodzi.
Silniey szlifowne kroją łemiesze,
Dłużej trwa w głazie twarz ryta;
Dąb buyniey rodzi, co go stał krzesze,
I z samych ciosów moc chwyta.
Słodzey, Monarcho, godnieyfy doli,
Już to czas liczby pozbywa;
Jak cię od swoich i obcych boli,
Jak cierpi dobroć prawdziwa.
Oświecaś, darzyś, pracuiesz szczerze:
Mało to w nieczułych może.

Złąd wdzięczne pszczoła nektary, bierze

Zły pałąk iady i z rozc.

W zbotwialey kleci drzeziąc bez rządu

Nie względna na bliską zgubę,

Dała iey zwierzchność płynąć do ładu;

I złąd ma wielkości chlube.

Cudzych zasiewow zbierając plony,

Król jesteś naymniey szczęśliwy:

I ów Kazimierz nader wielbiony,

Teby nie poprawił dziwy.

Chciey nam bezpiecność, chciey pokoy wrocić,

Głos słyżę zewsząd tajemnie;

A my tym czalem i ciebie kłocić,

I siebie będziem wzajemnie.

Lecz już frogiego czas zamieszania

Swóy upor ucifzył nieco;

Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,

Dni blaskiem weselfzym świecą.

Powraca nazad Temis zelżona;

Martwa oyczyna bez rady,

Czynności dūchem trochę skrzepiona,

Zycia pokazuje ślady.

Bezpieczniej wolik w pole wychodzi,
Kmiotek się bierze do pług;
Znosi towary handlarz do łodzi,
Zna pan swe prawa i sługa.

Ile w powszechnym rzeczy zawrocie
Dobrze udzielać los dawa;
Twojej mądrości, twej, Krolu, cnocie
Rozum i serce przyznawa.

Niechaj nienawiść potwarzy sieier
To przecie sternik jest prawy,
Co, choć mu wicher poszarpał reie,
Zupełney nie stracił nawy.

Gdzie wszyscy błędzą, gdzie każdy miecza,
I na prywatę wyśła:
Temu na skroni wdzięczność laur wieszka,
Który się najmniej pomyła.

Rzeczy na świecie chodzą koleją,
Mieszając sprawy człowiecze.
My się przy tobie cieszym nadzieją!
Za szczęściem smutek się wlecze.



O D A XXV.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

*Króla Polskiego, Wielkiego Książęcia Litt.**przy Dedykacyi Horacyusza.*

Złotego wieku owoc znakomity,
Płod spokojności i wdzięczney swobody,
W ten od złych wrogów czas z rudy ubity
Bierz, większy Krołu, nad wszystkie przygody.

Tobie na folgę życzliwi Polacy
Nuca, twych pochwał i łask pańskich fyci,
Na słodkiey lutni, w którą brzmiał Horacy,
Słowiańskie tylko nawiązawszy nici.

Nie miłyć uszom i nektar łabęci,
Gdy frogi zewsząd grom powietrze szyć;
A z obcych gwałtów i bratnich niechęci
Na kark oyczysty belt hartowny wiie.

Wszakże i w groźney częślo brząknąc fali
Przyda się: a nuż urokiem ponętnym,
Arfy, co i wosk z twardey lepi stali,
Uśpiony na dnie szturm ulegnie mętnym.

Jeyci to z nieba upominek dany
 Rufzać ostępy, głaśkać płocze zwierze,
 Uciłzać wiatry i wodne balwany,
 A w niewywiężle serca gnać obierze.

Na iey wdzięk wabny i bladych okropne
 Jeńców siedliska, śmiały się Ereby;
 Płasały głazy, a w tany pochopne
 Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na coż się zazdrość nie ważyła dzika,
 Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?
 Znalazłszy sobie w cnocie przeciwnika,
 Już go miotala w szkod morskiego łona.

Lecz on na mownych łedwo ztoczył bitwy
 Szykowne strunach; alić na ich wrzawę
 Szybnie z gruntu srebrzystemi płytwy,
 I grzbiet mu delfin podaie za nawę.

Tak za przyiaznych Muz wieszczek powodem
 Zwycięzca morza i złości; z rozbita,
 Co mu niebieskim gęśl ułaly miodem,
 Po ciężkich trudach ład spokojny wita.

Ktoż wie, czy wstydem zędzą nie uęta,
 W miększym uczuwszy luby smak wędzidle;

Za-

Zazdrość z prywatą i duma zawzięta
Żyć ztąd nie zacznie, przy cnoty prawidło?

Nie zawsze statut z żelaznemi prawy
Ugina karki, twarde ferca gniecie:
Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,
A Ezop wygrał, chocia bayki plecie.

W cukrowym liśtku ostry proszek dany,
I niechęcącemu często niesie zdrowie:
Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,
Ze głoszącą, prawdę mówią poetowie.

W żywym swe wady obaczy portrecie,
Každy, iak na szkłe, zbiorze pieśni na tem:
Lecz choć się wzdrygnie, nie urazi przecie,
Ze ie swym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co ieśli lepszym z czytania się stanie,
Krołu, twych dobra szukający dzieci;
Większy za skutek, niżli za śpiewanie,
Mieć będą w zysku dank twoi poeci.





ODA XXVI.

O POWINNOSCI CZŁOWIEKA

w Towarzystwie ludzkim.

Ockni się martwy leniu, o ty cząstko świata
Dzielnego na pół skrzepla! czemu próżne lata
W marney grążyłz gnuśności? czas płynie. ey może
Jutro ci w ziemnym zmroku śmierć uściśle łożę!

Rozumnym się być mienisz: rozumże to zdrowy
Nic nie czynić, i w tęgie wprzegać zmyśł okowy?
Człek się rodzi do pracy. kto czas traci marnie;
Tak żyje, iak ow, co go sen wieczny ogarnie.

Patrz w około nadzwonne rąk przedwiecznych czyny,
Jak się krągły świat dźwiga zgodnemi sprężyny.
Nic tam próżno nie stoi; wszystko dzielnym ruchem
Toczy się, iakby iednym ujęte łańcuchem.

Wiatr powietrze, powietrzne wodę czyśczą wiewy,
Woda rodzaynym sokiem ziemne tuczy krzewy;
Ogień tyle gwiazd żywi niedościgłych okiem,
I tym, który ożywia, sam żyje obrokiem.

Ty sam ozdobny darem wieczney duszy rzadkiem,
Mniemasz, żeś na ten okrąg wtrącony przypadkiem;

I iakbyś chciał natury stargać węzły wieczne,
Pędzisz Bogu i ludziom dni nie użyteczne.

Nimeś świat uyrzał, już ci służąc ludzka sprawa
Dźwignęła z ziemi miaśła, ułożyła prawa;
I tyśiącznych lat trudem ucząc się, przyniośła
Z dowcipnemi kunsztami potrzebne rzemiośła.

Dach, którym się zaślaniasz, dom kędy się kryiesz,
Szaty, które cię grzeią, pokarim którym tyiesz,
Wszystko ci w pamięć wraża; abys równie i ty
Korzystając z prac cudzych, był też pracowity.

Tyleś winien oyczyźnie, cożes zrobił dla niej?
Ach iak ci to wspomnienie samo, ferce rani!
Chceszli tego niewdzięczny; by ona na potem,
Zamiaśł śmierci, nad twoim płakała żywotem?

Imie obywatela! ty moy skarbie złoty,
Szacownieyszy nad wszystkie herbowne kleynoty,
Coś przed laty pochopem do dzieł było godnych;
Takliś poszło w pogardę u synow wyrodnich?

Oyczyzna wiodła torem cnot lat twych początek,
Zwierzchność ubespeczyła prawami maiątek,
Zołnierz za cię krew hoynie leie; ty na świecie
Tyle lat żyjąc, cożes dla nich zrobił przecie?

Oij

Srogości niewymowna skamieniały duszy!
Ciebie ni miłość dzieciak, ni rodziców wzruszy;
Twardzys nad okrutnego w swej kniei Hurona,
Boć i ten czuie, iak są te słodkie imiona.

Patrz, iako w skalnym lochu, gdzie się ledwo zmieści,
Z drobnemi się miluchno dziecięczkami pieści;
Podle siedzi kochana małżonka na stronie,
A ociec mu staruszek spoczywa na łonie.

Ty odludku w ponurych głziś myślach zagrzęzły,
Zadnemi się ze światem nie chcesz łączyć węzły.
Twa dusza lodowatym zewzład skrzepla głazem,
Nie iestże żywym frogiey puściny obrazem?

Toć przynaymniey, ieżeliś tak na miłość chory,
Niech ci przyiaźń Stoickie rozfypie wapory.
Nie skolztuiesz, Afryckiey godzien umysł dzieczy,
Naymilszey, być od ludzi kochanym, słodczy?

Wiedźże o tym, że przyiaźń dzielna zawsze czyni;
Nie trawi ona próżnych dni w cichey puściny:
Jey spoczynek występkiem, wżyskie bez roboty
Nie warte cnot imienia próżnujące cnoty.

Tym natura mieć chciała wżyskich obyczaiem,
By chłop panu, pan chłopu dopomagał wzaiem;

Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,
Poddany króla słuował, król poddanych wspierał.

Ty śpisz; a wkoło nędza łączy tyśiączne roni,
Ziemia na łup nieszczęściu w krwawej pływa toni;
Niemaż końca złej doli: a głoś wytłoczony
Z pierśi żalem niętych, brżni na wszystkie strony.

Patrz na ten smutny widok. nie krew że to twoja?
Tu starzec o kęs chleba zebrze u podwoja;
Tu płaczące sieroty, tu wybladłe matki,
Pędzą w głodzie łakomym nędznych dni-oślatki.

Tu niewinny w tarasie frogie wlekąc pęta,
Stęka, że go nienawiść zgłębiła przekłętą;
Stępiła sprawiedliwość, a umysł zbrodniczy
Cisnąc ubogi ludkę, szuka z łez zdobyczy.

Ey boy się, by cię niegdys z podziemnej katufce
Wymknąłszy się posępne nie ściagały dusze;
A mordując sumnienie żalosiemi ięki,
Nie wołały: ach z twojej zginęliśmy ręki!...

Coż? mam się trudzić dla tych zmienników niewiernych,
Tych naiemnych przyjaciół, tych zdrajców miłernych;
Ktorzy, zkąd życie wzięli, bezecni morderce
Ostrym porzą sztyletem dobro-czynne serce?

Nie maż nie procz tyranow, a ofiar na świecie;
Rozdęta szczęściem zbrodnia biedną cnotę gniecie.
Wstyd poszedł na tandetę; zgasła miłość sławy:
Złość wszędy górę bierze. nie mam z wami sprawy.

Dopusć mi w osobności resztę dni mych kończyć..
Wieg się bojąc występku, niechcesz z ludźmi łączyć?
Lecz jeśli się rozstrzygnie wieczystym rozbratem
Cnota z ludźmi; a coż się z naszym stanem światem?

Możeż się ona w ciemney nocy kryć rozumnie,
Gdy występku z otwartym czołem chodzi dumnie?
Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt jedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, człowiek sprawiedliwy?

Wspomni na owych dawnych mędrceow poczet długi:
Nie umykali oni złym ludziom posługi;
A ganiąc obyczaje zepsowaney ziemi,
Nie przestali niewdzięcznych czynić szczęśliwemi.

Niedbay, że cię serc wdzięcznych pominą dowody,
Maż w Bogu, maż w twych cnotach hojnieysze nagrody.
Okazałszy ztąd zaszczyt, czystey sława próby:
Sama niewdzięczność więkkszey przydaie ozdoby.

Bierz przykład z tworecy twego: czyliż człek złośliwy
Nie zbroi mu piorunem codzien ręki mściwey?

On go żywi atoli, nie pomniąc na zbrodnie;
I oświeca promieniem słoneczney pochodnie.



ODA XXVII.

DO WOTCIECHA JAKUBOWSKIEGO

Brygadyera Wojsk Francuskich.

Bukiet w dzień imienin.

ZABAWNY w mowie, w przyjaźni żywy,

Dzielny w Marlowym hałasie!

Ociec, małżonek, ziomek poczcuiwy,

I poeta na Parnasie.

Mars ci laurowe zbiera gałązki,

Woyciechu, kwiatki Charyty;

Muzy ie swemi wiążą podwiązki,

Na podar nie pospolity.

Wdziey na poważne ten wieniec skronie,

A dłoń uściskay daiącą :

Pan ci go daie, coć na swym łonie

Mieści, i kocha gorąco.

Pod takim darem czas bystre loty

Tępiąc, twe lata odmłodzi.

Maż serce pańskie świadkiem twej cnoty,
A rękę, co ją nadgrodzi.



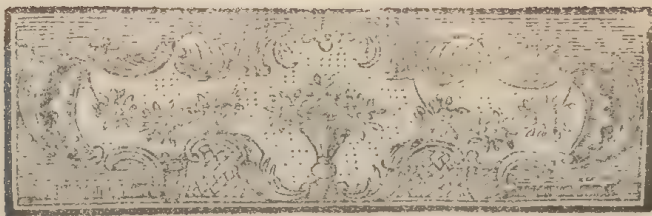
O D A XXVIII.

D O W I N A.

COKOLWIEK w sobie świat zawiera długi,
Wszystko się kwapi do twoiej posługi;
Dla ciebie ziemia biorąc w pęta wody,
Wznieca gnuśnemi zgasłe ognie lody.

Tyś czolo pierwsze gałęzistej rzeszy,
Z ciebie się matka ziemia chlubnie cieszy.
Słońce dla twego wzrostu promień fili;
My się rodziemy, żebyśmy cię pili.





L I R Y K O W
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIĘGA CZWARTA



O D A I.

Z - P I N D A R A (a)

Na pochwałę Hierona króla miasta Etny w Sycylii, który wozem zawodniczym zwycięstwo otrzymał.

W tej odzie Pindar, wzięwszy pochop od zalety sztuki poetycznej, i przymówki z tym rymodzieciom nieprzyjaciółom swoim, których też sama, co olbrzyma Tyseusza kara czeka, zieżdża do pochwał miasta Etny, zwycięstwem Hiero-

Tom II.

P

- (a) Pindar książę poetów Greckich lirycznych (*poëtes melice lyrica*) urodził się w Tebach w Beocji około 500. lat przed Chrystusem panem. najwięcej słynął, w tym czasie, kiedy Xerxes król Persów chciał Grecyą opanować. umarł nagle na teatrze roku przed Chrystusem panem 436. z różnych dzieł jego, które starożytno-

na wstawionego. chwali samego Krola z meſtwa na wojnach, lubo w ſtanie ſłabego zdrowia: z wprowadzonego porządku do miasta, uſtanowienia praw mądrych, wziętych od Lacedemoniezyków narodu pokrewnego. Wſpomina potym otrzymanie zwycięſtwa z Kartaginiezykami przy rzece i Iimera. aſic naukę nauki pożyteczne.



LUTNI złota, Febowych palców ſłodka wrzawo!
O ty Muz czarno-brewych najmiłſza zabawo!
Na ktorey wdzięk przewodni chyłka ſłopa ſkacze,
I gładki kształtnie łamią głos uſta ſpiewacze;
Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różno-rymny

żytnością zaginęły, zoſtały tylko cztery księgi pieśni, w których wychwala zwycięzców podczas ſławnych igrzyſk Olimpijskich, Iſtmejskich, Pityjskich i Nemejskich. Alexander wielki, tyle miał na wielkiego tego poetę względów, że burząc Teby, zoſtawił dom jego w całości. Horacyuſz w pieśni ſwojej do Juła Antoniego powiada, że go trudno dla wyſokiego lotu doſcięgnąć.

Horat: lyric. lib. III. ode II. tłom. Franc: Dyon. Książnin.

Pindarum quiſquis ſtudet æmulari,
Jule! ceratis ope Daedalææ
Utitur pennis, vitreo daturus
Nomina ponto.
Monte decurrens velut amnis, imbres
Quem ſuper notas aluere ripas,
Fervet immenſuſque ruit profundo
Pindarus ore.

Jule! kto w rowni chce lecieć z Pindarem,
Płochym ten, widzę, chce zoſtać łkarem;
Co miłemi piory, jak on niegdyś właſnie,
Na morzu plaśnie.
Z górzystey lećąc niby ſtrumień ſkały,
Co go nad zwykły brzeg deſzcze wezbrały;
Wre, i niezmierny ſunie ſię głębo-
kiem

Pindar potokiem.

Wierż zaczynasz, w ozdobne upleciony himny.
 Ty trozębnych pęd bełtów, z wiecznego pożaru
 Ulanych, tępiż brzękiem wdzięcznych ust nektaru;
 Twą słodyczą uspiomy, na berle Jowisza,
 Król ptaków z bystrych pierśi luby sen wydysza,
 Opuściwszy leniwych skrzydeł wiośła obie;
 A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie
 Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twoj
 Roskoszy; karkiem wążąc, coś wielkiego roi.
 Sam wściekły Mars, twoimi ujęty pieśczoty,
 Skłania ucha, stałiste odrzuciwszy grotu.
 I bogom twój głos luby, kiedy go Latony
 Syn mądrością ugładzi, i co wierzch zielony
 Uczonego Parnasu (b) siostr powiewno - szata
 Drużyna skocznym tańcem do składu zamiata.

Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów
 Patrzy; czy się w szrod mętnych ponurzy bałwanów
 Groźnego oceanu, czyli w ziemnym łonie
 Siadło sobie założył; ledwo na bardonie
 Srebrnym gładka Pierys zgodne zmaci sznury:
 Pierzcha z popłochu, strach (c) go doieżdża ponury.

Pij

(b) Góra w Greeyi siedliskiem Muz sławna u poetów, którzy też Muzy często siostrami zowią *Aoniae sorores*. Pindar je uстроił w robrony.

(c) Złym ludziom nie miła poetyka: przymawia tu Pindar swoim nieprzyjaciołom.

Taki ów, co hartowne wstrząsał okowy,
 Stęka na dnie Ereba, Tyfeusz sto-głowy,
 Jeniec (d) bogom obmierzły. Cylickie pieczary
 Widziały niegdyś wzrastać ogrom tej poczwary.
 Teraz mu po nad Kumą, (e) gdzie brzeg zatoczony
 Ścisła szumny gwałt morza skalnemi ramiony,
 I żyzney Sycylii w chleb i płód bogate
 Tłoczą niwy swym gruntem pierśiska kosmate.
 A kędy śniegi z wieków wierne mają leże,
 Jasny ślup groźney Etny (f) cisnąc, głowy strzeże;
 Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa,
 Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa.
 Dzień zacimia perzyną, noc ogniem zażęga,
 Ze się aż na Libijskich gród piaskach rozlega.
 Leży na dnie zwierz frogi, i na ostrych plece
 Poraniwszy legarach, ustawnie się miece,
 Cadząc płomień z paszczęki. truchleie z boiaźni
 Biedny żeglarz z daleka... Niechay z twej przyiaźni
 Korzystał zawsze, sprawco niebios! a me struny
 Smakując ci, podobney nie znaią fortuny.

(d) Jeniec, więzień. Tyfeusz olbrzym, którego Jowisz tracił piorunem, i w morze wrzuciwszy Sycylią, i częścią Włoch przywalił... Cylicya prowincya Azyl najmilszej gorzyńka *Cilicia aspera*.

(e) Miasto nadmorskie Kampanii Neapolitańskiej.

(f) Znałoma góra w Sycylii, a przy niej miasto tegoż nazwiska, teraz Katana.

Ty wierzchołkiem tej góry, czołem płodnej ziemi,
Władasz i podle - śladłym miastem z ludźmi swemi;
Ktore wspaniały sadzca (g) iey zacnym nazwiskiem
Ozdobił, na podgorzu założywszy bliskiem.
Więc i teraz odniosło dank nie pospolity
Pięknej sławy, kiedy mu puzan (h) srebrno-lity
Przyznał wieniec zwycięzki; który twe, Hieronie,
Dzielne wartkim rydwanem otizymały konie.
A iako gdy pomyślnym od brzegu powiewem
Uniesiona łódź płynie żagło-nośnym drzewem,
Gładko bieg swój kierując; pewien jest nadzicie
Zeglarz, że mu i dalej chętny wiatr zawieie,
I łaskawie zacząwszy rządzić iego promem,
Po fortunnej żegludze z miłym złączy domem:
Tak dla ciebie nie płonna otucha urasta,
Ze między pierwsze w świecie policzona miasta,
Zacna Etno, i w przyszłe wieki zaszczyt taki
Osiągniesz, w chlubne wieńce i żwawe rumaki
Obfita; a o twoich zwycięstwach do mety
Zawodniczey, brzmieć będą krzykliwe bankiety.

(g) Nie założył tego miasta Hieron, ale imię iego dawne *Katana* odmieniwszy, dał imię Etny; osadę tam nową założył i prawami rozporządził. co w samej rzeczy jest, iak byie założył; bo coż dachy bez rządu?

(h) Puzan instrument muzyczny, bierze się za trąbę: trzeba zaś wiedzieć, że kto na gonitwach zwyciężył, tego woźny *Praco* zwycięzcą głosem i trąbą ogłaszał.

Zdarz to, Febie (i) Liceyski, zdarz to bożku, który
 Panuiesz w świetnym (k) Delu; i Parnaskiej góry
 Kastalskie lubisz źródła: ażeby w tey mierze
 Ządze me skutek miały; a mężni rycerze
 W tym się kraju mnożyli. wszystko idzie sporo
 Z rąk bożkich. od nich ludzkie swody początek biorą
 Cnoty i dokonanie: z ich łaski wymowa
 Zdobi język, moc ramię, mądrze radzi głowa.
 Ich darem tak mych rymow spiżo-kute strzały
 Wypuszczę, nucąc twoie, cny Krolu, pochwały;
 Ze z nich żadna swych kresow nie uchybi piędzi:
 A choć się bystrym łukiem wyparta zapędzi
 Daley nieco; wieszczę mi pewnie tuszę ferce,
 Ze twe i moje pieniem prześcignę oszczerce.
 A ty długo, iak dotąd, żyi w pomyślnym stanie,
 Użyczając swych drugim łask (l) pomiarkowanie;
 Nie pamiętny na przeszłą (m) niemoc. niech ci sława
 Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy sława;
 Kiedyś wojenne stosy nie przewyciężonem
 Zniósł umyślem, pospołu z walecznym Gelonem,

(i) Febus imię Apollina, który się także nazywa Liceyskim, iż w Licyi Prowincyi Azyi mniejszy był osobliwie czczony.

(k) Delos wyspa na arcypelagu, sławna urodzeniem Apollina i Diany wedlug poetow.

(l) Przymawia Hieronowi, który zbyt hojny na drugich, obiecany złotey lutni dotąd ieszcze nie oddał.

(m) Chorował Hieron na katar,

I drugą bracią, z wieczney chętnych niebios woli.
 A co się dopelnieniem słusznie nazwać doli
 Fortunney może; uyrzał koronę na głowie,
 Jakiey chwały przed tobą nie mieli Grekowie.

Taki niegdyś Filoktet boskich ust wyrokiem
 iść musiał, acz niesporym ranney nogi krokiem
 Na Trojańskie boisko; i lubo tajemny
 Siedział koiąc swe bole, w kącie drobney Lemny;
 Wytropili posłańcy (n) Peantowe plemie,
 Ze iego sprawne groty Iliackie ziemie
 Zwalczyć miały; a złote Pryama pałace
 Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.
 I tobie, żeś poczwornym wygrał wozem, pienie
 Winna swe Muza moja, młody Dynomenie!
 Spolniku dzieł oycowskich, i nadgrody świetney.
 Bierz w dani rym ten wdzięczny, przyszły krolu Etny:
 Ktorą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,
 Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa
 Lakonow (o) starożytnych; Lakonow na świecie

(n) Podebieństwo bierze Hierona chorego od Filokteta przyjaciela Herkulesa, który lubo chory na nogę, musiał iść na wojnę Trojańską; ponieważ bez strzał Herkulesowych, których on był dziedzicem, nie mogła, według wyroku, być zburzona Troja, królestwo Pryama. był ten Filoktet synem Peanta... *Lemnos* wyspa na archipelagu.

(o) Lakonowie też samo co Lacedemończykowie, którym Egimusięden z Heraklidów, albo potomków Herkulesa prawa przepisał. *Tayget* góra Lakonii... *Pindus* góra w Arkadyi... *Amyclae* miasteczko Lakonii.

Sławnych, co na oyczyſtym mieſzkając Taygecie,
 Strzegli pilnie ſpiſanych uſtaw od Egiina,
 Który ſpolny rod z wami od Herkula trzyma:
 Więc i do dzieł rycerſkich i porządku zwykli,
 Ofiedli Pind, i niwy fortunney Amikli;
 Cieſząc ſię z goſci zacnych, co oſiadły grzbiety
 Harcują między gwiazdy ſnieżnemi (p) dzianety.
 Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany
 Widział ſwe w rowney dobie mieſzkańce i pany
 Brzegów rączy Anemy; (q) by ociec ſzędziwy,
 Przewodnik wielkich czynów i cnot nieleniwy
 Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedzicznej
 Został berło w ſzczęſciu i zgodzie publiczney.
 A zazdroſna Kartago, (r) i Tyrreńczyk dumy
 Pelen; pamiętny, iaką klęskę wziął u Kumy,
 Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty
 Roztrząſnął kwiat rycerſtwa na morſkie otęty,
 Wyrwyając ród Grecki od oſtatniey toni;
 Siedział w domu, ztępioney nie podnoſząc broni.

Go-

(p) Kaſtor i Pollux Synowie Ledy i Iowifza, poetowie ich między gwiazdy policzyli: a baieczna ſtarożytność białe im konie przydaie.

(q) *Anema* rzeka nie daleko Etny.

(r) Kartago ſtolica rzeczypoſpolitey ſławney tegoż imienia w Afryce. Etruſkowie nazywali ſię Tyreńczykami od Tyrrena, który oſadę do nich z Lidy zaprowadził. z obiema temi narodami wygrał bitwę wodną Hieron.

Godnaś chwały, waleczna Atencykow młodzi,
 Ktorey męstwem zuchwałstwo barbarzyńskich łodzi
 Pograżone, pamiętnym ciosem (s) Salaminy;
 I twe, Sparto potężna, będę śpiewał syny,
 Co Medy krzywo-luczne, ginąc pięknym zgonem
 Za oyczyznę, pod ciałnym zniesli (t) Cyteronem.
 Ale pierwicy uwielbić musi ma kamena
 Wdzięcznym wierzem, potomstwo zacne Dynamena;
 Ze za jego odwagą, prawie w teyże chwili,
 Z Perfami chciwe Peny (u) wody się napili.

Czas już przestać: krotkim słow łańcuchem związane
 Rzeczy lżeyszą dla mowcy zciągają naganę.
 Tępi umysł rozwlekłość: a na swą pamiętni
 Ludzie, o cudzey chwale słuchaia niechętni.
 Lecz, że lepsza jest zawiść, niż politowanie;
 Nie dbay, że ci cnot zayrzą, krzywo patrząc na nie.
 Czyń dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;
 Strzeż się, by myśli od ust rożnym nie szły torem.
 Spraw pańskich narod świadkiem; a ich płochosć lada
 Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.

Tom II.

Q

-
- (s) Salamina wyspa sławna klęską wodną Perów, których zbił Temistokles wedz Ateński.
 (t) Cyteron gora niedaleko Termopilow, gdzie Leonidas z trzema sty Lacedomończykow oparł się piętnastu tysiącom Perów.
 (u) Tegoż samego dnia, ktorego Grecy zbili Perów pod Salaminą, Hieron zbił flotę Kartagińską z Amilkarem na rzece Himera.

Chceſzli piękney w mniemaniu ludzkim doſtać ſławy,
Nie ſciſkay ſkąpey dłoni; lecz, iak ſternik nawy,
Roztaczay łaſk rozlicznych płotna wiatro-pędne.
Więcey hojne dokażą ręce, niż oſzczędne.
Nieday ſię zyskiem zwodzić; ni obietnic płonem
Raz danych grzeczny kłameca odbywać pokłonem.
Niknie wſzyſtko po zgonie: lecz ſława i z ziemi
Lotnym piorem wybuia, ieſli ią ſwoiemi
Dźwigną piſiny, niepomne potłukſzy grobowce,
Ozdobni rymotworce, wdzięczni kraſomowce.
Nie zginie Kreza (w) mądrość hojna ſłynąc wielce;
Lecz ow, co lite z miedzi ſkwarzył z ludźmi cielce,
Srogi zbóyca Falarys przepadł w niepamięci:
Nikt brzydkiego imienia uſtołu nie ſwięci,
Przy ſłodkiey brzęku arfy, i głoſie pieſkliwym
Kraſney młodzi. komu los zdarzył być ſzczęſliwym,
Ma doſyć: więcej zyskał, kto przy ſzczęſciu ſynie;
Naywięcey, kogo w życiu oboje nie minie.

(w) Krel Lidyi ſławny bogactwami, zwyciężony od Cyrufa.



O D A II.

P O W I T A N I E

Franciszka Xaw. Branickiego H. W. K.
w czwartkowym posiedzeniu u J. K. Mci

Gdzie luby pokoy, gdzie zdroy Hippokreny
Czyste w skłach iasných prowadzi szemranie,
Gdzie senpracowne ucisza Kameny,
I niewidome kładzie pęta na nie;
Co tu porabiasz, wodzu, w obcey stronie;
Nie chodzi bitny Mars po Helikonie.

Smętnemi iodły ponure bałchany,
I wiecznym śniegiem zgięty grzbiet Rodopy,
Toć jest przybytek iego ukochany,
Tam ubroczone krwią utłacza stopy.
Nie iedną wszystkim jest natura matką:
Tym się bić dała, innym pisać gładko.

Lecz na cię twarzą weyrzawszy łaskawą,
Mężny Hetmanie i wymowny (x) razem;

Qij

(x) Wzmianka tu o mowie, na Seymie Delegacyinym mianey.

Oboiey sławy pierwsze dała prawo,
Wymową serca, woyska tłuc żelazem.
Ktoż, iak Branicki, tak się dobrze nadał,
By dzielnie piórem i orężem władał?

Swiadkiem ci wiernym odgłos ścian senatu,
Brzmiących słusznemi wieczyście pochwały:
Gdyś mocny filar praw i maiestatu,
Winien mu szczęście i wzrost okazały,
Pokazał iawnie przed kraiem i panem,
Ze serce czyni, i rozum hetmanem.

Mistrzyni Pallas wojen i wymowy
Wiedney oboie w wołzach chce mieć sferze:
Coż silna ręka dokaże bez głowy?
Język zagrzewa, stał krzepi żołnierza.
Bił Gallow Cezar, Niemcow w stryczki łowił,
Bo równie mężnie i bił się i mówił.

I ow Temistokl sławę swą uiszcza,
Dając oyczyźnie z krwi Perfskiey ofiary;
Gdy moc z wymową, dwa wielkie bożyszczą,
Przed rozwitemi nieść każe sztandary.
Złamie naytwardszy nieprzyjaciel szyję,
Kogo ten piorun i pali i bię.

W uczonym hetman umieszczony gronie,
W pierwfzey od niego położony cenie,
Służ wiernie Muzom i piękney Bellonie;
A na tey głowy winne uwieńczenie,
Ktora swe łaski na nas rozpościera,
Twa ręka laury, nasza niech kwiat zbiera.



O D A III.

DO SPRAWIEDLIWOSCI

*z okazji mowy J. K. Mci mianey 2. Sierpnia 1773
za Kroloboycami.*

ZEMITY cudzey, a włafney męczeńcow ślepoty,
Piątno niestarzey wiekiem narodu froinoty,
Stawić, Afireo, Polska iefzcze nie omyta
Ze krwi monarchy fwego, a ze łzami pyta:
Zafado publicznego szczęścia, związku zgody,
Co wiedno różne sprzegasz miłością narody.
Utrzymuiesz każdego w fwych klubach; a swoim
Mierzac prawem, za lubym daiesz żyć pokojem.
Czyś dotąd, iak cię ludzie zrazili wyrodni,
Opuściwszy zelżone ściekiem tyłu zbrodni

Lądy nasze i morza, przebywała z bogi,
Gardząc, czysta dziewoio, zkażonemi progi?

Czyś gdzie, kłotliwe tylko swej oddawszy Lachy
Zawiści i niezgodzie, inne darzyć gmachy
Wolała, lepszey za nas cożkolwiek Europy;
Niż w tey swarni nikczemney boskie sławić stopy?

Zniknąłś nam od tylu lat, o święta pan!i
Bez ciebie, iak bez światła w posępney otchłani,
Błądziliśmy w kraiovych spraw wiecznym zamęcie,
Gdzie na zgubny hak niośły wyuzdane chęcie.

Bez ciebie coż zostało w karbie należytym?
Możniefzy, iak chciał mącił ludem pospolitym;
Interes prawa pisał, gwałt kazał, gniew sądził:
Nikt nie słuchał, a każdy głową swoją rządził.

Dało nam niebo Krola wybranego z wielu:
Coż ztąd? za swego błąd go wziął nieprzyjaciela.
Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to:
Krew jego nie zemszczona, inż to drugie lato.

Stoi świat w głębokości myśli zadumany,
Coż to za kray, co tak swe lekce waży pany?
Co głosem powszechności sprawioną robotę
Zatłumia, sławiąc na szanę iednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczyſłym, wuciſkach, i trwodze,
W wzgardzie tronu oſtatniej, w okreſlonych ſrodze
Granicach nikt nie winien: kray tylko utracać
Muſi, a Krol powſzechny zawrot krwią opłacać?

Otrzyi tę plamę, pani! a nie przedarowny
Miecz z gwichtem równo-ważnym w ſwiątyni ſądowney
Wziąwszy w dłoń ſprawiedliwą, wywiń obelżywy
Czyn z powabney i wiary i ſwobod pokrywy.

Już oto wiernych panu ſenatorow grono,
I zacnego rycerſtwa, co mu powierzono
Obronę niewinności, czeka na twe zdanie:
Odday cnocie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demoſtenow, po między Sarmaty
Jakich niebyło ſłyszeć w tey izbie przedlaty,
Stokroć ſię głos poważny obił o te ſciany,
Którym złość z niewinnością drżała na przemiany.

Mow... lecz nowa tu, widzę, ſcena ſię zaczyna,
Dzielnieyszego od prawdy ma obrońcę winą:
Pierwſzy przykłąd z pierwiaſtkow, i pono przed zgonem
Świata: Krol ſwych zaboycow ſam zoſtał patronem.

Gdzie duma krwią natemną buyne niwy zmacza,
I z mordow ludzkich ſławę niktzemną wytłacza;

Budując okazałsze na śłofach ciał trony,
Postrach świata, dzikości cechą naznaczony.

Polszcze to tylko takie los zostawił dziwy,
Mieć królów obrońcami urazy właściwey;
Szukać zemsty dobrocią, a umysłem szczyrem
Woleć litości, niż być mocy bohatyrem.

Chlubny wiek staro-żytne słusznie wielbi sprawy:
Darował Marcellowi błąd Cezar łaskawy,
August Cynny przestępstwo karaniem nie gonił;
Lecz Stanisław nie karząc, winnych jeszcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż sędziów wzruszy?
Gdy trudno złamać rozum, szuka słabszey w duszy
Części; rzucając w serca zamek mniey warowny
Postrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ow, Greckim niegdys sławny Orfey piurem,
Wukrytey ślubie płaszczem mgły wieczney ponurem
Rzewnił roki surowe wdzięczney lutni pieniem,
Za swoiey Eurydyki nie powrotnym cieniem:

Ze choć ią wyrok zabił za Styg nieprzebyty,
Dał się zmiękczyć sam Minos płaczem nieużyty;
I kazał prom fatalny zawiać do lądu,
Mażąc pierwszy raz dekret żelaznego sądu.

Więc

Więc i z lichy zazdrości uschłe, zółtey cery,
Wsparte łokciem po ławach sękały Megery;
Przyznając lubym muszę, że z ludzi śmiertelnych
Nikt nie mógł na zniękczenie słow użyć tak dzielnych.

Coż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,
Gdzie pochopne z czystego serca idą słowa.
Prożno się dowcip sadzi, prożno pióro kryśli;
Naylepszy mówca, kto tak mówi, iako myśli.

Już sama sprawiedliwość, słodkie czuiąc żale,
Pełną łez ku litości nachylała szalę.

Traciła wagę zbrodnia; a co bystro godził
Na karki winowaycze, rdzą bułat zachodził.

Cnota chciała być winną, i swojego prawa
Dla dobroci ustąpić mowcy Stanisława:
Zostawując potomkom przykład niesłychany,
Iż ieden czyn być może dobry i naganny.

Wygrałeś, zacny Królu, ieśli tve morderce
Ma sędzić twą dobrocią wymierzone serce:
Godni są, z chętney im to przyznaję ochoty,
Stokroć umrzeć dla siebie, a żyć dla twej cnoty.

Wstrząśłeś wczułych wnętrzościach sprzeczne chęci spolem
Błądny umysł nie wiedział, iakim ruszyć kołem:

Już go żalność z miłością, iuż pęd ciskał inny;
Wszystkie martwy na chwilę dziw ślepił sprężyny.

Jeśli kiedy występki mniey był postrzeżony,
Tyś mu, Krolu, łaskawey pociągnął załłony:
Mnieyżym się nam być zdawał; tyle łez wybiegło,
Ze go za niemi mokre mniey oko postrzegło.

I iużby on nad nami tryumfował pewnie.
Lecz niebo często bię, choć deszcz łeie rzewnie:
Słyszałem, wybacz Panie; iako Temis na twej
Narzekala tak serce do łitości łatwe:

Wytrącałz mi z rąk, Krolu, gwałtem twey dobroci
Miecz z ręku: więc niech się kray do końca fromoci,
Ze w nim tylu występców złość nieukarana
Ma za frażkę i Boga, i prawo, i pana?

Bronisz niecných mordercow: któż był twym patronem,
Gdy zazdrość srokroć piorem; w żolci omoczonym,
Szarpała twą niewinność; przyprawuiąc zwolna,
Co ci nakoniec wściekłość zrobiła swowolna?

I prywatny człek prawa doznaie obrony;
W samey Polfcze niekarna złość znieważa trony.
Kara iej cała, że swą winę kłamstwem zdeymie,
A resztę amnestya pokryie na seymie.

Leksze przestępstwa mściwym wyglądam żelazem;
A frogie mam szkarady gnuśnym puszczać płazem?
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary
Wziąć nie może, winien mu skwarzyć świat ofiary?

Nie iesłem ia tak na garść krwi tey upragniona.
Czyż ta krzywda zupełnie będzie nadgrodzona
Podley iuchy upuśłem? niech żyją, iesli ta
Ztąd cię szczerzey zakochać ma rzecz-polspolita.

Zarliwy o iey dobro, wiem zapewne o tem,
Byś ie własnym postokroć opłacił żywotem;
Lecz pokaż mi, przebiegszy tronu poprzedniki,
By o kim wszystkie dobrze mowily ięzyki.

Dałeś dowod litości od wiekow niepomney:
Dziwi się nasz, a wiek ią poświęci potomny;
Kładąc obywatelską na twą skroń koronę,
Za krwi ziomkow, iesli ich zwać mogę, obronę.

Łaskawym iesłeś królem, i królów modelem:
Dałeś przykład, co pierwszym być winno ich celem.
Dziełoś twóbie wykonał: dopuść niech przed światem
Pokaże, iak cię kocha rycerstwo z senatem.

Poki żyiesz, odniesiesz tę chlubę w nadgrodzie,
Ześ cierpiał; chcąc być dobrym krolem w twym narodzie:

Rij

Agdy twe oczy martwe zasypią popioły,
Ześ dobrocią swe karać chciał nieprzyjacioly.



O D A IV.

D T A M E N T.

Na zapal oczu, a serca ślepotę
W szkodliwą porę więzień wydobyty,
Leżałem długo, gdzie i kruszce złote,
Wskaliſtych matki wnętrzościach ukryty;
Poki bez zbytkow, niewinna potrzeba
Miewała doſyć na ſzukaniu chleba.

Prożniacki Murzyn znalazłszy przypadkiem,
Dał mię ſwowluhyin dzieciom dla zabawy.
Nie byłem w owych kraiach cudem rzadkiem.
Dziki wędrownik zboieckimi nawy
Przybywſzy do nas, loſy me odmienił:
Panow mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego ſwiata,
Pod trzema zamki z wielą innych braci;
Długi męczennik twardego warſtata
Nabyłem lepszey, choć mnieyszey poſtaci.

Kto na mnie spoyrzał, każdy się sposobił,
Jeden by ukradł, drugi by zarobił.

Pan moy w nadmorskim handlujący mieście,
Gades ie nazwał dzieiopisca stary,
Przedał Hollendrom za dukatow dwieście;
Ale ci drożey biorąc za towary,
Zdarli Francuza: iak to zawsze bywa,
Jeden drugiego bliźni oszukiwa.

Przemysłny Franek użył lepszey rady.
Mała na świecie naga waży cnota.
Kształtnie do złotey w prawil mię osady.
Trzykroć mą cenę podniosła robota.
Nie ieden w kramie o mnie się powadził;
Polak mię kupił, bo wszystkich przesadził.

Niemogł się iednak długo ze mną bawić;
By się za frazki kupione opłacił,
Musiał mię z Hagi żydowi załtawić,
Co się szachraystem w Paryżu bogacił.
Ciężkim go prawem dłużnicy gonili:
Jam swą niewolę wyrwał go z Bałtyli.

Połowny lcyk (boć to nie nowina
Tracić załtawę, kto z terminu zboczył)

Przedał mię z zyskiem w ręce Ormianina:
U tegom w górę w sześcioro podskoczył.
Byłem tam owdzie drogo takfowany;
Wszedłem do Lwowa nieofzacowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,
Ni się przyjaciel odmienia kupiony,
Nie tyle gładka kokietka w humorze,
Nie tyle kruszec w Prusach przetopiony;
Wielem na różnych palcach ia połykał.
Czasem moy dawca stracił, czasem zyskał.

Niemasz na świecie, iak Polska korona,
Gdzieby tak wiele dary mocy miały.
Jam dawał liznąć prałatom symona,
Jam zrywał seymy, burzył trybunały:
A z iedney ręki, przechodząc na drugą,
Cudam wyrabiał przedayną usługą.

Blaskiem mym tknięty mownie patron szczekał,
Choć sprawa była w prawdę nie obfita.
Jam w szersze gorfy panienki przewlekał,
I potajemne wydawał fancyta.
Kto mię darował, był pewny wygraney;
Sam Judasz został kanonizowany.

Błądząc po różnych ludziach, iak po lesie,
Trafiłem, wstyd i mowić, naostatek:
Gafzek mię ieden oddał swej metresie
Na długich potym miłości zadatek.
A ta na starość zostawszy dewotką,
Przecież mą dolę uczyniła słodką.

Ociec Gaudenty, ktory mądrze radził,
By icy zbawienie otrzymała dusza;
W złoty mię wieniec mistrzynie osadził
Na skroń świętego Dezyderyusza.
Lecz i tu, widzę, niedługie me byty:
Puszczono gołe święte Jezuity.



O D A V.

B U K I E T

na Imieniny pewney Damy.

COKOLWIEK się was w lasach, w ogrodach
Z płodnego ziemi dobywa łona;
Gdy po skruszonych tchem słońca lodach
Niesie czas luby wiosna pieszczona:

Zefirkow córy, frebrne lilie,
Szkarłatne róże, oczęta Flory!

Daycie się uszczknąć; niech z was uwię
Dar Filorecie w krasne kędziory.

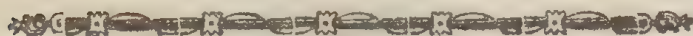
Nie mogą miley na żadnym czele
Wafze się złożyć główki ozdobne;
Jak na tey pani, co w gładkim ciele
Złączyła wszystkie wdzięki osobne.

Acz gdy na duszne rzucam zalety
Ciekawe oko, a miłam ciała:
Wątpię, by sama cney Filorety
Wdziękom pięknością Flora zrownała.

Za nic jest róża, gdy komu zdarzy
Bóg serce czule, umysł stateczny;
Komu uprzejmość wygląda z twarzy,
Jaśnieysza nad blask lilji mleczny.

Niechay więc sobie obcą nadstawia
Okraś, komu na własney zbywa:
Tobie szacunek i miłość sprawia
Z pięknnością ciała dusza pocziwa.





O D A VI.

*DO STANISŁAWA AUGUSTA**Krola Polskiego W. Książęcia Litt:**w dzień dorocznęj Koronacyi.*

WNUDNY . . . staraniach, w troskach codziennych,

Gdzie wszystko idzie zawile,

Tak ci los zdarzył, byś lat wiosiennych

Naymilsze przecierpiał chwile.

Wzdychasz na różne wzrok tocząc strony,

Czulszy nad wszystkich nas, Panie:

Czy ci winśzujem chętnie korony,

Czy dzień rodzinny nastanie.

Znać powierzchnych próżność festynów,

Tym frożey myśl ci boleie,

Iż od tych, co ci hołd niosą, synów

Oycowskie nikną nadzieie.

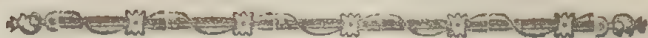
Zważmy wždy kiedy na rowney szali

I serca nasze i słowa:

Kto pana kocha, kto pana chwali,

Niech rady iego zachowa.





O D A VII.

OBRAZ MIŁOSCI.

B^yć zawsze prawu cudzemu poddanem,
Nigdy swych myśli, nigdy chęci panem:
To obiecywać, co wykonać trudno,
Zawsze się karmić nadzieją obłudną:

Strzedz pilnie, czego ustrzedz niepodobna,
Śmiać się w gromadzie, a wzdychać z osobna;
Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,
Z lichwą pożyczać, a tracić bez zysku:

Ustawicznie się przepraszać i zwadzać,
Często przyśięgać i przyśięgi zdradzać:
Na przyiścielskie dąsać się przestrogi,
Przypinać sobie i drugiemu rogi:

Gniewy ponosić i niewieście fochy,
Czynić sąsiadom z siebie widok płochy;
Domu, przyjaciół, dzieci zaniedbywać,
Czytać błazeństwa, lub frazki pisywać:

Tłuc niepotrzebnie wdzień i w nocy bruki,
Morzyć snem, głodem konie i paiuki;

Wieczną koleją wieść wojnę z pokojem.
Takim ktoś miłość odmalował stroiem.



O D A VIII.

ROZNICA WIEKU LUDZKIEGO.

z Horacyusza.

Ty, co zciągasz, chcąc wiązać rym, palce do piura,
Naucz się pierwey, iaka w rzeczach iest natura;
Jakie ma obyczaje każdy wiek: ażeby
Wszystko szło w przystöyności szrankach i potrzeby.

Ledwo z pałkow spuszczone coś do matki plecie,
I krzepką stopką drobno kroki stawia dziecie;
Lubi z równemi igrać, a o frażkę lada,
Mieniać się co godzina, dąsa i gniew składa.

Bystry młokos skoro się wymknie z pod kańczuka,
Sprzęga konie, lub ze pfy zwierza w knieiach szuka:
Marzeczy na prawdę czoło; iak воск, na złe taie;
O przyszłe niedba czasy; chętnie, co ma, daie.

Dopieroż z nim swe miłość wyprawia igrzyska;
Bystry płomień tam i sam serce płosze ciśka.

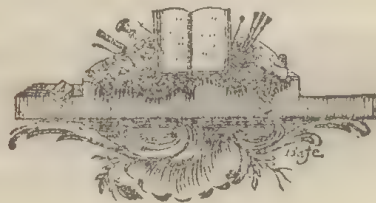
Sij

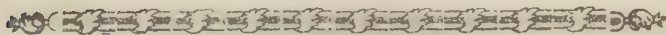
Dumny, porywczy: a iak rychło się zapali;
Tak prętko, w czym się kochał, zbrzydzi i oddali.

Innym torem wiek męski dąży: lubi zbiory,
Skarbi sobie przyjaciół, pnie się na honory.
Patrzy na wszystko, bacznie umie postępować;
I nie czyni, czego by miał potem żałować.

Alić po miłej wiosnie, po rokosznym lecie,
I po buyney jesieni, zima kark przygniecie.
W rozlicznych troskach szczątkiem lat swych starzec goni;
Zbiera, a co przysporzył, nie wydrzeć mu z dłoni.

Wszystko mu idzie lodem. czas do utra zwleka;
Niedogodny, leniwiec, ustawnie narzeka:
Mierzy życiem daleko, przeszłe wielbi lata,
▲ młodszym ich postęпки na oczy wymiata.





O D A IX.

NACZTNIE DO KWIATOW

w dzień Imienin J. K. Mci dane.

L EPSZEGO losu, lepszey godzien dole,
Darmo się, Królu, sposobię na kwiatki :
Zasiał czas chwaśtem nieprzyjemne pole.
Dotykając cię różnemi przypadki.
Serce chce róży, kochając cię wiernie;
A ręka, co tknie, to trafi na ciernie.

Zmiotły nam wszystko nienawisne lata,
Zkąd lud swym panom wdzięczne zbierał plony.
Oczyść miłość zatarła prywata,
Skaził umyśły zysk z chęcią mamony:
A co zostało krwie waleczney troche,
Wyssała podłość i posępki płochę.

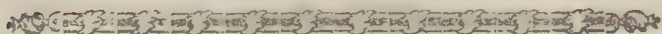
W tobiebym samym, iak w ogrodzie Flory.
Znalazł ich wiele, na ozdobę skroni;
Ześ pan litośny, do zemsty nieskory,
Otwartych zawsze i serca i dłoni:

Lecz chciaem drobney ledwo dotknął części,
Już na mię zazdrość swe wymierza pięści.

Z obcego nie ma, z twego się nie godzi;
Zkądże ci, Panie, dłoń bukiet uwinie?
Nim pogodniejszy czas kwiaty urodzi,
Próżne ci do nich oddaę naczynie;
Pełen nie płonney po chwili nadziei,
Ze się przemieni w koszyk Amaltei.

Ten, co z niczego wszystko tworzyć może,
Zasępia niebo, i znowu je bieli,
Piołuny w kanar, głogi mieni w roże;
Pewnie ci jeszcze dni słodkich udzieli:
Abyś przebywszy przykre smutkow tonie,
W witey z serc naszych długo żył koronie.





O D A X.

FEIERWERK Z LUDZI.

SWIECIE! gdy na twe rzucam oko sprawy,
Nic mi twej żywicy nie kryśli poślawy;
Jak owych ogniów nie trwale widoki,
Co na powietrzu jasne czynią skoki.

Składasz się z ludzi różlicznych przymiotów,
Dziwnych kolorów, misternych obrotów;
Wabisz na moment niezwykłemi cudy,
Poki kto twojej nie pozna obludy.

Jeden z tych ogniów, iak młynek się kręci,
Nie zna zabiegów, nie zna kresu chęci;
A lubo we dnie i w nocy nie zaśnie,
Na miejscu stoi, i czym był, tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego szmyrgła,
Wścibski, łgarz, warchoł, nie ślapi bez figła;
Narobi kłotni, pomiesza szkaradnie,
A potym razem puknie i przepadnie.

Tamten zaś, który przez same wykręty
Chciałby się zrownać z pierwszemi książętą;

Ledwo się podniósł, iak niedobra raca,
Pada na ziemię, i w dym się obraca.

A ow obłudnik, ow zdrayca ponury
Co ukrył na czas złośliwe pazury;
Nie iestże ogień, co się w wodę wali,
Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz sprawiedliwy człek i prożen zdrady,
Idzie ku niebu bez żadney zawady;
I choć go ludzkie iuż nie uyrzą oczy,
Tyśiąc cnot, iak gwiazd, po śmierci wytoczy.

Wszakże te wszystkie świata krotosile
Łudzą ciekawe zmyśli krotką chwilę;
Bo czy to błyska, czy puka, czy świeci,
Wszystko z nikczemnym dymem na wiatr leci.



O D A XI.

DO KAZIMIERZA NARUSZEWICZA

Rektora Coll: Nob. Wileńskiego

przy oddaniu Pierścienia od J. K. Mci Śc.

Krwą, powołaniem, i spólnym imieniem
Godzien mey zdawna, Kazimierzu, chęci!
Tym cię przezemnie Król darząc pierścieniem,
Zaślugi twoie potomności święci;
I by ich chwila nie zatarła śliska,
Twarzy swej pieczęć wieczystą przyciska.
Mędrzy, uczeńszy, grzeczniejszy nad brata,
Choć go swym słońce zewsząd blaskiem zdo-
Choć na cię ledwo promyczek zalata,
Wiem, żeć me szczęście zawisłym nie zrobi:
Niedzielne z pieluch ferce nosząc zemną,
Widzieć mię wyższym, równie ci przyjemno.
Nie igła w spony zazdrość tego młota,
Którym nam miłość ukowała pęta:
Hart icy ze cnoty, lustrz czystego złota;
Jedna nas wabi do pracy ponęta,

Kochanie pana, i stateczność w wierze;
Choć ieden ziarno, drugi snopek bierze.

Dźwigając z ciężkich gruzow dom upadły,
Co go los kołem przeciwnym zawadził;
Czy me dach złoty ręce będą kładły,
Czy ty cegielki liche będziesz sadził:
Pańskiey to ręki dzieło budownicze,
Wkrzeszać zamierzchle już Naruszewicze.

Nieodpowiedny w szafunkach nikomu
Czyni, co wola każe iego fama:
W iednym nas obu upatrzywszy domu,
Wziął za naczynie łask większych Adama.
Tyś wart, ja biorę: iedno tam zebranie,
Kędy interes rowny i kochanie.

Jeszcze promiennym słońcem nie ogonił
Lat szafarz leycem niestanowney ziemi;
Kiedy nam czoła nie ieden nakłonił,
Kurząc perfumy iasnie-wielmożnemi.
Dziś ledwo martwą szczęścia świecim luną:
Przyiaźń i pokłon poszły za fortuną.

Przemożnych przodkow dostoyne zaszczyty
Za niedostępne śmierć zawarłszy klucze,

Na ciężkich potow owoc pracowity
Obu nas, plemię puściła prawnucze;
By losom w żadney nie podlegli dobie,
Wszystko monarsze przyznali, a sobie

Jak w niewarownym miałki wart korycie
Wieczne z brzegami wyprawia igrzysko;
I raz przy iednym ulęga obficie,
Drugi raz płocze mieni legowisko:
A ustawiczną swych nurtow odmianą,
Gdzie w wieczor topił, tam ofusza rano.

Zart sobie z ludzi szczęście robi frogi,
Podając wiekom swey znamiona władzy:
Grube paklaki w świetne mieni togi,
Zaczernia szkarłat wieyskiey dymem sadzy.
Kmieci potomek barki w złoto stroi,
A możnych książąt krew u cępa stoi.

Fatalna płodność w kształt rodnego drzewa
Erobiąc ku gorze plon swoy od korzenia,
Im się w buynieysze gałęzie odziewa,
Tym więcej traci z mocy i z imienia;
Ze na ostatek listeczki prawnucze
Lada dma wzruszy, i wietrzyk potłucze.

Tij

Dobro-czynnego Monarchy szczodrotą,
A spólney pracy nieprzerwanym czynem;
Już się podźwigać zaczynamy o to,
I martwą głowę wznosić między gminem.
Służmy Królowi, i oyczyźnie spolem;
Nuż do nas szczęście pierwszym zaydzie kołem.

Próżno się nudny gnuśnik chęłpi wielce,
Le bierze ziarno, ktorego nie młocił;
Gardzę ja, patrząc na te drogie cielce,
Co im los boki gliniane pozłocił;
Ani na obce zbiory patrzę z żalem,
Woląc być moiey fortuny kowalem.

Przeświećny leżeń pokrewnemi domy
I bogatemi podparty posagi,
W złóych to słupach pusty dom ze słomy
Ani mieszkalny, ni zdatny na flagi:
Zrzuc mu te tylko filary z poboczy;
Wiatr go rozrzuci i bydło potłoczy.

Słodzey używa, kto na twardym łanie
Ociekłym w znoiu pługiem grunt uprawił;
Niż co w dziadowskie puścił sierp staranie,
Gdzie ani miękkiey stopy nie postawił:

Niechay się chlubi, że ma imię iasne,
I włości przodków: a my nasze własne.

Odrodkow płocho fortuna przychodnia
Tymże, iak przyszła, płocho idzie śladem:
Lekkość ją rządzi, a pogania zbrodnia;
Rzadki wnuk poszedł za sławnym dziadem.
Ten iey potrafi chyba dobrze użyć,
Kto zna, iak ciężko chleba się dośłużyć.

Pod obcym słońcem pielgrzym niedaremny,
Tam gdzie Mołdawa Prażkich grodów strzeże;
I gdzie Marsylę płócze nurt śródziemny,
I Watykańskie złotem błyszczą wieże;
Szacownym z nauk bogaty nabytkiem,
Zdobisz oyczyznę nieplonnym pożytkiem.

Tobie w kwitnącym niegdyś zakon ślanie
Winien dobrego porządku nasiona;
Tobie Litewska młodzież wychowanie,
Prac kilkuletnich znoiem zafiloną.
Ciesz się, nie miia cię nadgroda za to:
A krzep się wziętą od pana zapłatą.
Zaden się w rządach swoich nie pomyła,
Kto w cierpliwości łaski iego czeka.

Zna on swe pory, uprzedza, uchyla,
Daie, przydawa, choć czasem odwleka:
A iako spólny ociec dziątek wiele,
Każdemu w czasie pokarmu udziela.

Lecz niedość pańskie nosić tylko znamię;
Próżno żołnierza broń i sukna lechce:
Niechay twe czoło pracuie i ramię,
Myśląc i czyniąc, co pan tylko zechce.
Patrz na dar wzięty, a chęć iego tajną
Dzielnością sobie wykonay zwyczajną.

Zieloność wiarę nieskażoną znaczy,
Zapał kamienia gorliwe kochanie;
Lustr iego szczerłość uprzejmą tłumaczy,
Hart dyamentu w usługach dotrwanie,
Ze cię gwałt żaden od nich nie odstręczy;
A wieczny statek figura obręczy.





O D A XII.

D O P O T W A R C O W.

DARMO, wściekła potwarzy, z twej klozy ponurey,
Grozisz mi, trzęsąc na łbie brzydkimi iaszczury!
I w nayburzliwszych przygod pograżone toni,
Serce me złoty ieszcze promyczek uroni.

Znam to, żeś się na moję, iędzo z piekła rodem,
Zagładę nie hamownym uniosła zawodem:
Wszystkieś, iak chytry łowiec, ofaczyła gmachy,
Stawiać na koło czarnych zdrać czyjne szylwachy.

Twój łuk krwią ubroczony, szzelając iad żywy,
Już z kudł smoczych wite potargał cięciwy:
Wyprożniłaś ładowny kołczan: coż ci potem,
Jeśli gnuśnym, gdzie mierzył, nie ugodził grotem?

Oto niewinność, spraw mych iściec znakomity,
Bierze puklerz zwiernego dyamentu bity:
Bierze miecz niepochybny i swe szwały pewne,
A słowy łaskawemi koi łzy me rzewne.

Czego się lekce trapisz, człowiecze niebaczny?
Czy, że cię gmin potępia w zdaniach swych opaczny;

Ze twe dzieła nicuiąc, własną mierzy piędzią?
Jam jest twoim patronem, i świadkiem, i sędzią.

Niechay swe gryzie potwarz i szarpie pochodnie:
Wszak to iey żywioł, z cnoty nawet czynić zbrodnie,
I nawodzi pogrzebną barwą świetne sprawy;
Ze sama jest okropney i smutney poślawy.

Nie są wolne od iey strzał monarchow stolice;
Biłe bez braku w domy ludzkie i świątnice.
A ieśli pytasz, czemu? odpowiedzieć snadno:
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz próżno się wysiła, próżno złość natęża.
Nigdy skarbow mądrego nie dosięgnie męży;
Bo mu ia wnet na pomoc z nieba lecę chyżo,
I razy nie pożyta odbiłam paizą.

Dziękic, strażniczko moja, czynię nieśmiertelne.
Twym ia wsparty ratunkiem, na twe skrzydła dzielne
Wstąpiwszy, tak z podłego gminu oczu sprysnę,
Ze mię nigdy ięzyki nie ściagną zawisne.

Tu mię ani gniew dziki, ani zazdrość licha,
Ani zdoła utraścić siebie-lubna pycha:
Tu się śmieję na wszystkie nieprzyjaciół rady,
Co mi w zawisłych sercach zgubne warzą jady.

Nie-

Niechaj pod memi sioły niebo ogniem błyska,
I belty z chmur siarczanych wykrzesane ciska,
Niech się wszystko zaburzy, az sobą napoły
Zmieszane waśniąc trwożą ziemny krąg żywioły:

Mnie na mey górze z tobą spokojnie, i iasno:
Tu ni nigdy promyczki słoneczne nie gasną:
Luby wietrzyk łaskawie od zachodu wzdycha,
I szkodne pary lodkim powietrem odpycha.

Tu iako bystry orzeł, tocząc wzrok ku ziemi,
Patrzę; iako się stady wiąż chrapliwemi
Zarłocznicy krucy, płasząc na powietrzu skrzydły,
Jeśli kędy przy drodze zoczą ścierw obrzydły.

Milczy na to król ptaków, ni głosu dobywa,
Nim się wrzaskiem nasyli gawiedz świegotliwa;
Myśląc sobie: że poki świat będzie wickować,
Krukom wrzeszczeć, a orłom gardzić i panować.





O D A XIII.

K A Ł A M A R Z

Tęgo Krolewskiej Mci ofiarowany.

NIEPODŁY węzeł, choć w nim ani sztuka
 Cudnym się czynem uwielbia z rzemiosła;
 Ani szacowny kruszec chluby szuka,
 Ze go wędrowna łódź z Indow przyniosła.
 Oto ci, Krolu! przed pańskie zrzenie
 Łosow śmiertelnych niosę wyrocznicę.

Wszystko w niej znajdzie, ktokolwiek nadziei
 Pelen jest, że cię kochał zawsze szczerze;
 Jako w bogatym składzie Amalthei
 Każdy kwiat blask swój i okrasę bierze;
 Kształtnym się paskiem tulipan ucieni,
 Zblednie fiołek, róża zarumieni.

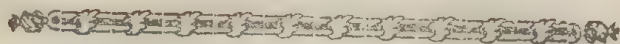
By kto z miernego stanu został wielki,
 Obfity wzłoto z lichego nędzarza;
 Dostyć jest iedney, Monarcho, kropelki
 Na wyniesienie z tego kałamarza.
 Chcesz, zciągniesz rękę, napiłszesz: dość natem,
 I prosty paklak uczynisz szkarłatem.

Naywyższa sprawcy powszechnego władza
Z swemi się mocą namiestniki dzieli.
Oboja ludzi na świat wyprowadza,
Aby swą bytność, i pożytki mieli.
I tym się tylko z sobą różnią torem;
Ta słowem wszystko tworzy, a ta piorem.

Jego to dzielney upominkiem sprawy
Senat się w nowe odmładza Kwirity;
Rycerstwem świetne napelniaią ławy,
Połyska gwiazdą, kto siedział ukryty.
On imie twoie gdy na papier sławia,
Zasług i szczęścia szalę ustanawia.

Precz dusze czarne, byście kiedy miały
W tym się dobroci i łaski zrodle chować!
Ani ty czacie przystępuy zuchwały,
Płynące pana lata rejestrować.
Niech mu dni wieczność pisze słotyfięczne,
Mność stworzenia wyprowadza wdzięczne.





ODA XIV.

DO MĄDROSCI

Mądrości! o ty pierwsza w rządzie między bogi,
Z stęp z gwiazdzistych pałaców na ziemkie odłogi;
Oświeć wdzięcznym promieniem błędnego człowieka,
Kędy ma szukać szczęścia, i gdzie to go czeka?

Bo iakiż kolwiek żądzom swoim kres naznacza,
Nigdy go nie doścignie, zawsze z drogi zbacza;
A dążąc oślep próżnym pozorem znamiony,
Tam się mniema, gdzie nie jest, być uszczęśliwiony.

Zkąd ten kupiec łakomy powraca przez morze,
I słone zapienioną sztabą nurty porze?
Okrył żeglowne pola naw tyśiącznych kwotą,
Wktóre Paktol i Ganges swoje przeiał złoto.

Pewnie się z tego błędny szczęśliwym poczyta,
Ze bliski lądu, ręką prawie portu chwyta?
Oto grzmi groźne niebo, szumne wrą odmetry,
Ledwo sam z duszą umknął, stracił wszystkie sprzęty.

A ty, co bywśy przedtym ostatnim gołotą,
W fute lamy się stroisz, tłoczysz w kufry złoto;

Nie chlub się z marney doli, że cię z szarapatki
Wywlokłszy, okrył Plutus licznemi dostatki.

Wieszże, co są twe skarby, co łakome zyski?
Oto łyzy nędznych kmiotkow i krwawe uciski:
Za co ci w dzień i w nocy nie dając ulżenia,
Szarpie nieszczęsną dużą brzydki sęp sumnienia.

Bierz sobie skarby blahe, fortuna znikoma,
Ktoremi się nie natka nigdy chęć łakoma;
Cierpiąc nędzę w dostatkach: iak ów, co przy bagnie
Stygowym siedząc, Tantal bez ustanku pragnie.

Ty chętnie nic nie czynisz, twoje podarunki
Niosą z sobą strach blady, uwiędłe frafunki;
Ni ich człek pragnąć może, krom widoczney zguby,
Co bystrych chęci nigdy brać nie umie w kluby.

Coż to ieszcze za ludzie, na których głos tęgi
I prawa, i skinieńia ziemne drżą okręgi?
Themis im w ręce dała gwicht nie zmylney szali,
Jowisz hartowny piorun, Mars bułat ze stali?

Znam, są to monarchowie. im to świat przestrony
Winne pali kadzidla, im biłe pokłony.
Oni są żywym bogow rytratem na ziemi:
Ale czyliż są równie bogom szczęśliwemi?

Seigay zboyców oycowskich, waleczny Oktawi,
Już się krwią Brutow pole Macedońskie pławi;
Już ci pierzchnął i Sextus, i w sprofney pogoni
Straciwszy wodną bitwę, dał gardło Antoni.

Kończ, na czym poczał Neron: a zatarfzy dawne
Mordy dobrocią, uczynić imie wiekom sławne:
Oto za dobrodzieystwa, łaski i przyjaźni
Gotuić w Kapitolu frogie Cynna kaźni.

Coż to są złote berła, co świetne korony,
Jeśli nie próżne często podłych dusz zaślony?
Niechno zrzucą na chwilę ów pozor zwodniczy,
Których pochlebstwo w poczet bożkow ziemnych liczy;

Uyrzym w ich fercach jakieś zamieszanie dziwne,
Gdzie się z enotami wady zbiiąją przeciwne:
A wielki ow Macedon, co trzął całym światem,
Dobrodzieiem w Porusie, w Klicie będzie katem.

Ktoż jest tedy szczęśliwym? oto ten zapewne,
Co umie krocić chciwość i zapęły gniewne;
Który godzien (gdyby świat mógł cnotie ołtarze
Stawić winne niewdzięczny) z bogi chodzić w parze.

Ktoremu próżno Paktol z Tagiem śący złoto;
Który z pogardą patrzy, iak na gnuśne błoto,

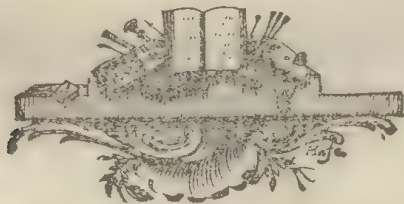
Na owe świetne słońce, na które raz licha
Jednych fortuna sadzi, drugich na łeb sypcha.

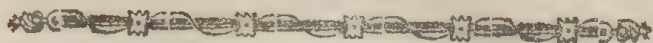
Który czyli mu berło los pomyślny zdarzy,
Ani mu serca blaskiem, ni odmieni twarzy:
Czy nań troski rozliczne zawiść miece żwawa,
Jeden w nich zawsze umyśł i jedna postawa.

Równie wesoł, czy mu Rzym bramy tryumfalne
Stawi, czy wprzega cielce w pługi skibo-walne:
I więcej się częstokroć z zabawek rolniczych
Cieszy, niż siedząc w pośrodku pęków urzędniczych.

Który pilne na cnoty mając zawsze względy,
Bystre młodości buyney ukrocił zapędy:
I jako mężny Alcyd, gady krwie nie syte,
Stargał w samych pieluszkach chęci iadowite:

A jeśli w nim do złego skłonność przyrodzona,
Szkodnicze zostawiła po części nasiona;
Tak ie czuie, by z niemi zwodząc boie dzielne,
Wdziewał na skroń zwycięzca wieńce nieśmiertelne.





ODA XV.

DO STRUMIENIA.

JASNY strumyczku, co w tym bieżyś leśie,
W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi:
Zawsze cię iedna skłonność w morze niesie,
I moja zawsze iednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko łechce uszy,
Ani przeraża straszliwym łoskotem:
Ja pełen smutku, co me zmyślił suszy,
Jeśli nań szemrzę, Bog wie tylko o tem.

Ile wód ziemia w swym łonie zamyka,
Zadna ci w równi nie stanie przy-boku:
I ogień, który me serce przenika,
Tak czysty, iako śrebro twego stoku.

Czy wichrem frogim wre państwo Neptuna,
Ty skoczne wody łączysz w lubym cieniu:
Czy na mnie ciśka gniewy swe fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnym sumnieniu.

Twoiego Dafnis brzegu stojąc podle,
Cudney się we szkle przygląda urodzie:

I wmo-

I w moim sercu, iako w czystym zródle
Cały się uyrzy, lecz trwalecy, niż w wodzie.
Twoy nurt nie tai chytrych dołów zdradnie;
Móy umysł w sidła nikogo nie chwyta.
W nim wszystko widać iak z wierzchu, tak na dnie;
I serce moje każdy z gruntu czyta.



O D A XVI.

DO FRANCISZKA BRANICKIEGO

Hetmana W. Koronnego

przy dedykacyi Anakreonta Polskiego.

O toż masz za to, zacny Hetmanie!
Ze tchnąc umysłem Gradywa,
Za frazkiś sądził i próżnowanie,
Co nuci Muzą pieśkliwa.

Do dzieł przeważnych, do przodków męstwa
Zrodzony, acz w gnuśnym czasie,
Smiałeś się z bożka, co swe zwycięstwa
Spiewać każe na Parnasie.

Tom II.

W

Kord płytki, końcerz z stałym szyszakiem,
Dziarski zawodnik do siodła,
To to prawdziwym czyni Polakiem,
Nie Kupidyna myśl podła!

Słyszał to nieraz syn Cypru pani
Cierpliwy pory aż do tyi;
Nakoniec złotym serce ci zrani
Beltem do śliczney Doroty.

Ledwoś ią uyrzał, ledwoś pogadał,
Ach! iest co poznać, z kim gadać.
Aż, coś tak dzielnie orężem władał,
Sam sobą nie umiesz władać.

Gdzie owe duchy, co śmierci na sto
Patrzyły, iak na biesiadę?
Przed piękną rycerz mdleiesz niewiaścą,
Straciłeś serce i radę.

Nad zapalczywe Marśa łoskoty,
Nad hartem uporne zbroie,
Z ust iey sypią się tysięczne groty,
A z oczu zaś tyle troie.

Lecz nie tak na cię nie litościwy
Bożek, aby nie darował.

Już ci dał o to, czegoś był chciwy;
Będiesz z nią razem wickował.

Dał ci z nią pewne uszczęśliwienie,
Ciągłą radości ofnowę;
Podporę domu i pomnożenie,
Dał lepszą życia połowę.

Wdzięczny mu za to; nie łay już więcey,
Ani zarzucay do kontą,
Co mu nad inne sprzyiał goręcey,
Służeczki Anakreonta.

Dopusć niech w czasie tak słodkiej chwili
Cokolwiek trefnie zanuci:
Mars cię, gdy przyidą lata, omyli,
Ale miłość nie porzuci.





O D A XVII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Krola Polskiego W. Książęcia Litt.

Przy oddaniu Numizma Krolowej Jadwigi.

Dwuch wielkich mocarstw wiekuißtą ligę,
 I nierozdzielney piękny zakład zgody,
 Stawiam ci w kruszcu żyjącą Jadwigę,
 Krolu! obiema władnący narody.
 Zeć szusznie niość ten dar, każdy powie:
 Obu dziś nosisz korony na głowie.

Wskrzesca gorliwy Polskiego honoru
 Dźwigając z martwey mgły iasne imiona:
 Do szacównego cnych rodaków zbioru,
 Ze przyimiesz węzeł z Piaśtem Jagiellona;
 Nadzieię czyni przykład w tobie rzadki.
 Boś Piaśtem zoyca, a Jagiello z matki.

Dostoynych przodkow chwałebnemi czyny
 Wiek nasz odrodny wzbudzony ze spania,
 Może do cnoty gnuśne wzbudzi syny;
 Ze patrząc na ich i twoie starania,

Piaśta z Jagiellem wielkie dusze obie
Wskrzeszone w twoiej zakocha osobie.

Miękkie to dusze i pochopne były
Kochać swych królów, polegać na prawie;
Za co ie późne lata ożywiły,
Dając obecność w kruszcowej postawie:
Ze cześć podobną czas i naszym zrobi;
Twoja ie mądrość, Monarcho, sposobi.

Już z nich za szcepem nauk rdza opada,
Zmiękcza twa dobroć serca nieużyte:
Daie kształt piękny czysta w zdaniach rada,
Trofkliwa nunożyć dobro pospolite.
Trudnyć to w prawdzie kruszec do roboty;
Lecz ty pracuiesz, by z miedzi był złoty.

A gdy twym, Królu, staraniem uprawne,
Godne zosną życia i po zgonie;
Wznowią zapewne wieki staro-dawne,
I sławę twoiej w poddanych koronie,
Wdzięczna ei pamięć na kruszcu wybiie,
A na ich sercach imie twe wyryie.





O D A XVIII.

K O S C I O Ł S M I E R C I .

Wziętych lodem pułstyniach, gdzie ledwo wśrządodnia
Mdlejącym błysnie ogniem słoneczna pochodnia;
Leży wysp na martwym jeziorze posępny,
Ożywiającym nieba duchom nie dostępny.

Tam na czarnych puszczaiąc iodłach wrzaski frogie,
Wią gniazda z wronami sowy smutno-wrogie:
Ziemia rodzi szkodnego pełne zioła soku,
Gnuśna zima zajmuje wszystkie części roku.

Tysiąc mogił po polach zgniłe kości tłoczy,
Z tysiąca źródeł krwawych tysiąc rzek się toczy;
Ktore wlekąc z krą czarną ciał zbutwiałe słoty,
Jęczące, miasto szumu, wydawają głosy.

Pod przerwą ostrej skały z pierwiastków natury
Stoi gmach wykowany okrągłej figury:
Cztery ma, bo tak chciały losy nieprzebyte,
Bramy, na cztery świata części, z miedzi ryte.

Jedna patrzy na zachód, druga w schodnie strony,
Ta na śniade Murzyny, owa na Lapony.

Tam pod równemi prawy, cokolwiek na świecie
Żyć, idą krolowie i nikczemni kinieć.

Idą młodzi i starzy bez żadnego braku,
Czy kto mitrą połył, czy chodzi w paklaku;
W kruchcie stoją, trzymając kordy rdzą przeiadłe,
Smutki, rozpacz, ból, strasność, choroby wybladłe.

Wszystkie w kirach okropnych: kirem gmach wybity:
Od sinolanych pochodni zakopcone szczyty.
Pełno śmy z wierzchu na dół; że w owej kurzawie
Tępicę ognie pogrzebne zdawiają się prawie.

W pośrodku siedzi mała na żelaznym zydlu;
Bez ślepiów, bez rozumu, wsparczy się na rydlu.
Śmierć iey imię: cokolwiek na ziemi oddycha,
Wszystko bić okrutnie i do grobu wpycha.





O D A XIX.

D O J U T R Z E N K I.

BYSTREGO słońca poprzedniku złoty!
Co wszystkie ogniem górne kołowroty
Niewinnym gasisz; już się za twym bieli
Darem dzień w morskiej omyty kąpeli.

Twego, poranny gościu, blask 'promyka
Przez uperlony rosą liść przenika;
I sam się własnym wdziękom dziwiąc wielce,
Cały się w każdej przegląda kropelce.

Na twoje przyście Zefir skrzydło-ruchy
Miętko uślane rzuciwszy pieluchy,
Lata po łąkach ucieśnym powiewem,
Igrając płochy i z liściem i z drzewem.

Głuche sny, czarny płód smutnego mroku,
Nie mogąc cierpieć oczu twoich wzroku;
Za matką nocą gęstym lecą rojem,
Przed Plutonowym na wartę pokojem.

W polach i w knieiach wszelka błędna dusza
Ze swych się łożysk na pastwisko rusza:

Cie-

Ciebie nie widać, śliczna Dafne, z trzodą,
Państwo mych oczu i serca ochłodo.

Lotny wietrzyku, piękne wiosny dziecko,
Ustroy twe barki w młodo-ciane kwiecie;
Spiesz tam, kiedy iej pod cieniistym krzakiem
Morfeusz sennym skroni otacza makiem.

Ten to lekuchnym w koło zrenie wianiem,
To sprzecznych z rozą ust pocałowaniem
Poty dokuczay, aż swe oczy przetrze,
I nową błysnie zorzą na powietrze.

A gdy się ocknie, szepni iej do skroni,
Już iasna gwiazda wstała z morskiej toni.
Czas, gładka Dafne, z miękkiej wstać pościeli,
Zebyśmy w tobie drugą gwiazdę mieli.





O D A XX.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Krola Polskiego W. Książęcia Litt.

z okazji otrzymanego Orderu S. Stanisława.

 Proemando incitat.

BOGDAY tó w takiej służbie trawić lata,
 I kark pod łodkim uginać ciężarem!
 Gdzie pewna zaślóg niechybia zapłata,
 Ożywnym siły pokrzepiając darem.
 Nie zna w niey człowiek, co boli, co wędzi;
 Sam go pot chłodzi, i ciężar go pędzi.

 Czy go na trudy wzywa ranekienne,
 I młotem ięgow godziny mu biie;
 Czy noc na oczy uległszy bezsenne,
 Przyszłych i przeszłych prac mu pafino wiie:
 Wzmaga się zyskiem; a iako dąb twardy
 Od ciofow płytkiey iędrnieie oskardy.

 Ciefzy rolnika, choć z czoła pot leie,
 Plennych zasiewow owoc okazały;
 Gdy złota Ceres na skronie mu wdzieie
 Ziarnistym kłosem wieniec ocieżyły;

I że się nowych z niey darow spodziewa,
Znowu łan radli, i z nowu zasiewa.

Ktoż się na pracę ważył bez nadgrody?
Taś to jest sama cnota - rodna pani.
Miłe są poty w nadzieję ochłody:
I dziki mędrzec w ciemney siedząc bani,
Przecież ku słońcu rad otwiera wrota;
Gdzie białe promień, tam żywsza i cnota.

Jey ci to dzielnym poruszone duchem,
Hart bierze męstwo, dzikość się ugładza:
Ona niezłomnym ująwszy łańcuchem
Przemysł z dowcipem, martwy świat odradza.
Niech się ich tylko złote zerwą pęta,
Będzie las z ziemi, a z ludzi zwierzęta.

Piękna jest cnota; lecz wódlęgłym kresie
Los ją postawił: ten ją tylko z chwyta,
Kogo na skrzydłach rączey sławy niesie
Szlachetney duszy żartkość rodowita;
I cecha do dzieł zacnych przewodnicza,
Ktora go z reszty gminu wydziedzicza.

Trofkliwy o wzrost kraiovey zalety,
Poznałeś, Krolu, dzielne iey pocięgi:

Kazałeś biec do wytknioney mety,
Złożywszy na niey dar szacowney wstęgi.
Ci cnotą, meśtwem, i bogatym rodem;
Jam doszedł za twej dobroci przewodem.

Jeśli mię sławiąc w tak wysokim stanie,
Uwienczałś miłość, dar to należyty.
Winienem nosić imię twoie, Panie;
Znak ten już dawno w mym sercu wyryty.
Inne przymioty choćby mię wyniosły,
I te są twoie, bo tobą urosły.

Utaionego, z osobności cienia
Tyś mię na widok świata wyprowadził.
Spiewałem dobroć twoiego imienia,
Narod mię słyszał, i na Parnas wsadził.
Kiedy Krol łaskaw, wszystko idzie snadnie,
Przemowi Memnon, gdy nań słońce padnie.

Ze mi powierzchwnych blaskow bałwochwalczy
Gmin czołem blic, i ołtarze wznieca;
Gnuśność nie zwątli, duma mię nie zwalczy:
Zna gwiazda słońce, ktore ią oświeca.
Ni z tą na ubocz bieg swoj pomknie chyży,
Bo tym iasnieysza, im jest Pana bliżey.

Kogo fortuna prowadzi przez słońce,
Umie z ciężaru nadgrodeń szacować.
Nie zna iey ceny, kto iey rychło dopnie,
Imniema, że mu świat winien hołdować:
Zawsze chce więcej; co ma, letko ceni,
Lub wierzą wszczęściu, albo się zalenia.

Nie weszła w wieczne natura soiufze,
Ni się z książęty los o to ugodził;
By się z nich tylko wielkie legły duże,
A ten był zdatnym, kto się w szczęściu rodził.
Znajdzie, nadgroda zdolność zafiloną,
Wodza u pług, u trzody Solona.

W dzikich zarośli ponurzony cienie,
Często ścieżkę żyzną martwiecie odłogiem.
Upraw go, oczyść, wrzuć hojne nasienie,
Sowitszym pracę twe zapłaci brogiem;
Niż ow obfzerny wydymuch, a nie płodny,
Gdzie się wiatr tylko kąpie niepogodny.

W pięknym dowcipow, i męstwa przegonie
Wziął często pokłask i wieśniak przed panem:
Kiedy Olimpskie powytykał błonie
Grek samo-chlubny świetnym z liścia wianem.

Dla sławy Rzymu świat był jeszcze wązki,
On brał narody, a żołnierz gałązki.

Wy, ktorvm tworca dał prawo udzielne,
Byście nosili zasług gwicht mierniczy;
I ktorych ręka, kiedy chce, śmiertelne
Zlepki w gwiazd poczet ozdobny policzy;
Użycie szrodkow w wynoszeniu zręcznych:
Maiey świat mieć będzie gnuśnych i niewdzięcznych.

Nie wszystko drogi kruszec, co się mignie:
Umie swe chytróść narowy ugładzić.
Płaszczy się duma, poki się nie dźwignie;
Znay dobrze, kogo chcesz wysoko sadzić.
Bo się nie wyda w swej postaci wiernie,
Chyba nań długiej użyiesz probiernie.

Pięknie się słońcu przymilał i stawiał,
Poczwornym Fanes chcąc władać woźnikiem;
Ramion swych dzielność bez ustanku stawiał,
Chciał rodzicielskich prac być pomocnikiem,
Niefilny żądzom, darmo się pochwalił;
Skoro wlażł na woz, wnet ziemię zapalił.

Niewprzod mądrego baczność przyrodzenia
I bystre orły skrzydłami upierzy;

Aż im wiek żartki, lecz bez doświadczenia,
Szybowne loty siłami pomierzy.
Nie rwie tam płochość, ni duma fzałona,
Gdzie społem rosną rozum i ramiona.

Patrz, iako zgięte buynym plonem niwy,
Muskowny wietrzyk w złote fale ziniata:
Gdy ie w swym czasie dar nieba życzliwy
Już tuczną rosą, iuż ciepłem przeplata.
Wypala ziarno w trawie skąpa susza,
A zbytnia wilgoć zielskiem ie zagłusza.

Miarkowna hoyność krzewi cnoty znaczne,
Tym ludzkie trybem przyrodzenie chodzi:
Martwe w niedoli, w dostatku dziwaczne,
Niknie słabością, a wzrośłem przewodzi.
Wielu na swoich dawcow zapomnieli:
Czemuż niewdzięczni? bo iuż wszystko wzięli.

Czuley to tylko dar szacowny dufcy
Być wdzięcznym: prace natężyć zapłaty.
Płonnych czcicielow głos iey nie poruśzy:
Zna rękę dawcy, i kocha go za to.
Czym iest, nie czuie; ale tylko za co
Służyć powinna, gdy iey dobrze płacą.

Płodna w iskierki chluby rodowitey,
Z pełnych czeluści pryska ogniem żywem:
Skoro ją wkrześca nadgrody obfitey
Złocistym zręcznie uderzy krzesiwem;
A im ją więcey probując ugodzi,
Bardziej się iskrzy, i większy blask rodzi.

Nie zna spoczynkow miękkich duch szlachetny,
Chciwy nie zwiedley sławy przed narodem:
I choć otrzyma w darze wieniec świetny,
Spiesz po nowy nieścigłym zawodem:
Ani ociekley z potu otrze skroni,
Aż go w tym biegu chyba śmierć dogoni.

Tak nieodrodny szczep męznego stada,
Co zawodniczą srokroć wygrał bitwę;
Zamierzonego choć blufczu dopada,
Znowu się wznaga na walną gonitwę:
Toczy kark liściem zwycięskim okryty,
I na harcowne wiatr goni kopyty:

A podły bachmat, choć go czasem gminu
Pokrzyk, lub wzięty na kiel upor goni;
Ze nie swojego dopadłszy terminu,
Lepzey powinna cześć uchwyci skroni:

Kto

Kto go zna dobrze, gniewne zchyła oczy;
Bo wziął przypadkiem, i daley nie skoczy.

Szczęśliwy, komu zdarzył niebios sprawca
Na wdzięczney łaski pokładać pamięci:
Spólnie się cieszą i dłużnik i dawca,
Spolney miłości ogniwem uięci.

Oba są winni sobie w iedney mierze:
Ten próżno nie dał, ow darmo nie bierze.

Tak kiedy słońce morskie zwiedza brody,
A wieczor mglistey pociągnie załony;
Zaymując pasterz syte z łąki trzody
Do wiernych kofzar z pełnemi wymiony;
Nim ulubione siedlisko porzuci,
Siędzie u źrzodła, i tak sobie nuci:

Jasna zrzenico cieniśsey opoki!
Płynny kryształ dziedzicznego łąnu;
Co letko-pienne posuwając kroki,
Niesiesz wieczysty hołd do oceanu;
A w dobroczyнным nie skąpy przechodzie,
Dogadasz razem i panu i trzodzie:

Ty buynym plonem kwiecisz łąki moje,
Tucze dobytcom sposobiąc pastwiska:

Tom II.

Y

Ty ie odwilżasz w frogie lata znoie,
Gdy bystry lipiec ognie z gory ciska:
U twego boku w gałęzistej cieśni
Ulegam sobie, i nucę me pieśni.

Kiedy różanym obudzony świtem,
Stanę z mą trzodką na rośnistej paszy;
Płyn mi, iak zawsze, powolnym korytem,
Srebrzystej hoynie uchylając czaśzy.
Teraz na luby odchodząc spoczynek,
Ten ci zostawiam chętnie upominek.

To mówiąc, bierze wieniec z kwiecia wity
Uzbieranego na pobrażney trawce;
Wieniec ozdobny w roże i w błękity,
I z kąd wziął dary, kładnie go na dawcę.
A on mu wdzięczny, gdy go na skroń wdziecie,
Pośkoczne nurty hoyniey ieszcze leie.

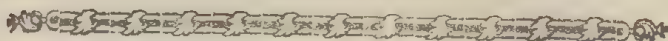
Tyś to ten pasterz, Królu dobro-czynny!
Lud twoy jest trzodą: żródłem są dowcipy.
Ty pobudzając strumyk muzo-płynny,
Uwieńczasz skronie Polskiej Aganipy;
By zacne dwory, i liche wioseczki
Przechodząc, passa tve lube owieczki.

Wiele jest źrzodeł innego rodzaju
Dobytych ręką twoją pracowicie.
Chciałeś z nich zysku i ozdoby kraiu;
Zdobilesz kwieciami, darzyłeś obficie.
Jedne z nich zbyt nim wod rozlewem bieżą,
Drugie już poschły, albo gnuśnie leżą.

Nie uchybiło nigdy twej nadziei
Zrzodło Parnasu, zawsze ci powolne:
Płynęło w srobie złych czasów turnieie,
I w kanikuły narodu swawolne:
Tuś wierną trzodę w przykrą chwilę wodził,
Tu nudne prace i trudy swe chłodził.

Gdy z ciemney niebo otarłszy powłoki,
Jaśny poranek dni lepszych zaświta;
Jeszcze ci wyda obfitsze potoki
Z dowcipnych źrzodeł Muza rodowita:
A czas pokaże niechybnemi skutki,
Ze dary twoie są dla niej pobudki.





O D A XXI.

P S Z C Z O Ł K A.

Za owej złotej pierwszych wieków chwili,
Kiedy bogowie po ziemi chodzili;
Płochy Kupidek, syn pieśczoney matki,
Wleciał na Hyblę krasne zbierać kwiatki.

Tam to nogietki, to pachnące mięty,
Gdy szczypiąc kładnie w fartuszek podgięty;
Postrzegł z nienacka, alić złoto-oki
Ledwie kwiat róża wywiła z powłoki.

Rzuci się na nią, iako lew na sarnę,
Lecz go nadzieie oszukały marne:
Bo wśródzod szkarłatnych ukryta poduszek,
Pszczołka go w miętki uiadła paluszek.

Czegoż złośliwy dowcip nie uradzi;
Gdy się na zgubę niewinnych uładzi!
Oto się w pszczołkę sam przemienił z męża,
I zkąd ból odniósł, tą bronią zwycięża.

Grzbietek pancerzem okrył złoto-litym,
Pyłeczek nafrzył żądłem iadowitym;

Skrzydółka obląkł: a pannom na zdradzie,
Często się między wonne róże kładzie.
Sfrzeżcie się płochę przybliżyć dziewczęta,
Kędy powabna wabi was poniała:
Bo i z pod róży, chocia bawi oczy,
Nie jedna cięta z puchliną odskoczy.

O D A XXII.

PRZEMIANA DAFNT

z Owidyusza.

Położny synek pieśczo-rodney matki
Odryśował mi swoim piorkiem złotym,
Dając twe poznać, Dafneczko, przypadki;
By kto ietylko czytać będzie potym,
Z politowania nad twą dolą biedną,
Ukażał z oczu choć kropelkę iedną.

Była Dafneczka nadobney urody,
Był i Apollo nie mniey piękny od niej:
Na nich weyrzawszy Kupidek z przygody,
Ruszył skrzydółkiem szkodliwej pochodni:
I wytrząsnawszy po iedney iskierce,
Obu płomieniem chwatkie zaiął ferce.

Sparzona Dafne ślanie wprzód iak wryta.
I wzdycha patrząc na chłopca z daleka:
On się przybliża, on ją słodko wita,
Ona się wstydzi, i wrżkomo ucieka:
Ale czy tylko uciekała szczerze?
Nie wierzę, mówił Amorek, nie wierzę.

Bożek, co tylko sił ma, leci skokiem,
Rad że mu zdobycz niechętnie unyka:
Ona to rączym drażni wiatry krokiem,
To życzy, by w paś w ręce naieżnika:
Wstyd pior dodaie lotnych do ucieczki,
A miłość lotney tępi bieg dziewczeczki.

Już ją dościgał prawie bystry goniec,
I tylko co miał ręce na nią wznosić:
Aż zmordowana dwoiako na koniec,
Chciała się poddać, i o łaskę prosić:
Rychło się słaba zadyfze kobietka,
Gdy za nią w pogoń bieży miłość letka.

I chce nieboga, i razem się wstydzi:
Wstyd w sercu z chęcią spór wiedzie przeciwną.
Strapiiony ociec ze dna wszystko widzi,
I w posłać corkę przeobraża dziwną;

W laurowe gładkie ciało kryjąc drzewko.

Nie prosiłaś go o tę łaskę, dziewczko!

Woli mieć pomoc od nieprzyjaciela :

Ku niemu zwraca łzami zasłże oczy;

Jego twarz frogie troski rozwesela :

Więc gdy do swego kochanka roztoczy,

Chcąc go w miłosne ślodko ująć pęta;

W dwie się gałązki zmieniły rączęta.

Któryż to język, lub piórko okryśli,

Jako zwycięzcę ciężki ból zdeymował:

Kiedy uściśnąć co chciał iak 'naysciślij,

Płocze listeczki, miało ust, całował;

Ciekawe do pnia przytulając uszko,

Jako łupało pod łubkiem serdużko?

Lecz i w tym stanie była mu życzliwa,

Choć ią dla niego życia rodzić stradał:

Jeśli Kupida powieść nie fałszywa,

Lubo się w serce łód śmiertelny wkładał;

Dwakroć westchnęła, patrząc na mołoyca:

Z miłości k niemu, a z żalu na oyca.





O D A XXIII.

P I E S E K.

Wszakże ja nie kraść, ani zbijać idę.
Czy widział w ręku mym szablę lub dzidę;
Ze na mnie warczysz ze żwawością taką,
Błędna sobako!

Z daru szafarza życia mego przędzy,
Nie wziąłem gnuśney chętki do pieniędzy;
Ni tego kiedy, co błyska i brzęka,
Tknęła ma ręka.

Nayzacowniejszy skarb tu w prawdzie leży;
Godzien ferc czułych łakomey kradzieży;
Lecz się go nigdy, bo respekt nie każe,
Tknąć nie odważę.

Jeśli nań patrzę, któż patrzeć zabroni?
Nie straszny to wilk, co owcy nie goni.
Nie szczekay za to, w reszcie co pomoże
Straż twa, nieboże?

Kogo pocziwość nieskażona strzeże,
Nie potrzeba mu z miedzi litych wieże;

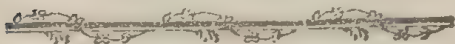
Ani

Ani sto-ocznych Argow: w każdej dobie
Twierdzą sam sobie.



O D A XXIV.

CZTERY CZĘŚCI ROKU



W I O S N A

... Nil sine magno

Vita labore dedit mortalibus...

O JAK wesole nastały czasy!
W śliczną się barwę przybrały lasy;
Słońce się coraz wyżej pomyka.
Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi
Gdzieś do Lapońskiej zaleciał ziemi;
A lekki Zefir na lekkich cugach,
Po rozłożystych sieie kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa,
Papuzym liściem ozdobne drzewa;
Gdziekolwiek poydziesz, wiosenne dzwonki,
Kwilą piekliwym głosem skowronki.

Tom II.

Z

Tu wełno-nośnych owiec drużyna
 Młodziuchne trawy ząbkami ścina;
 Owdzie z wiernemi u nóg ogary
 Nadyma pasterz huczne fujary.

Wissa okowy zdarzły warowne,
 Pędzi do morza statki ładowne.
 Czeką gospodarz, by mu za żyto
 Hollender złotą brząknął kalitą.

Daley do pługów uprawiać ziemię,
 Daley do wołów, robocze plemień.
 Gdy nie zasieiem za dobrej chwili,
 Przez całą zimę będziem pościli.



L A T O.

Secura mens jube convivium.

PATRZ, iak na szrodek wzbiwszy się nieba,
 Ogniem tchną żywym romaki Feba:
 Trudno się ukryć, gdzieby upały
 Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wod przedtym płynących ręczo
 Ledwo się mialkim dnem rzeki łączą;

A gdzie koń bystry ledwo w pław chodził,
Widziałem, iako lada pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziołki
Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,
Czekając, rychło z różaney dłoni
Perłowej rosy Hesper uрони.

Zemdlony żniwiarz upałem frogiem;
Dyż w południe leżąc pod brogiem.
Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki,
Tylko się w chrośtach swarzą koniki.

Często skopcone mglistemi kiry,
Ciśka grad niebo, i ogień fzczyry;
Dnia za chmurami nie widać we dnie,
Wszystko od trwogi stworzenie blednie.

A ja pod moim słomianym dachem,
Starym się wesół posiłam Bachem.
Niechay się niebo, iako chce, froży,
Czystego serca nic nie zatrwoży.



J E S I E N.

Laborem ipse voluptas.

Minęły słońca letniego skwary,
 Łaskawa iesiień dzieli swe dary:
 Gdziekolwiek tylko wzrok się moy toczy,
 Jest czym ucieszyć i napaść oczy.

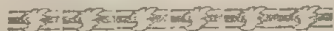
Ciągną na wozach ogromne woły
 Snopki, któremi rwą się stodoły;
 Wesołe dziewczki, rażni młodzieńce
 Niosą, śpiewając, do dworu wieńce.

Niedba na żądla brzęmiący chałastry
 Chłop, podcinając z kanaru plastry;
 A w spore beczki i duże kadzie
 Wdzięczny piśakom prowiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc niezliczona
 Łamie ciężarem drzewom ramiona.
 Żaden nie siega, żaden nie szczypie;
 Sam dobro-wolnie owoc się sypie.

Masz, gospodarzu, zapłatę za to,
 Ześ przepracował wiosnę i lato;

Ciesz się zczeladką: a kto prożnuie,
Niech głodny gardziel piaskiem ładnie.



Z I M A.

Nos ubi decidimus, pulvis & umbra Limus.

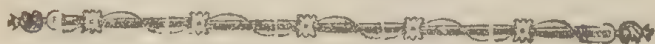
Roskoszna chwilo iesienney pory,
Ktorą bieg czasu już porwał skory,
O ktoby mi dał skrzydła tak lotne
Bym mógł twe cofnąć cugi niewrotne!

Jako spuszczone z tęgiey ciężkiwy
Do celu pocisk leci pierzchliwy;
Tak, co mię cieszył wdzięcznym widokiem,
Nie doścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Boota
Gwiżdże wiatr w uszy, i śniegi miota.
Ledwo w południe ciepło Tytana
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.

Rącze kryształów wodnych woźniki
Noszą na grzbietach ładowne bryki;
Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,
Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mię to przecie nie tak dolega,
 Ze śliczna pora od nas odbiega;
 Nadeydzcie znowu, iak miną lody,
 Czas, co ofypie kwieciem ogrody:
 Ale na ciebie, nędzny człowiecze,
 Gdy się starości zima przywlecze,
 Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu;
 Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.



ODA XXV.

FILZANKA

imieniem A. L. K.

Co niebo iasne przy złotej pogodzie,
 Kiedy się zatli błękitnym szafirem;
 Co malowany gmin kwiatow w ogrodzie,
 Chłodnym w poranku muskany Zefirem;
 Toś ty w mych oczach, cudowne naczynie,
 W którym dank bierze Sas bogatey Chinie.
 Wzysko się w twoiey zamknęło postaci;
 Z delikatnością kształt gładkiej roboty:
 Z różnemi złoto farbami się braci,
 Dwa zmyśły wabiąc lubemi pieśczoły.

Radbyś cię nigdy z oczu mych nie zmykał,
A zawsze uśły chętnie my tykał.

Twojej sam ogień szanując urody,
Miedzy drogiemi najeśniesz sprząty,
Cofnął z miłości płomień jasno-szkody,
I wolną puścił przez bystre odmęty:
A co mistrz rzemieśnik ulepił,
To jeszcze hartem warowniej uкрепиł.

Czy do poprawy pomaga odmiana?
Czy mię życzliwość moja słodko zwodzi?

Ledwoś, filzanko, odmieniła pana,

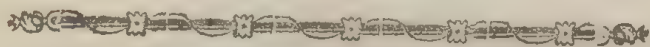
Nowa się w tobie cała piękność rodzi: *Ab. Słow. 11. epizod (p. 100)*

Błysnęły jasniej twe farby i wdzięki,
Skoroś się pani mej dotknęła ręki.

Zkąd miłość sercom, słodkie wnie pęta,
Nabiera blasku z jej włosów twe złoto:
Tuczą twój szafir nadobne oczęta;
A ukraszony wślyd wiarą i cnotą,
Z wdzięcznym uśmiechem bieluchnego lica
Zywiej róż twoich szkarłaty rozniça.

Nie trzeba mieszać do napoju potem
Zamorskich przypraw, które Indy rodzą;

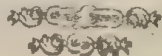
Usta iey lipcem, usta kandyzbrotem
 I same cierpkie piołuny oślodzą:
 Gdzie one były, kto postawi swoje,
 Boskie wypić będzie mniemał zdroie.
 Niech się nie chlubi z perłowym puharem
 Udatna Hebe, że służąc Junonie,
 Nieśmiertelnym ią napawa nektarem,
 Gdy sobie siedzi na Jowisza łonie.
 I ziemskiey ten się los nadarzył glinie,
 Ze z niey piękniejsza piie, niż boginie.



O D A XXVI.

ROZNOSC NASZA.

Z ADAMOWEGO idziem wszyscy rodu,
 Nie trzeba na to długiego wyvodu.
 Przodkowie nasi w lat przeciągu długiem
 Orali rolę, chodzący za pługiem.
 Aż też sprzykrzywşy sobie pracę onę,
 Rzucili lemiesz i iarżmo na stronę;
 Jeden o ranney woły tylko zorze,
 A drugi wyprzągl o wieczornej porze.



ODA



ODA XXVII.

VANITAS VANITATUM.

Prożność nad Prożnościami.

z Salomona

Gdy me krew pierwsza chęci rzucała,

Wzniecając bystre pożary;

Roskofs mi słodki nektar podała,

Do picia z zdradliwej czary:

Pilem iak wodę, ledwom nie brodził

W niesfitey nigdy miłości;

Lecz widząc, że się ztąd nie ochłodził,

Poznałem, iż to próżności!

Wystałszy rozum z męskiemu laty

Innym mi radził poyść torem:

Ządałem liczne zebrać intraty,

Jasnym górować honorem.

Aż pracowity wiek bez użycia,

Niesmak, tęsknota, zazdrości

vel. Nauczyły mię przy zgonie życia,

Iż to są wszystko próżności.

Nosząc do chluby ferce pochopne,

Szukałem z nauk imienia:

Puściłem w knieie myśl niewytropne

W / Ukrytego przyrodzenia.

O mgło wieczyſta! mętne ciemnoty!

Darim w was moy rozum szuka.

Chętnie ſię do mey cofam proſtoty.

Prożność ieſt i nauka.

Cóż mi ztąd, że Sydońskim ozdobny ſzkarlatem

Na ſzali mych rozkazow drżącym ważę światem;

Ze mi liczny poddańcow tłum kolana nagnie:

Jeſli ni moy zmyſł ſyſtzy, ni ferce muięy pragnie?

A w tey ſzczęścia nadziei, którą w ſobie wzniecam,

Bardziej ſię nią zaślepiam, niżeli oświecam.

Scigałem tey obludy kroki nieſtanowne,

Stawiać gmachy ođ cedru i złota koſztowne;

Tam gdzie płynnych kryſtałow podziemnym naciſkiem

Sto zizodeł poigrawa ſzemrzącym wytryſkiem.

Szukałem w głoſie ſyren; lecz wſzyſko daremnie:

Nie mogłem znaleźć ſzczęścia; bo nie było we mnie.

Pewien, że kiedyż przeze innym traſię ſzlakiem,

Puściłem gończy umyſł z a przewodnim ſinakiem:

A kontent, żem już trafił na trop iego bliski;
Ponarzyłem moy rozum w czaſe i w polniſki.
Lecz i ten oſłabiony ztępał z apetytem.
Potrzebą tylko ſtoi roſkoſz i doſytem.

Gdzie ieno wieczny promień dociecze,
Nayſkrytſze ſledząc tainiki;
Chciałem wybadać, ſerce człowiecze
Jakiemi chodzi przeſmyki.
Uyrzałem w ludziach krwawe zgryzoty,
I nieſpokoyne oſłędy;
Głuchym nałogiem wzroſłe niecnoty,
Pocziwość wygaſną wſzędę.
Zdatny rzemieſlnik, kmiotek ubogi.
Jęcząc na zdziercze łakomſtwo;
Poſyła w niebo ſwoy lament frogi,
Ze mu mrze głodem potomſtwo.
Tym czaſem zbrodnik ſpokoynie żyje,
Gdy ſprawiedliwy narzeka:
Trzoda nikiemnych pochtebcow tyje,
I ledwo brzucha powleka.

Płocha urodo, zmiennico podła,
Smieieſz ſię z cudzey niedoli?

Tyś mię w kosztowne więzy przywiodła,

Innego twe serce woli.

Maż za swe: kara z występkiem chodzi.

Rzucił cię twoy ulubiony.

Lecz i ten, ledwo ciebie zawodzi,

Został od drugiey wzgardzony.

Wszędy szalona zazdrość szarpiąc zełba żmiec,

Chytre nałow otwartych serc zadziergi wie:

Kopie doły, przyiaźnią umilona zdrada.

Pod ich spiskiem bezecnym zaśluga upada.

Ciągnie życie obmierzłe ten, co nic nie zgrzeszył,

I woła umierając: nikt mię nie pocieszył!

Stęka skrzywdzona praca, i w gorzkich łzach tonie,

Ociekle krwawym znoiem wznosząc w górę dłonie.

Traci cnota swą dzielność bez winney nadgrody:

Urąga kłam bezczelny na iey płacz i szkody.

Drzymie bogacz w rokoszach, co go darmo żywi

Ziemia; i nie wie nawet, czy są nieszczęśliwi.

On ci to sam jest taki: patrz iaka mu burza

Wodmęcie żądz niesfornych dobrą myśl ponurza.

Zbiera, co mu niepewna wydrze wnet godzina:

Przeklęty od dziedzica, wzajem go przeklina.

Radby żył wiekuiścić: żyć długo nie może;

Trwoga budzi go ze snu, rozpacz ściele łoża.

Jak na bezdennym morza rozlewie
 Ułomna łódka chwicie się;
A w frogim wichrów uporze nie wie,
 Gdzie ią zhukany wart niefie.
Lecą na oślep w żądz swych odmianie
 Nie pewni ludzie, gdzie dążą;
Aż ich na koniec bystre otchłanie
 W przepaściach świata pogrążą.
Gnuśni, zwadliwi płonne nadzieie
 Budują sobie z daleka;
Ze ugłaskany czas wyjaśnienie:
 A on przed niemi ucieka.
Z błędnych rodziców smutney przygody
 Mało się ich rozum świeci.
Nędzni synowie dziedziczne szkody
 Przeniosą do gorzzych dzieci.
Świat iednostaynym gościńcem chodzi,
 Nie występując z koleie.
Co było starym, znowu się młodzi,
 A co nowego, starzeie.
Zawsze lotrostwo, orężem wsparte,
 Prawo po sobie mieć będzie.
Cnota łachmany wdziecie wytarte,
 A zbrodnia w krześle osiedzie.

I słaby, i waleczny, i mędrzec z prostakiem
 Niepomylnym w tęż przepaść równie dążą szlakiem.
 Tak cedr, co się pod niebo dumnym wierzchem wspina,
 Jak i pozioma wiatrem powali chrościna.
 Od kresów nieuchronnych nikt się nie wywinie,
 Czy kto ma serce krzywe, czyli cnotą słynie.

Wiednym polu baranek młodą trawkę głaszcze,
 I dziki tygrys łączną krwią napawa paszczę.
 Jednym skrzydłem gościniec mierzy podobłoczny,
 I gołąb płochy-pióry i iastrżab żarłoczny.
 Jednych łosów ugodą i zbrojny oprawca
 W tymże grobie położy, i kinieć chlebo-dawca.

Sława, honor, uroda, i bogate mienie,
 Czym się tylko śmiertelne chępi przyrodzenie:
 Płonne to tylko światła i znikome baśnie.
 Umrzecz: ze zmierzchem twoim wszelka chluba zgaśnie.
 Zniknie miłość, powaga, i przyjaźne chęci:
 Śmierć zetrze wszystko głazem do samej pamięci.

Zmienna gospodo wędrowney duszy,
 Jak w tobie ponęt nie wiele?
 Przecież się człowiek tak mocno suszy,
 Gdy myśli o twym rozdziele.

Srożey się zgonu boiaźnią śinaży,

Kto bardziew roskofsze syty.

Więcey żyjący komorek waży,

— / Aniżeli lew zabity.

O niefortunna śmiertelnych dołi,

O godne litości plemie!

Czy ty używałś światła do woli,

Ku słońcu padnośząc ciemie;

Czy snem żelaznym oczy zakute,

Po angie grobowey masz wodzić:

Oba twe losy iadem zatrute.

Lepiey się było nie rodzić.

Ważąc na wierney rozumu fzali

Tyfiączne dolegliwości;

Lżeyszy stan owych, co się zostali

Nie tknąwszy matek wnętrzości.

Nie czują oni śnutney przegrody

Dobr marnych z nędzą istotną;

Ni, że się wszystkie kończą zawody

— Ze śmiercią nieodwrotną.

Ktoryż dowcip poziomy blahym światłem zgadnie,

Ze gdy mu zmierzch śmiertelny na zmyśli upadnie;

Szlachetniejsza część iego w całości zostanie,

Ani iey zamkną z ciałem podziemne otchłanie :

Lecz się przez zimnych głazow przedarży zapory
Otrze aż tam swobodnie polot żartko-piory,
Kędy świętey wieczności okrag nie przerwany
Dzieli trwałość od skazy wiernemi parkany?

To bostwo, ktore wszytko z niczego wywiodło,
Tak czleka utrzymuie, iak i muchę podłą;
To nam spolne z zwierzęty dawszy cel i chęcie,
Ogranicza ich instynkt, a nasze poięcie;
Ze równe mając ciało, iako i zwierz niemy,
Równie mu umieramy, równie się rodziemy.

W co się dusze obróćą zwierzęce i ptasze?
Hamuie rzeczy trudność dociekania nasze.
Jaka nas wieczność spotka, gdy połączem w grobie?
Tu sęk: boska to mądrość zostawiła sobie.

Przecież choć widzi, doznawa, czuie,
Ze wszystko musi porzucić;
Błędne układy człowiek buduje,
Ani chce żądzy ukrucić.
Zbiia grosz lichwiarz nienasycony,
Ile go z Indow zabiegnie;
Kopiąc doł w ziemi dla swey mamony,
W którym z nią razem polegnie.

Ow

Ow dumny tyran w mocy oręża

Ufaiąc, że mu się nada;

Poddany iarżmem lud uciemieża,

I bezbronного sfałsiada.

Niech się w zawodnych myślach nie froży,

Już nań miecz płytki śmierć trzyma;

Ktorem, iak mrowkę, równie położy

I potężnego olbrzymia.

W śliczne lat rannych ozdoba dary

Uroda w kwitnącey dobie;

Tysiąc pochoptych serc na ofiary

Ciągnie miłością ku sobie:

Podobna róży, którą gdy cudnie

W szkarłat poranek ubiera;

Uwiedle listki zgina w południe,

~~Wz.~~ / A w wieczor obumiera.

Tak jest: wszystko się psuie, mąci, i odmienia.

Wkrotce martwy ztępieie słuch na wdzięczne pienia:

Gnuśny zamroz krwi rześkiej biegły ciąg zaskoczy,

A sen wiecznym zamierzchem światła me zamroczy.

Już mi słodka latorośl Libańskiej zasady

Nie ożywi tuczniemi smaku winogrady.

Pod nie miłym lat starzec ciężarem ugięty,
Zbliżę się tam, gdzie wszystkim spoczynek wytknięty.

Zegnam cię serc szlachetnych nieskazona probo,
Oświato dni mych finutnych, wesołych ozdobo,
Wdzięczna życia ośłodo, wierni przyjaciele!
Przyłzedł czas, że się z wami na wieki rozdzielię.

Tak kiedy wszystko rwie czas upłynny,
Cokolwiek obiał krąg słońca:
Chwyta myż skrzętnie złote godziny,
Nim ie uniesie do końca.

Użyjmy mądrze dobr przyrodzenia,
Szukając sinaku bez zbytku;
Ile ich z Stworcy mamy zrządzenia
Do rozumnego użytku.

Nie uciążliwe zmysłom biesiady,
Dowcipna szczerość w rozmowie;
Niech nas z lubemi bawiąc sąsiady,
Czas przedłużają i zdrowie.
Niech wierna miłość małżeństwo słodzi,
I węzeł ukrzepia ściśły;
Apilna granic swych, nie przewodzi
Zbyt nad męskiemu umyśły.

Zlepku śmiertelny, te są wyroki
I nieodmienne statuty;
Ktoremić każe ustawiać kroki,
Los w dyamencie wykuty.
Nie wielkość bogactw; mądre użycie
Prawą szczęśliwość zakłada:
Ten tylko błogie prowadzi życie,
Kto niemi rozumnie włada.

Zażyway dobr doczesnych pod miarą, pod likiem:
Nie bądź żądz wyuzdanych podłym niewolnikiem.
Niech cię zbytnia pomyślność nie wynosi w gurg:
Jasny ma ona pozor, lecz myśli ponure.

Dał ci Bog: zdrow korzyſtay; a winney podzięki
Nie omieſzkay dla tego, z któregoś wziął rękę!
Owſzem, im więcej bierzeſz darow z iey ſzczodroty,
Czyń więkſzą ſprawiedliwość, a pomnażay cnoty.

Nie kochay nic bez niego, kochay wſzyſtko ſpołem.
Pełniy prawa: te ſą twą dufzą i żywiołem.
Nędzarz, bogacz, pan, kniotek, w każdym życia ſłanie
Pielgrzym na ziemi, uznay boſkie panowanie.

Święty odludek, iakbyś natury,
Powszechny nie miał być ſynem,

Bbij

Nie daway cnocie barwy ponurey,
Chcąc świecić pomiędzy gminem.
Zamiałt powabu, uczyni wstręty
Pobożność, żołą zaprawna.
Mniey ma występki w sobie ponęty,
A cnota zawsze zabawna.

Pamiętay na to, że i cnotliwy
Po siedmkroć na dzień upadnie.
Na ludzkie błędy bądź litościwy,
A daruy winnemu snadnie.
Niech twe los tego serce dotyka:
Uprośny go na rozumie.
Jeden doł równie mędrca połyka,
I tego, co nic nie umie.

Pod łaskawego nieba zaszczytem
A buyny łąn z przyrodzenia,
Ktożby się lękał, aby obfitem
Plonem nie wrocil nasienia?
Nagle ulewy często w nim przecie
Jałową zostawiają trawę:
Tak i naysztysza cnota na świecie
Ma swoje czały nieprawie.

Niech twa ręka wspaniałą w łask srafunku będzie
Tym nawet, których zdatność w niższym kładnie rzędzie.
Nie pytaj: ieslić wdzięczni mało ich na ziemi.
Wielka to rzecz i piękna, czynić niewdzięcznemi.

Niech na cię dwory szemrzą; niech gmin, co chce, gada;
Płochosć ięzykiem onych, zazdrość fercem włada.
Nie żąday być w pochlebne kadzidla bogatym.
Bog sam jest twoim sędzią: on widzi: dość na tym.

Prochem iestes niktzeinnym, wsrzod świata ogromu.
Przecież Bog z wieczystego patrząc na cię domu,
Zywi cię, utrzymuie, i umacnia w trudzie.
Boga się tylko lę kay, a nie dbay o ludzie,

KONIEC TOMU II.



❖ ❖ ❖

POCZET ODOW

w II. TOMIE ZAWARTYCH



w KSIĘDZE TRZECIEY.

ODA I.	<i>na Pokoy Marmurowy</i>	-	-	1
II.	<i>do Czafu</i>	-	-	11
III.	<i>Powązki</i>	-	-	16
IV.	<i>do Ptiaków</i>	-	-	22
V.	<i>Podziękowanie za Zegarek</i>	-	-	25
VI.	<i>do Zazdrości</i>	-	-	26
VII.	<i>Niemenczyn</i>	-	-	30
VIII.	<i>do Ignacego Witośławskiego Oboźnego</i>			
	<i>Póln: Koron.</i>	-	-	33
IX.	<i>do J. K. Mci. na rocznicę urodzenia</i>			39
X.	<i>Adieu Kochanym Jezuitom</i>	-	-	43
XI.	<i>Prognostyk na rok 1775</i>	-	-	45
XII.	<i>Hymn do Przyjaźni</i>	-	-	47
XIII.	<i>do J. K. Mci na rocznicę koronacyi</i>			50
XIV.	<i>Staruszek</i>	-	-	56
XV.	<i>do Gminu z P. Thomas</i>	-	-	59
XVI.	<i>do J. K. Mci Parodya z Horacyusza</i>			68
XVII.	<i>Koley życia ludzkiego</i>	-	-	70



XVIII.	do J. K. Mci z okazji otrzymanego	
	zdrowia	72
XIX.	do Obłoków	77
XX.	na Spodziewane Zameście	81
XXI.	Szczęśliwość	87
XXII.	Pieśń doroczną, z okazji ocalenia	
	Zdrowia J. K. Mci	90
XXIII.	do Poety Starego	95
XXIV.	do J. K. Mci Pociecha cnoty	97
XXV.	do J. K. Mci przy dedykacyi Horacyusza	103
XXVI.	o Powinności Człowieka	106
XXVII.	do Woyc. Jakubowskiego Bryg. W. F.	111
XXVIII.	do Wina	112



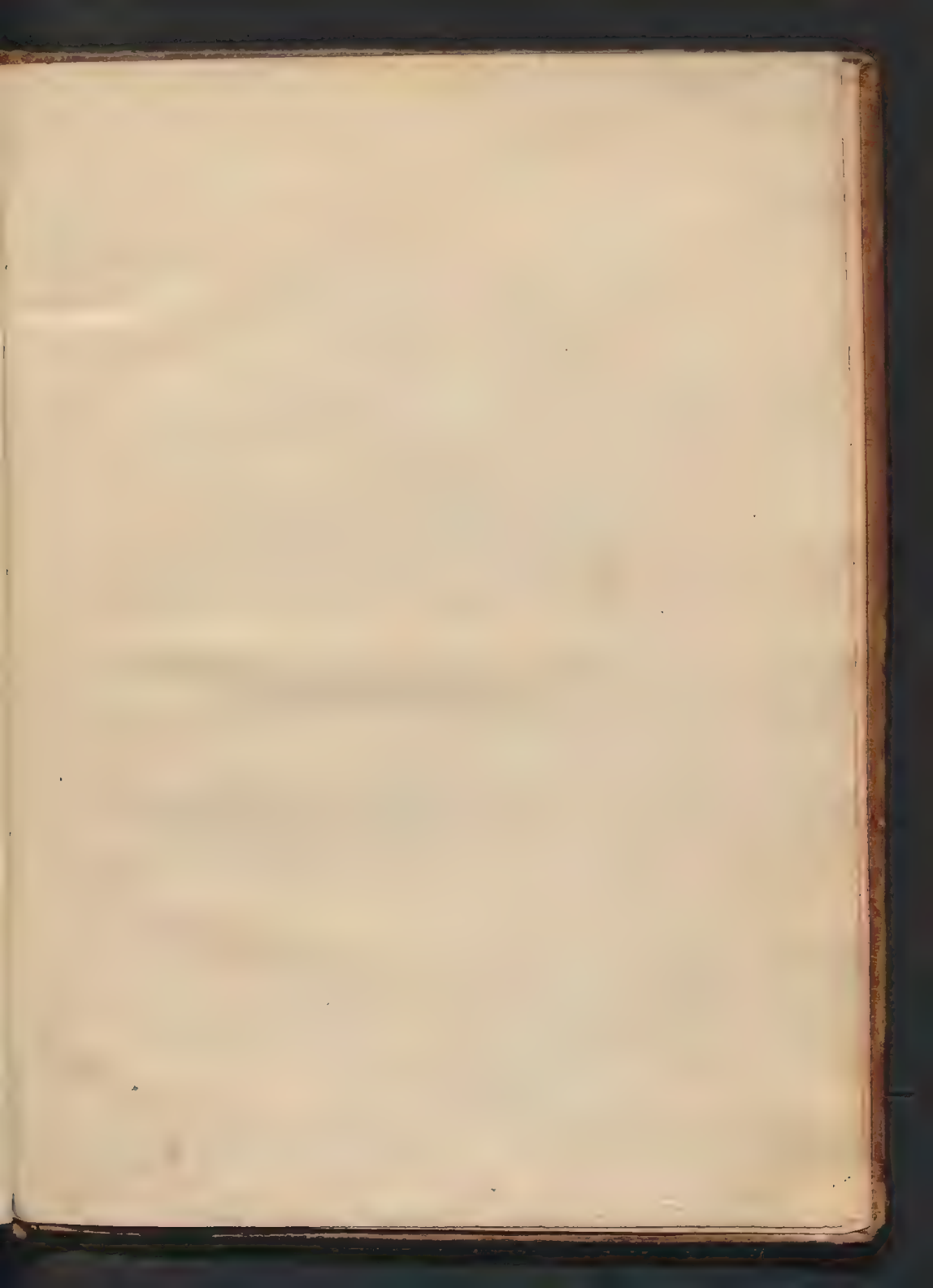
W KSIĘDZE CZWARTEY.

ODA I.	z Pindara	113
II.	do Fr. Branickiego Hetm: W. K.	123
III.	do Sprawiedliwości	125
IV.	Byament	132
V.	Bukiet na imieniny	135
VI.	do J. K. Mci na rocznicę koronacyi	137
VII.	Obraz Miłości	138
VIII.	Różnica wieku ludzkiego	139

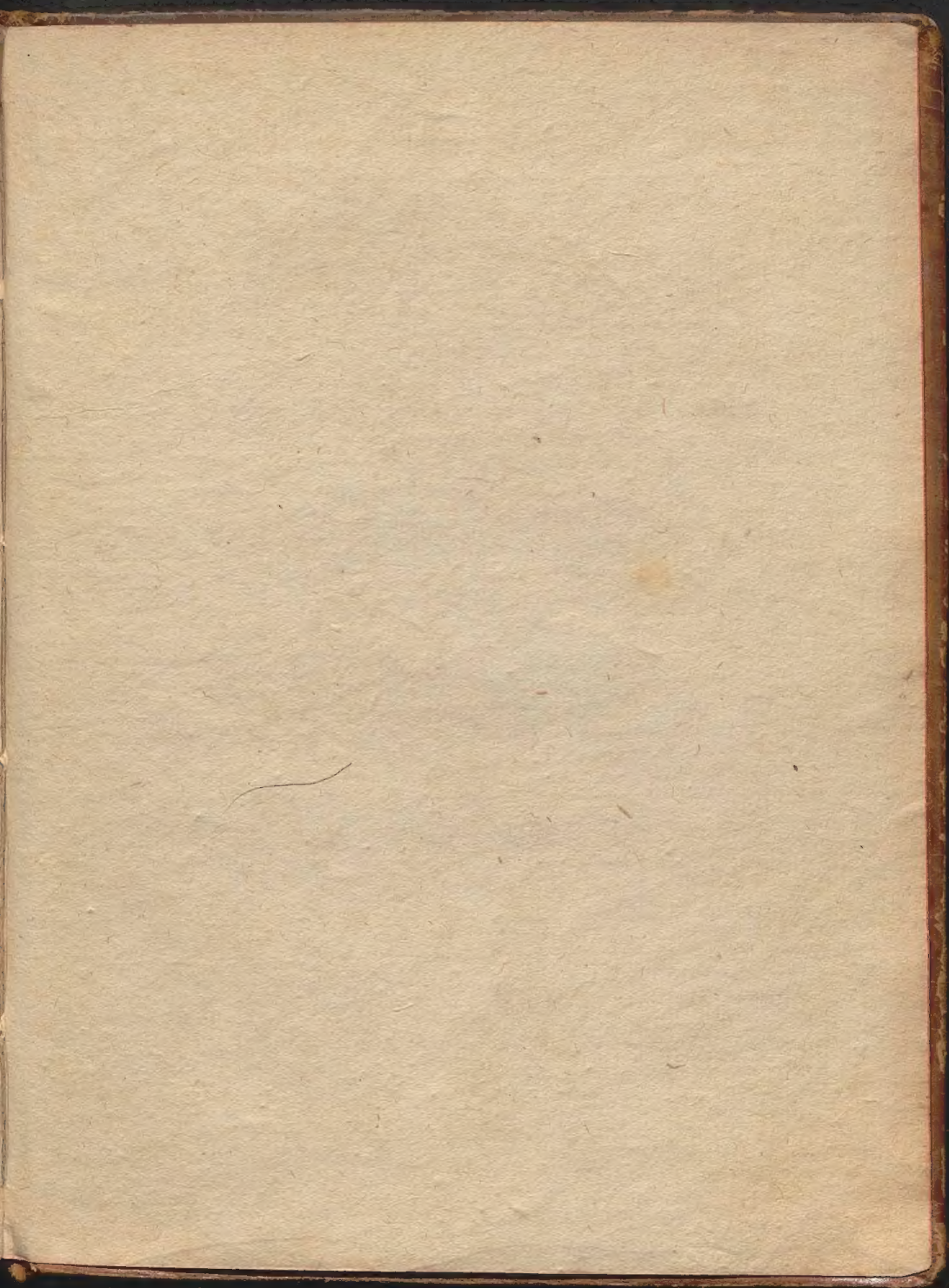


IX.	<i>Naczynie do Kwiatów</i>	-	-	141
X.	<i>Feierwerk z ludzi</i>	-	-	143
XI.	<i>do Kaz: Naruszewicza</i>	Rect. C. N.	-	145
XII.	<i>do Pożwarców</i>	-	-	151
XIII.	<i>Katamarz do J. K. Mci</i>	-	-	154
XIV.	<i>do Mądrości</i>	-	-	156
XV.	<i>do Strumienia</i>	-	-	160
XVI.	<i>do Fr. Branickiego Hetm: W. K.</i>	-	-	161
XVII.	<i>Numizma Krolowej Jadwigi</i>	-	-	164
XVIII.	<i>Kościół Smierci</i>	-	-	166
XIX.	<i>do Jutrzenki</i>	-	-	168
XX.	<i>do J. K. Mci z okazji otrzymanego</i> <i>Orderu S. Stanis.</i>	-	-	170
XXI.	<i>Pszczółka</i>	-	-	180
XXII.	<i>Przemiana Dafny</i>	-	-	181
XXIII.	<i>Piesek. Anacreonticon</i>	-	-	184
XXIV.	<i>Cztery części Roku</i>	-	-	185
XXV.	<i>Filzanka</i>	-	-	190
XXVI.	<i>Rożność nasza</i>	-	-	192
XXVII.	<i>Vanitas Vanitatum</i>	-	-	193











Biblioteka Jagiellońska



stdr0016257

